● PIĄTEK, 27 LUTEGO 2026 ● Nr 48 (29 268) ● cena 5,90 zł (W TYM 8% VAT) NR ISSN 0137-9097 NR INDEKSU 350-109

● Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata ● Krzyżówki ● Horoskop ● Plotki, ciekawostki

MAGAZYN

● Agresywne dziecko w przedszkolu. Rodzice: pomocy! STR. 22

JULIA PIETRUCHA: MOJE AKTORSKIE MECHANIZMY DOPIERO SIĘ ROZGRZEWAJĄ

STR. 16–17

● AC Cobra była skondensowaną porcją mocy i emocji. To samochód, w którym podczas jazdy cierpnie skóra STR. 28

EXPRESS ilustrowany

PODOBNE OBJAWY - INNA DIAGNOZA

● Wiele schorzeń ma identyczne objawy, choć ich przyczyny są inne STR. 23

W MARCU ROZPOCZNĄ SIĘ PRACE TOROWE NA SKRZYŻOWANIU UL. PABIANICKIEJ I PL. NIEPODLEGŁOŚCI. TO WPŁYNIE NA ZMIANY TRAS WIELU LINII TRAMWAJOWYCH I AUTOBUSOWYCH STR. 4

TRAMWAJE ZNIKNĄ Z UL. PABIANICKIEJ

FOT. JZEMŁA, FREEPIK, NAC, ŁUKASZ GDAK, ARCH./PLAYER.PL

PRZYRODA

WIELKA WYCINKA DRZEW PRZY EC4

STR. 8

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

PRZESTĘPCZOŚĆ

POLICJA ROZBIŁA MIĘDZYNARODOWY GANG

STR. 2

FOT. CZBC

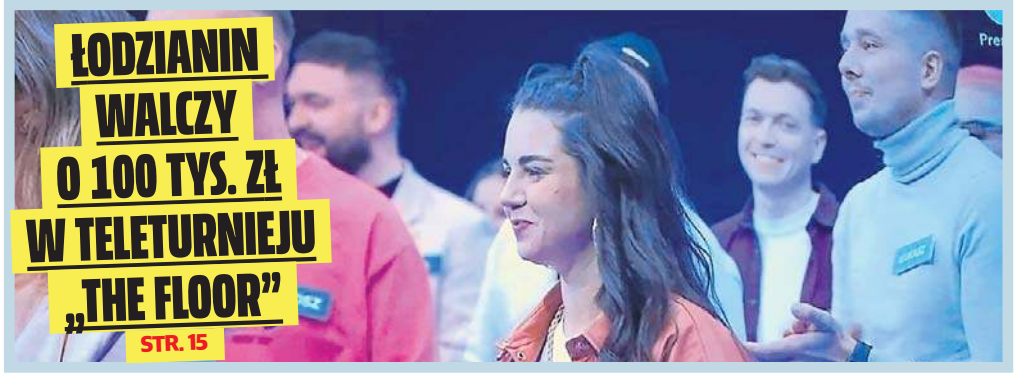

ŁODZIANIN WALCZY O 100 TYS. ZŁ W TELETURNIEJU „THE FLOOR”

STR. 15

ROZRYWKA

W POKOJU ZAGADEK...

STR. 24-25

HISTORIA

MISJA Z... ARRASAMI

STR. 19

eprasa.pl a08a5892cb

EXPRESSOWO

AQUAPARK Dym wydobywał się z budynku chlorowni

Dokładnie 45 minut trwała interwencja straży pożarnej na terenie Aquaparku Fala.

W środę , kwadrans po godz. 22 dyżurny dyspozytor straży pożarnej otrzymał zgłoszenie, że z jednego z budynków na terenie pływalni wydobywa się dym. Wysłał na miejsce 10 ratowników. Gdy strażacy dotarli na miejsce, okazało się, że... nic się nie pali. Dym nie był bowiem efektem spalania, a powstawał w chlorowni w wyniku reakcji chemicznej. Strażacy przewietrzyli budynek, sprawdzili i odjechali. Awarię miał usunąć zarządca obiektu. **(LS)**

TUSZYN Śmigłowcem na pomoc rannym w wypadku

27-letnia kobieta, 45-letni mężczyzna i 42-latek zostali ranni w wypadkach, do których doszło w środę ok. godz. 16.50 na drodze krajowej w Tuszynie.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że wypadki miały miejsce jeden po drugim. Najpierw ok. godz. 16.40 na nitce drogi prowadzącej w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego zderzyły się dwa pojazdy, a chwilę później doszło do podobnej kraksy (prawdopodobnie jeden z kierowców zagapił się na wypadek i doprowadził do zderzenia z innym pojazdem).

– 27-letnia kierująca audi podczas zmiany pasa ruchu doprowadziła do zderzenia z oplem. Sprawczyni oraz kierowca opla trafili do szpitala – informuje Aneta Kotynia z KPP Łódź Wschód. – 10 minut później 51-letni kierowca opla nie dostosował prędkości do panujących warunków i spowodował wypadek. Mazda zderzyła się z bmw, za kierownicą którego siedział 42-latek.

Bmw podróżowało też 11-letnie dziecko. Zaopiekowali się nim ratownicy medyczni. Dziecko nie wymagało hospitalizacji.

Na pomoc poszkodowanym ruszyły dwie karetki i śmigłowiec LPR. Początkowo zamknięto dla ruchu obie nitki drogi w Tuszynie, bo helikopter miał lądować na pasie ruchu, ale ostatecznie stwierdzono, że jest za wąsko i ekipa LPR wylądowała w pobliżu, na polu.

Ostatecznie 3 osoby dorosłe osoby zostały przetransportowane do szpitali. **(WP)**

CHOJNY W kominiarce i z pistoletem

Zgłoszenie dotyczące mężczyzny w kominiarce z bronią w ręku, który biega po ul. Natalii na Chojnach, otrzymali kilka dni temu łódzcy policjanci.

– Około godz. 14.30 policjanci pojechali na ul. Natalii, gdzie przed biblioteką miał przebywać mężczyzna w kominiarce i z bronią w ręku. Gdy dotarli na miejsce, 55-latek siedział w samochodzie marki opel. Na widok funkcjonariuszy zdjął kominiarkę – relacjonuje przebieg interwencji asp. Kamila Sowińska z biura prasowego Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

55-latek powiedział, że czeka na partnerkę, a kominiarka i broń były rekwizytami do filmu, który umieścił w mediach społecznościowych. Za używanie słów wulgarnych policjanci ukarali go mandatem w wysokości 100 złotych, za zakłócanie porządku pod wpływem alkoholu (alkomat wskazał blisko promil w jego organizmie) mandatem w wysokości 1000 zł. **(LS)**

Zabrany właścicielowi, czeka na nowego

We wtorek do schroniska dla zwierząt trafił kot, który został zabrany właścicielowi z ul. Miedzianej. Ma około 7 miesięcy i waży 2 kg. Nie miał czipa i nie był kastrowany. Czipa brak. Niekastrowany. Osoby, które chciałyby go przygarnąć mogą dzwonić na numery: 724 402 447, 785 500 377 i 501 437 232. (JM)

FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Policjanci rozbili międzynarodowy gang, który działał na wielką skalę

Śledczy rozbili międzynarodową grupę przestępczą, która na wielką skalę prała brudne pieniądze pochodzące z oszust internetowych, w tym modnej ostatnio metody „na bankowca”.

Wiesław Pierzchała

Kurierzy gangu czuli się jak na planie filmu sensacyjnego: obracali milionami i śmigali luksusowymi samochodami, zaś ich znakiem rozpoznawczym były zdjęcia przedartego banknotu.

Rozbicie gangu to efekt współpracy Prokuratury Regionalnej w Łodzi i Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Podczas wielkiej akcji w różnych częściach Polski zatrzymano 13 mężczyzn w wieku od 23 do 57 lat, z których 10 zostało aresztowanych tymczasowo. Wśród nich są Polacy, Ukraińcy Białorusini. Podczas przesłuchania usłyszeli zarzuty udziału w grupie przestępczej i prania brudnych pieniędzy - prawie 20 mln zł. Grozi im do 15 lat więzienia.

Podczas wielkiej akcji w różnych częściach Polski zatrzymano 13 mężczyzn w wieku od 23 do 57 lat.

FOT. CBZC

Znaleziono przy nich duże zasoby gotówki.

FOT. CBZC

Prali miliony z oszustw i wyłudzeń

- Jak wynika z zebranych dowodów, do grupy przestępczej trafiały pieniądze uzyskane w wyniku licznych oszustw internetowych popełnianych różnymi metodami, w tym z wykorzystaniem usługi BLIK oraz różnego rodzaju legend, na przykład „na pracownika banku”, czy „przedstawiciela platform inwestycyjnych” - informuje Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Przedarty banknot niczym hasło

Grupa działała na terenie Łodzi, Wrocławia, Poznania, Warszawy i Krakowa. Każdy z zatrzymanych mężczyzn, w ramach stworzonej hierarchii, realizował ściśle określone zadania. Poruszający się luksusowymi samochodami kurierzy odbierali w wyznaczonych punktach wyłudzone pieniądze.

Znakiem rozpoznawczym członków grupy była okazywana fotografia przedartego na pół banknotu z widocznym numerem seryjnym. Gotówkę przewozili do posiadającego kilka oddziałów kantoru kryptowalutowego. Tam zapadały decyzje co do dalszego obrotu pranymi pieniędzmi. Na koniec były wypłacane w kasach kantorów walutowych na rachunki bankowe udostępnione przez innych członków grupy prowadzących fikcyjną działalność gospodarczą. I tak się kręcił ten proceder.

Temperatura w Łodzi

dzień **12°C**
noc **2°C**

Zachmurzenie umiarkowane, wiatr słaby, zachodni.

Pogoda w Polsce

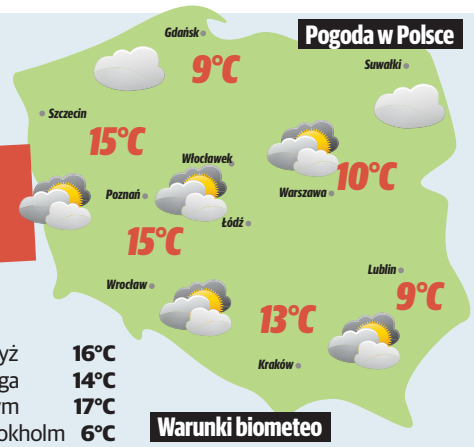

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota
dzień **15°C**
noc **2°C**

Niedziela
dzień **12°C**
noc **1°C**

Poniedziałek
dzień **12°C**
noc **-1°C**

Dzisiaj w Europie

Ateny	14°C	Paryż	16°C
Berlin	17°C	Praga	14°C
Bruksela	13°C	Rzym	17°C
Dublin	10°C	Sztokholm	6°C
Helsinki	3°C	Wiedeń	13°C
Londyn	14°C	Wilno	3°C
Madryt	20°C	Zagrzeb	18°C

Warunki biometeo

KORZYSTNE

W każdy weekend

TURNIEJE TENISA W PRZYSTANI

W ten weekend można będzie wziąć udział w turniejach tenisa stołowego. Odbędą się one w „Przystani” - hali do tenisa stołowego przy ul. Kilara 11. W sobotę zawody będą w godz. 10-22 (zapisy pod nr tel. 883 999 367, wpisowe 25 zł/osoby), w niedzielę w godz. 10-14 będą zawody dla dzieci w wieku lat 9-15), (zapisy: 695 433 593, wpisowe 20 zł/os.) a w godz.16-20 dla deblistów. **(JM)**

AUTOPROMOCJA 0010990275

Zamów prenumeratę
Express Ilustrowany 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ilustrowany
www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl , tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczyta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl , tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a08a5892cb

REKLAMA
0211451158

eprasa.pl a08a5892cb

Szykuje się czarny marzec dla pasażerów. Tramwaje znikną z ulicy Pabianickiej

Początek marca przyniesie duże zmiany w kursowaniu komunikacji miejskiej na Górnej. Zamknięta dla ruchu tramwajów będzie ul. Pabianicka od pl. Niepodległości do ronda Lotników Lwowskich oraz fragment ul. Kilińskiego od ul. Mochnackiego do dworca Chojny. To wpłynie na zmiany tras wielu linii tramwajowych i autobusowych.

Tramwaje zmienionymi trasami będą jeździć od niedzieli, 1 marca, do zakończenia prac remontowych, które mają potrwać około miesiąca.

FOT. JACEK ZEMŁA

Jacek Zemła

W marcu rozpoczną się prace torowe na skrzyżowaniu ul. Pabianickiej i pl. Niepodległości. W związku z tym wycofane zostaną z ul. Pabianickiej tramwaje linii nr 11, 16 i 41, a w ich miejsce uruchomiona zostanie autobusowa komunikacja zastępcza w postaci linii Z11 i Z41.

Autobusy będą kursować pomiędzy pl. Niepodległości a krańcówką Chocianowice Ikea. MPK zapewnia, że zostanie utrzymane skomunikowanie autobusów Z41 i tramwajów linii 41 odjeżdżających spod Ikei w kierunku Pabianic oraz w kierunku przeciwnym.

Z kolei autobusy Z11 mają być skomunikowane na pl. Niepodległości z tramwajami linii 11 tak, aby pasażerowie mogli się przesiąść nawet, gdyby autobus zastępczy się spóźniał.

Pojawią się także inne zmiany:

- linia 11 kursować będzie na trasie Helenówek - pl. Niepodległości i z powrotem;
- linia 16 pojedzie z Teofilowa do ronda Lotników Lwowskich bez zmian, a następnie ul. Paderewskiego i Rzgowską dojedzie do krańcówki Chojny Kurczaki;
- zawieszone zostanie kursowanie linii 19.

Zmiany w komunikacji pojawią się także na Chojnach. Na 1 marca wyznaczono rozpoczęcie pierwszego etapu prac na ul. Broniewskiego (na odcinku Tetmajera - Rzgowska) oraz na ul. Kilińskiego (na odcinku Mochnackiego - Śląska). Z tego powodu konieczne jest wycofanie z ostatniego odcinka trasy tramwajów linii nr 1.

Zamiast na dworzec Łódź Chojny dojadą one do tymczasowej zawrotki na ul. Kilińskiego przy ul. Mochnackiego. Tu zmienią kierunek i wrócą swoją normalną trasą na Doły.

Zmianie ulegną także rozkłady jazdy linii 5 i 6 oraz trasa autobusów linii 92AB:

- pl. Niepodległości - Piotrkowska, pl. Reymonta, Rzgowska, Zarzewska, Kilińskiego, Przybyszewskiego, Tatrzańska, Dąbrowskiego, Tomaszowska, (wariant B: Jędrzejowska, Tomaszowska), Kolumny - Stróża Kolumny;
- Stróża Kolumny - Kolumny, Tomaszowska, (wariant B: Jędrzejowska, Tomaszowska), Dąbrowskiego, Kilińskiego, Zarzewska, Rzgowska - pl. Niepodległości.

Wszystkie te zmiany potrwają około miesiąca.

REKLAMA 0011482783

Trzy spotkania w sprawie tunelu KDP. Każdy może na nie przyjść i pytać

Jacek Zemła

Rusza cykl spotkań budowniczych tunelu kolei dużych prędkości (KDP) z mieszkańcami ulic, pod którymi prowadzone będą prace. Spotkania są otwarte dla każdego.

Tunel KDP to zupełnie nowa inwestycja, nie mająca nic wspólnego z tunelem średnicowym, którego budowa utknęła w martwym punkcie. Tunel KDP połączy dworzec Fabryczny z Retkinią, przechodząc pod Karolewem, al. Włókniarzy, ul. Struga, Żeligowskiego, Żeromskiego, Gdańską, Wólczańską, al. Kościuszki i ul. Piotrkowską. Drążenie ma ruszyć pod koniec tego roku, ale prace przygotowawcze już się rozpoczęły.

Specjaliści ze strony inwestora - spółki Centralny Port Komunikacyjny i wykonawcy - firmy PORR organizują spotkania z mieszkańcami, na których opowiedzą m.in. o trasie tunelu, technologii jego drążenia, zasadach bezpieczeństwa związanego z budową oraz zmianach w ruchu w okolicy komór. Będzie można zadawać pytania, sprawdzić, czy tunel przebiegnie pod naszym domem bądź w bliskim sąsiedztwie i upewnić się, czy nie grozi nam relokacja na czas prowadzenia podziemnych prac.

Zapowiedziano trzy spotkania w trzy kolejne wtorki marca:

- wtorek, 3 marca, o godz. 17 (komora nr 4 przy al. Włókniarzy i ul. Struga) - Zespół Szkół Specjalnych nr 2, ul. Karolewska 30/34;
- wtorek, 10 marca, o godz. 17 (komora nr 3 przy ul. Żeligowskiego) - Szkoła Podstawowa nr 152, ul. Strzelców Kaniowskich 52/54;
- wtorek, 17 marca, o godz. 17 (komora nr 2 przy ul. Gdańskiej) - I LO, ul. Więckowskiego 41.

Wstęp jest wolny, na spotkaniach kolportowane będą materiały informacyjne, można też będzie zapoznać się z przygotowanymi przez wykonawcę i inwestora prezentacjami multimedialnymi.

Do dyspozycji łodzian została oddana interaktywna mapa, na której każdy będzie mógł sprawdzić przebieg tunelu oraz zmiany w ruchu związane z nadchodzącymi pracami.

Tunel KDP to część projektowanej kolejowej linii „Y", która do końca 2032 r. ma połączyć Warszawę i lotnisko CPK z Łodzią, a w dalszej perspektywie z Poznaniem i Wrocławiem.

Spotkanie z mieszkańcami w sprawie tunelu KDP odbyło się już na Karolewie.

FOT. JACEK ZEMŁA

eprasa.pl a08a5892cb

REKLAMA
0011469424

PGNiG GRUPA ORLEN

ORLEN

eprasa.pl a08a5892cb

Rondo powstanie tuż za wiaduktem kolejowym na ul. Łódzkiej.

FOT. UMWŁ.

Nowe rondo na wyjeździe ze Zgierza do Łodzi

Jacek Zemła

W tym roku na ul. Łódzkiej w Zgierzu, tuż za wiaduktem kolejowym, powstanie nowe rondo. Wraz z remontem ul. Kolejowej na odcinku do ul. Czarnej stworzy ono alternatywną możliwość dojazdu do centrum - wzdłuż torów kolejowych.

To dobra wiadomość dla kierowców i mieszkańców tej części Zgierza. Marszałek woj. łódzkiego Joanna Skrzydlewska oraz prezydent Zgierza Przemysław Staniszewski podpisali porozumienie, które umożliwia realizację tej ważnej inwestycji drogowej.

Przedmiotem porozumienia jest powierzenie Zgierzowi przez województwo wykonania zadania z zakresu zarządzania drogami wojewódzkimi - budowy ronda na drodze wojewódzkiej nr 488 (ul. Łódzka).

- Nowe rondo oznacza większe bezpieczeństwo, lepszą organizację ruchu i sprawniejszą komunikację. To rozwiązanie, które nie tylko uporządkuje ruch samochodowy, ale zwiększy komfort pieszych i rowerzystów - podsumowuje prezydent Zgierza Przemysław Staniszewski.

Miasto Zgierz, jako inwestor, przygotuje dokumentację projektową, zrealizuje zadanie i pokryje wszystkie koszty związane z inwestycją, w tym wypłatę odszkodowań za nieruchomości przejęte pod jej realizację. Całkowita wartość przedsięwzięcia wynosi ponad 4, 5 mln zł.

0011484710

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 22 lutego 2026 r. odszedł od nas,
przeżywszy 75 lat, ukochany Mąż, Tata i Dziadek

ś†p

Kazimierz Arendt

Poeta
Członek Związku Literatów Polskich

Uroczystości pogrzebowe odbędą się dnia 2 marca 2026 r.
(poniedziałek) o godzinie 12.00 na cmentarzu
św. Franciszka w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 156/158.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Zdrowie

Aktualnie choruje ponad 7 tys. mieszkańców Łódzkiego.

FOT. JOANNA KAŹMIERCZAK

Grypa zabija i nie odpuszcza

W tym sezonie na grypę zmarło już 20 mieszkańców Łódzkiego. Szczyt zachorować już prawdopodobnie za nami, jednak wirusy ciągle zarażają. Najwięcej chorujących jest wśród najmłodszych.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Ponad 7 tys. mieszkańców woj. łódzkiego zmaga się obecnie z infekcjami wywołanymi wirusami grypy i pozostaje w domach z powodu choroby. Choć wiele wskazuje, że szczyt tegorocznej fali zachorowań już za nami, wirusy wciąż krążą i powodują kolejne zakażenia.

Najczęściej chorują osoby, które nie skorzystały ze szczepień ochronnych.

Obecnie szczególnie widoczny jest wzrost zachorowań wśród najmłodszych - najwięcej infekcji odnotowuje się u dzieci w wieku przedszkolnym.

W poradniach podstawowej opieki zdrowotnej wielu pacjentów zgłasza się do lekarza z powodu infekcji wirusowej już z wykonanym samodzielnie testem, którego wynik wskazuje na grypę. Otrzymują receptę z lekiem na grypę i zalecenie, by pozostali przez kilka dni w domu.

- Dziennie przyjmuję kilku pacjentów z objawami grypy - mówi Paweł Lewek, lekarz medycyny rodzinnej prowadzący poradnię na Karolewie. - Porównując ten sezon grypowy do poprzedniego widzę, że w naszej poradni mamy mniej pacjentów z powikłaniami po grypie, które wymagają leczenia na oddziałach szpitalnych. To efekt szczepień na grypę, z których skorzystało w tym sezonie więcej mieszkańców niż przed rokiem.

Osoba zaszczepiona, jeśli nawet zachoruje, to grypę przechodzi łagodniej i unika ciężkich powikłań. Ciężko przechodzą grypę osoby nie zaszczepione, starsze, te które mają inne choroby i schorzenia, a także osoby ciężko pracujące, przemęczone, z osłabionym organizmem.

- Nadal przyjmujemy chorych z powikłaniami pogrypowymi, choć takich pacjentów mamy mniej niż 2-3 tygodnie temu - mówi prof. Anna Piekarska, lekarz chorób zakaźnych w szpitalu im. Biegańskiego.

Prawdopodobnie fala zachorowań na grypę już za nami, najwięcej zachorowań było na przełomie stycznia i lutego kiedy to wirusy położyły do łóżek 15 tys. osób. W tym sezonie zaszczepiło się na grypę więcej mieszkańców Łódzkiego niż w poprzednich latach.

Ze szczepień na grypę skorzystało w Polsce 2,29 mln osób, sezon wcześniej 1,8 mln, a w sezonie 2023/24 tylko 1,64 mln. Najwięcej osób szczepi się w grupie 60plus, dla których szczepionka jest bezpłatna.

Od początku sezonu grypowego, od 1 września 2025 r., zachorowało już blisko 30 tys. mieszkańców Łódzkiego. Zmarło 20 zakażonych wirusami grypy typu A.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA 0011471254

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: **42 672 33 33**
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl a08a5892cb

Musicalowy Paryż na nowej scenie w Łodzi

W Łodzi powstaje nowe prywatne artystyczne przedsięwzięcie – Teatr Muzyczny Paris. Inicjatywa zagości na scenie klubu Larum przy ulicy Piotrkowskiej 102.

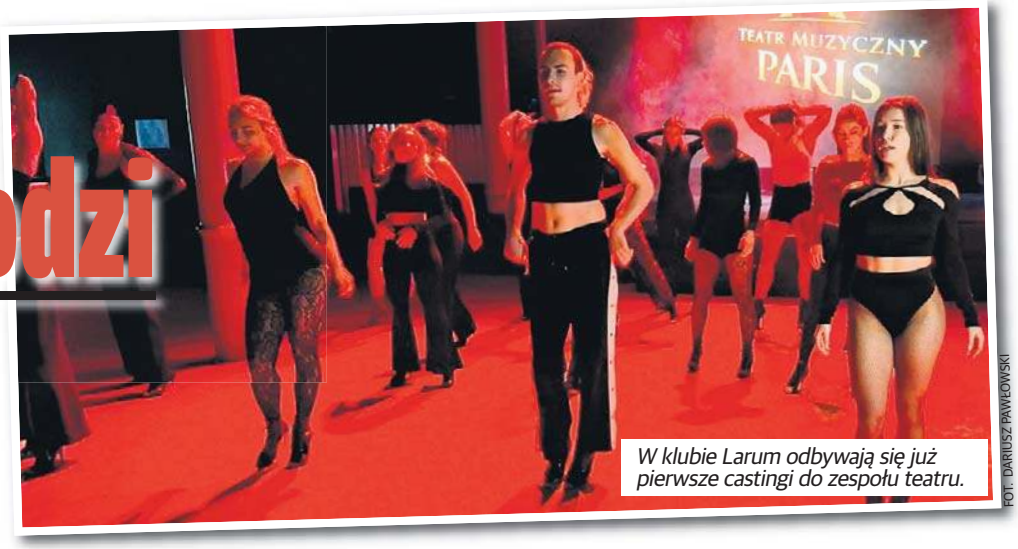

W klubie Larum odbywają się już pierwsze castingi do zespołu teatru.

FOT. DARIUSZ PAWŁOWSKI

Dariusz Pawłowski

Teatr Muzyczny Paris to nowa autorska scena musicalowa, za którą stoi Maciej Pawłowski, ceniony kompozytor, dyrygent, reżyser, aranżer, producent muzyczny i pedagog. W tworzącym się przedsięwzięciu muzyk objął stanowisko dyrektora artystycznego.

– To autorski projekt musicalowy, jakiego – naszym zdaniem – nie ma nie tylko w Łodzi, ale i w całym kraju – zapewnia Maciej Pawłowski. – Wykorzystujemy niecodzienną, inspirującą przestrzeń, zaproponujemy widzom współczesny dance musical, gatunek w Polsce nieczęsto prezentowany. Występować będą u nas najlepsi tancerze i znakomici wokaliści. Repertuar powstaje specjalnie dla naszej sceny od podstaw: od partytury i libretta, przez choreografię, po architekturę dźwięku i światła. Będą się u nas rozgrywać tajemnicze, niezwykłe historie, jestem pewien, że zaproponujemy naszym widzom rozrywkę najwyższej jakości.

Pierwsza premiera Teatru Muzycznego Paris zaplanowana jest na 28 maja. Będzie to musical „High Heels", którego autorem, kompozytorem i reżyserem jest Maciej Pawłowski.

„Spektakl został osadzony współcześnie, w rzeczywistości, którą wszyscy znamy – świecie rywalizacji, aspiracji i nieustannej ekspozycji. Bohaterowie »High Heels« walczą o pozycję, uznanie i prawo do własnej tożsamości. To opowieść o ambicji, która daje siłę, ale może prowadzić do utraty siebie. O napięciu między autentycznością a konstrukcją wizerunku. O presji bycia zauważonym" – wyjaśniają realizatorzy.

Partytura opiera się na nowoczesnych brzmieniach elektronicznych, pulsujących strukturach rytmicznych i warstwowej fakturze syntezatorowej. Łączy elementy muzyki klubowej, współczesnej elektroniki i dramaturgii scenicznej. Spektakl realizowany jest w przestrzeni dźwiękowej 4:1 – kwadrofonia plus subwoofer. Oznacza to – jak wyjaśniają twórcy – czterokanałową architekturę dźwięku otaczającą widza oraz dedykowany kanał niskich częstotliwości budujący fizyczny wymiar brzmienia.

Kluczową rolę w spektaklu odgrywa taniec high heels, potraktowany jako wymagająca technika sceniczna, a nie estetyczny efekt. Maciej Pawłowski do współpracy przy realizacji spektaklu zaprosił choreografkę Kingę Biegańską-Podolską.

– Planujemy zbudować stałą artystyczną ekipę naszego teatru, dlatego już rozpoczęliśmy castingi i szukamy tanecznych osobowości, z jakością, energią, charyzmą – podkreśla artystka. – Scena ma buzować żywiołem. Chcemy pokazać wszystko, co najlepsze.

Słowa piosenek do musicalu „High Heels" pisze Liwia Pawłowska, reżyserią dźwięku zajmuje się Paweł Zawadzki, reżyserią świateł – Artur Wiecha.

Teatr Muzyczny Paris planuje w tym roku zrealizować jeszcze jedną-dwie premiery. Bilety wkrótce pojawią się w sprzedaży.

– Mamy nadzieję dostarczyć widzom jak najwspanialszych artystycznych doznań – dodaje Jacek Głowacki, dyrektor finansowy przedsięwzięcia. – Wpisujemy się w działalność klubu, ale nie jesteśmy projektem impresaryjnym, nie przewidujemy też repertuarowych kompromisów. Nasza propozycja to przemyślany program artystyczny, z misją i dużymi planami, teatr muzyczny w pełnym tego określenia znaczeniu.

Urodzony w Łodzi Maciej Pawłowski jest doskonale znaną postacią w świecie musicalu. Był kierownikiem muzycznym licznych premier musicali w Teatrze Muzycznym „Roma" w Warszawie, stworzył między innymi rock operę „Szambalia" do tekstów Anny Nowak-Otto, jako dyrygent poprowadził ponad 3500 przedstawień i koncertów. Jest synem kompozytora Bogdana Pawłowskiego.

– Wróciłem do mojej Łodzi, by stworzyć tu coś nowego i mam nadzieję trwałego – wyznaje z emocjami i przekonaniem.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA
0011459462

Historia, która zaczęła się po cichu. **Jak jedno „wyślij" odmieniło życie Krzysztofa Trojana**

Krzysztof Trojan nie planował zostać pisarzem. Przynajmniej nie takim „prawdziwym", którego książka trafia do rąk dziesiątek tysięcy dzieci w całej Polsce. Ten ojciec czwórki dzieci spod Krakowa przez lata pisał po godzinach, najczęściej wtedy, gdy mieszkanie wreszcie cichło, a codzienne obowiązki przestawały domagać się uwagi. To były teksty „do szuflady" – opowiadania, które istniały bardziej z potrzeby serca niż z wiary, że kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Dlatego kiedy pewnego dnia kliknął „wyślij" i zgłosił swoją historię do konkursu *Piórko. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci*, nie powiedział o tym prawie nikomu. Nie chciał robić szumu, budować oczekiwań, ani tłumaczyć, dlaczego w ogóle próbuje. „Pisałem dla siebie" – mówi dziś. „Nie sądziłem, że to zainteresuje kogokolwiek spoza mojego najbliższego otoczenia".

A potem przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

Niewypowiedziane marzenie, które stało się faktem

Krzysztof nie dowierzał, gdy dowiedział się, że to właśnie jego historia – „Co zrobić z tym smokiem?" została nagrodzona w kategorii Tekst. Wśród przyjaciół tę informację przyjęto z wielkim zaskoczeniem – większość znajomych nie miała pojęcia, że pisze.

„Byli zdziwieni, ale bardzo życzliwi. Dla nich to było odkrycie. Dla mnie – spełnienie czegoś, o czym nie mówiłem głośno" – wspomina.

Wygrana przyniosła mu nie tylko satysfakcję. Stała się także realną pomocą w momencie, w którym najbardziej jej potrzebował. Nagroda finansowa poważnie wsparła budżet związany z zakupem pierwszego własnego domu.

„To był idealny moment. Wynik ogłoszono trzy miesiące przed zakończeniem naszej dotychczasowej umowy najmu. Piórko dało nam nie tylko radość, ale też poczucie bezpieczeństwa".

Ale to, co zwycięstwo zmieniło najbardziej, jest niewidoczne na papierze – i nie da się tego przeliczyć na żadne kwoty.

Poczucie sprawczości, które zostaje na zawsze

„Zwycięstwo pozwoliło mi uwierzyć, że moje pisanie może interesować kogoś poza najbliższymi. To potężne uczucie sprawczości" – mówi Krzysztof.

Ta wiara sprawiła, że do pisania wrócił z nową energią. Zaczął redagować wcześniejsze teksty, planować kolejne opowieści. Rozmowy o pisaniu stały się czymś naturalnym w jego otoczeniu – tematem, który już nie zaskakuje, ale budzi ciekawość.

Piórko 2026 – konkurs, który dojrzewa razem z twórcami

To właśnie takie historie jak ta pokazały organizatorom, że Piórko powinno rosnąć wraz z uczestnikami. Dlatego

tegoroczna edycja przynosi największe zmiany w historii konkursu – przemyślane, odpowiedzialne i oparte na obserwacjach twórców.

Najważniejsza decyzja to pełne otwarcie konkursu na wszystkich uczestników. Znika ograniczenie mówiące, że uczestnik nie może mieć wcześniejszej publikacji.

To symboliczny, ale bardzo istotny krok: Piórko staje się przestrzenią dla wszystkich, którzy tworzą książki dla dzieci – niezależnie od ich doświadczenia.

Drugą fundamentalną zmianą jest wprowadzenie **dwóch równoległych ścieżek konkursowych:**

Piórko Wyobraźni
Ścieżka tradycyjna, w której powstaje wyłącznie w pełni autorska twórczość. To ukłon w stronę rzemiosła literackiego i ilustratorskiego. Nagrody w tej ścieżce są najwyższe w historii Piórka — po 120 000 zł netto dla autora tekstu i ilustratora oraz publikacja książki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Piórko Innowacji
Ścieżka dla twórców pracujących z narzędziami AI, pod warunkiem pełnej transparentności procesu. Prace nagradzane są kwotą 30 000 zł netto, a zwycięska książeczka zostaje opublikowana jako e-book powiązany QR-kodem z wydaniem drukowanym.

Istotną zmianą jest także **doprecyzowanie długości tekstów** – nowy przedział to **30 000–50 000 znaków**, co pozwala autorom tworzyć spójne, pełne historie, łatwiejsze do porównania i oceny.

Konkurs, który zmienia się po to, by dalej zmieniać życie

Nowe zasady, bardziej przejrzyste ścieżki twórcze i otwartość na różne sposoby opowiadania historii mają jeden cel: sprawić, by Piórko nadal było przestrzenią, która daje twórcom nie tylko nagrody, ale również impuls, by ruszyć dalej. Tak jak stało się w przypadku Krzysztofa Trojana, który pisał po nocach, w ciszy. A dziś tworzy inaczej — z odwagą.

Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu i ważne terminy dostępne są na stronie: **https://piorko.biedronka.pl/.**

PIÓRKO 2026
NAGRODA BIEDRONKI ZA KSIĄŻKĘ DLA DZIECI

eprasa.pl a08a5892cb

Każde dziecko ma zagwarantowane miejsce w szkole tzw. obwodowej, czyli znajdującej się w rejonie miejsca zamieszkania. Trzeba je jednak zapisać.

FOT. ARCHIWUM

Zapisy pierwszaków przyśpieszone o dwa miesiące

Magdalena Jach

W poniedziałek, 9 marca, rozpocznie się nabór do klas I szkół podstawowych. Rekrutacja wystartuje o dwa miesiące wcześniej niż przed rokiem. Ma to usprawnić przygotowania do nowego roku szkolnego 2026/2027.

Wcześniejsze rozpoczęcie naboru ma umożliwić „sprawne i spokojne zaplanowanie organizacji nowego roku szkolnego". Chodzi o ustalenie liczby klas, zabezpieczenie odpowiedniej kadry i przygotowanie szkół na przyjęcie nowych uczniów.

Magistrat wskazuje także na korzyści dla rodziców. Wcześniejsza informacja o przyjęciu dziecka do konkretnej szkoły daje więcej czasu na zaplanowanie codziennej logistyki - dojazdów, opieki po lekcjach i zajęć dodatkowych. To także szansa spokojnego zapoznania się z ofertą edukacyjną placówek i udziału w dniach otwartych bez presji końcówki roku szkolnego.

Rodzice powinni pamiętać także, że każde dziecko ma zagwarantowane miejsce w szkole tzw. obwodowej, czyli znajdującej się w rejonie miejsca zamieszkania. Mają jednak prawo ubiegać się o przyjęcia dziecka do innej dowolnie wybranej szkoły poza rejonem. Tam jednak może zostać zapisane pod warunkiem, że zostaną miejsca wolne.

Zgłoszenia kandydatów do klas ogólnodostępnych lub wnioski o przyjęcie kandydatów do klas ogólnodostępnych spoza obwodu wraz z dokumentami przyjmowane będą od 9 marca (od godz. 8) do 31 marca (do godz. 15). Postępowanie uzupełniające potrwa od 4 maja (od godz. 8) do 20 maja (do godz. 15). W dniach 11-13 maja brak będzie możliwości kontaktu ze szkolnym administratorem naboru ze względu na egzamin uczniów klas VIII.

Podanie przez komisję rekrutacyjną do wiadomości listy kandydatów zakwalifikowanych i niezakwalifikowanych nastąpi 15 kwietnia (w postępowaniu uzupełniającym 26 maja).

Co roku edukację w klasach I łódzkich szkół podstawowych rozpoczyna ok. 5 tys. siedmiolatków.

„Ekologiczne" wielkie rąbanie lasu przy EC4

Mieszkańców Widzewa Wschodu i Olechowa niepokoi warkot pił dobiegający z lasu przy elektrociepłowni EC4. Od strony ul. Przybyszewskiego widać sterty wyciętych drzew. Niedaleko na terenie porosłym drzewami i krzewami (też już wyciętymi) przy ul. Przybyszewskiego, na przeciwko cmentarza trwa budowa kilku bloków.

Magdalena Rubaszewska

Drzewa i krzewy przy elektrociepłowni padły w imię... ekologii. W miejscu, w którym rośliny rosły, będzie biegało przyłącze gazowe wysokiego ciśnienia do należącej do Veolii Elektrociepłowni EC4. Dzięki niemu widzewska „fabryka ciepła" odejdzie, przynajmniej częściowo, od węgla i zacznie spalać gaz.

Z tego powodu pod piłami padnie 150 drzew i krzewów takich gatunków jak: klon zwyczajny, brzoza brodawkowata, wiśnia, jabłoń, śliwa, dąb szypułkowy, dąb czerwony, topola osika, topola czarna, wierzba iwa, robinia akacjowa, jesion wyniosły.

Jednak liczba ta nie jest ostateczna. Inwestor, czyli Polska Spółka Gazownictwa, podaje, że dokładna liczba drzew, które padną w imię ekologii, ostatecznie określi raport końcowy z wycinki, który powinien zostać opracowany w marcu.

Dopiero wtedy będzie można też obliczyć, ile drzew i krzewów spółka posadzi w ramach rekompensaty za wycięty drzewostan.

Jak to będzie wyglądało? Np. za każde rozpoczęte 50 cm obwodu pierśnicy, czyli średnicy pnia mierzonej na wysokości 1,3 metra nad poziomem gruntu, należy się jedno drzewo, od 51 cm do 100 cm - dwa drzewa, od 101 cm do 150 cm trzy drzewa).

Za 1 mkw. usuniętych odrostów i krzewów trzeba oddać 1 mkw. nowych krzewów lub za każde 5 mkw. wyciętych odrostów i krzewów - jedno pnącze winobluszcz lub bluszcz, lub za każde 5 mkw. usuwanych odrostów i krzewów - jedno drzewo.

Niestety, nie będą to duże drzewa.

Inwestycja prowadzona przez spółkę polega na budowie przyłącza gazowego, które będzie zasilane z realizowanego gazociągu Łyszkowice-Łódź oraz stacji gazowej wysokiego ciśnienia dla elektrociepłowni EC4.

W miejscu, w którym rosły drzewa, będzie przyłącze gazowe wysokiego ciśnienia do EC4.

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Las przy EC4 to idealne miejsce do spacerów. Wycinka zasmuciła mieszkańców Widzewa Wschodu i Olechowa.

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

REKLAMA 0011484873

CENTRUM LECZENIA BÓLU
PAWEŁ BIAŁEK
FIZJOTERAPEUTA
LECZY BÓLE KRĘGOSŁUPA
ul. Strażacka 9 (pn.-pt) g. 11-13 i 17-19

Paweł Białek bólami kręgosłupa zajmuje się od 45 lat, stosując terapię manualną. Ukończył Studium Medyczne i Wydział Fizjoterapii i Rehabilitacji oraz kurs Terapii Manualnej w Niemczech, kursy metodą prof. Lewita McKenziego i Kaltenborna. W gabinecie leczy bóle kręgosłupa lędźwiowego, szyjnego i piersiowego, rwy kulszowej, bóle nóg, opadającą stopę, korzonki, bóle i zawroty głowy, drętwienie rąk, bóle w klatce piersiowej.

NASTAWIANIE KRĘGOSŁUPA I STAWÓW
Zapisy 602 53-30-02 www.pawelbialek.com

Przygotowania do spotkania Taize w Łodzi

Matylda Witkowska

Rozpoczynają się spotkania dla osób, które chcą pomagać przy organizacji 49. Europejskiego Spotkania Młodych w Łodzi.

Spotkanie organizacyjne na którym omawiane będą możliwości wolontariatu odbędzie się dziś (27 lutego) o godz. 20 w kościele oo. jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60. Jest otwarte dla wszystkich chętnych, a możliwości włączenia się jest wiele - od diakonii muzycznej po sprawy organizacyjne.

- Każdy z nas pewnie posiada różne walory i talenty. Myślę, że będziemy mogli zaangażować każdego, kto ma chęci - przekonuje w mediach społecznościowych Taize Łódź bp Piotr Kleszcz.

Europejskie Spotkanie Młodych to odbywające się co roku w okresie noworocznym spotkania chrześcijan w wieku 18-35 lat z różnych krajów Europy, organizowane przez ekumeniczną wspólnotę Taize. W tym roku spotkanie odbędzie się w dniach 27 grudnia 2026-1 stycznia 2027 w Łodzi.

Spotkanie organizacyjne rozpocznie się 27 lutego o godz. 20 w kościele oo. jezuitów.

FOT. ARCHIWUM

eprasa.pl a08a5892cb

Zamieszanie na procesie Sebastiana M.

Broniąca Sebastiana M. Katarzyna Hebda kwestionuje materiał zebrany przez prokuraturę. Poinformowała, że dostała wiadomość o rzekomej śmierci jej klienta.

Sensacją na procesie łodzianina Sebastiana M. w Piotrkowie Trybunalskim stało się wystąpienie jego obrońcy, adwokat Katarzyny Hebdy, która oświadczyła, że otrzymała napisaną po słowacku informację o... rzekomej śmierci swojego klienta. Reakcja sądu była natychmiastowa.

Wiesław Pierzchała

Chodzi o proces łódzkiego biznesmena, 35-letniego Sebastiana M. Prokuratura zarzuca mu spowodowanie wypadku drogowego, w którym zginęła 3-osobowa rodzina. Grozi mu do ośmiu lat więzienia.

Wczoraj na rozprawie w Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim adwokat Hebda oświadczyła, że kilka dni temu na telefon komórkowy otrzymała informację od tajemniczego nadawcy: „Dzień dobry. Sebastian M. został powieszony za swoją zbrodnię". Zaskakuje nie tylko treść przekazu, lecz także jego forma – w jęz. słowackim.

Sędzia Renata Folkman skan tekstu postanowiła przesłać do aresztu śledczego, w którym jest osadzony Sebastian M., z prośbą o zapewnienie mu odpowiedniego bezpieczeństwa. Ponadto uznała, że o incydencie z anonimem powinna dowiedzieć się Prokuratura Rejonowa w Piotrkowie Tryb.

Proces dotyczy tragicznego wypadku, do którego doszło 16 września 2023 r. na autostradzie A1 w Sierosławiu koło Piotrkowa. Według prokuratury, w stronę Katowic pędziło bmw. Za kierownicą siedział Sebastian M. a auto miało na liczniku co najmniej 250 km/godz., mimo że w tym miejscu dopuszczalna prędkość wynosiła 120 km/godz. Kierowca bmw wpadł na jadącą przed nim kię, którą podróżowało małżeństwo z 5-letnim synem z woj. śląskiego. W wyniku potężnego uderzenia kia zjechała na pas awaryjny, uderzyła w bariery ochronne i stanęła w ogniu. Auto doszczętnie spłonęło. Cała trójka zginęła w płomieniach.

W tym aucie na autostradzie A1 koło Piotrkowa spłonęli rodzice i ich synek.
FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI, POLICJA

Sebastian M. uciekł. Przez Niemcy i Turcję dotarł do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie 4 października 2023 r. został zatrzymany przez miejscową policję w hotelu w Dubaju. Był zaskoczony i nie stawiał oporu. Jego ówczesny obrońca, adwokat Bartosz Tiutiunik, wystąpił o list żelazny dla swego klienta, jednak Sąd Apelacyjny w Łodzi nie zgodził się na to.

W maju 2025 r. Sebastian M. w wyniku ekstradycji został sprowadzony do Polski i osadzony w areszcie śledczym. Jego proces dobiega końca. Zeznają ostatni świadkowie – m.in. strażacy, którzy przybyli na miejsce tragedii.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE
0011483764

Magenta AI rewolucjonizuje dostęp do sztucznej inteligencji. Pakiet narzędzi w jednej aplikacji od T-Mobile.

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez sztucznej inteligencji. Narzędzi wykorzystujących AI jest obecnie multum, a sieć zalewają generowane przy jej wykorzystaniu treści. Teraz do gry o użytkowników AI włącza się jeden z czołowych operatorów telekomunikacyjnych, T-Mobile. Czym jest Magenta AI?

Sztuczna inteligencja dla każdego

W czwartek, w Magenta Experience Center w Warszawie, mieliśmy możliwość zobaczyć i przetestować możliwości Magenta AI, nowy pakiet narzędzi sztucznej inteligencji, dostępnych bezpłatnie dla wszystkich użytkowników aplikacji „Mój T-Mobile". Operator deklaruje, że chce w ten sposób „odczarować" AI i pokazać ją jako technologię prostą, bezpieczną i przydatną w codziennym życiu.

Podczas prezentacji Magenta AI przedstawiciele T-Mobile mocno akcentowali wątek demokratyzacji dostępu do sztucznej inteligencji. Firma powoływała się na dane Deutsche Telekom, z których wynika, że Polacy najczęściej korzystają z AI do wyszukiwania informacji, nauki oraz edycji obrazów, przy czym wielu wciąż obawia się złożoności i kwestii bezpieczeństwa takich rozwiązań. Odpowiedzią ma być prosty w obsłudze, darmowy i zintegrowany z istniejącą aplikacją ekosystem trzech usług: ElevenLabs, Picsart i Perplexity Pro.

Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T-Mobile Polska, przekonywał, że innowacja „z natury jest inkluzywna" i nie powinna być zarezerwowana dla wąskiej grupy najbardziej technologicznie zaawansowanych użytkowników. Podkreślał, że Magenta AI ma pozwolić klientom „tu i teraz" przekonać się, jak AI może pomóc w pracy, nauce czy hobby – bez dodatkowych opłat i limitów. - *Chcemy budować zaufanie do AI i pokazywać, że nie musi ona być ani skomplikowana, ani droga* – mówił.

- *Chcemy dać użytkownikom możliwość bezpiecznego testowania, uczenia się i korzystania z potencjału sztucznej inteligencji poprzez sprawdzone i zaufane narzędzia. To dopiero początek, bo wierzymy, że AI powinno być dostępne dla każdego* – zapowiedział z kolei Rickard Damm, Senior Vice President of Consumer AI w Deutsche Telekom, który do uczestników spotkania przemawiał z ekranu... w języku polskim, prezentując możliwości sztucznej inteligencji.

Trzy narzędzia w jednej aplikacji

Generowanie naturalnie brzmiącego, ludzkiego głosu to też jeden z trzech filarów Magenta AI. Jest to możliwe dzięki integracji z ElevenLabs, firmie specjalizującej się właśnie w syntezie i generowaniu mowy. W praktyce każdy użytkownik może tworzyć naturalnie brzmiące narracje audio – bez konieczności dostępu do studia nagraniowego czy specjalistycznego sprzętu.

Leander Zapheriou z ElevenLabs zwracał uwagę, że głos jest jednym z najbardziej naturalnych sposobów komunikacji i dzięki AI otwiera się możliwość wykorzystania go „na niespotykaną wcześniej skalę". Współpraca z T-Mobile ma pozwolić na dostarczenie rozwiązań voice AI milionom użytkowników w modelu, który firma określa jako „bezpieczny i etyczny".

Drugim elementem pakietu jest Picsart – platforma do edycji zdjęć i wideo, która wykorzystuje AI, aby uprościć pracę nad materiałami wizualnymi. Podczas konferencji pokazywano m.in. jak Picsart radzi sobie z podmianą tła, usuwaniem niepożądanych elementów z drugiego planu i tworzeniem kreatywnych efektów. To narzędzie, które może przydać się zarówno aktywnym użytkowników mediów społecznościowych, jak i sprzedającym na platformach aukcyjnych, którym zależy na atrakcyjnej wizualnie prezentacji produktów.

Dr Hrach Tamrazyan z Picsart podkreślał, że AI w kreatywności „nie zastępuje człowieka", lecz daje mu większą kontrolę i swobodę tworzenia. Zwracał też uwagę, że rozwiązania rozwijane wspólnie z T-Mobile mają łączyć profesjonalne możliwości z prostą obsługą i dbałością o bezpieczeństwo użytkowników.

Trzecim filarem Magenta AI jest Perplexity Pro – narzędzie określane jako inteligentna wyszukiwarka, która zamiast listy linków dostarcza konkretne odpowiedzi wraz ze źródłami. Perplexity było już wcześniej dostępne dla części klientów, a zainteresowanie tym rozwiązaniem zachęciło operatora do udostępnienia go szerszej grupie użytkowników.

Perplexity Pro ma służyć do nauki, pracy z tekstem i eksplorowania informacji w bardziej uporządkowany sposób, redukując „chaos informacyjny", z którym mierzą się użytkownicy klasycznych wyszukiwarek. To właśnie transparentność (źródła odpowiedzi) i wiarygodność mają być głównymi przewagami tego komponentu Magenta AI.

Wszystkie te narzędzia dla klientów sieci są darmowe, nielimitowane, dostępne w aplikacji „Mój T-Mobile" i zaprojektowane tak, by były zrozumiałe także dla mniej zaawansowanych użytkowników. Operator przekonuje, że Magenta AI ma szanse stać się „zaufanym przewodnikiem" po świecie sztucznej inteligencji, co w gąszczu mnożących się narzędzi AI może mieć niebagatelne znaczenie.

eprasa.pl a08a5892cb

NATO i UE to dwa filary naszego bezpieczeństwa i dobrobytu

Dorota Kowalska, PAP

Wczoraj Radosław Sikorski przedstawił w Sejmie exposé dotyczące priorytetów polskiej polityki zagranicznej w 2026 roku. Nie wszyscy mieli ochotę go wysłuchać.

Przemówieniu ministra spraw zagranicznych przysłuchiwał się prezydent Karol Nawrocki, ale brakowało czołowych polityków Prawa i Sprawiedliwości, na czele z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim.

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, jakie w najbliższych latach stoją przed naszym krajem.

- Słyszę straszenie, że Unia Europejska to projekt, który buduje potęgę Niemiec i prowadzi do rzekomej dominacji Berlina nad Brukselą i Warszawą. Odwołam się do faktów. Prekursorka UE, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, powstała po to, aby na niemiecką potęgę nałożyć ramy wspólnego zarządzania przemysłem ciężkim - mówi Radosław Sikorski. I dodał, że członkostwo Polski w UE nie jest ani dziełem przypadku, ani efektem przymusu. To suwerenny strategiczny wybór, jakiego Polska dokonała w latach 90., oceniając różne możliwe scenariusze rozwoju po upadku komunizmu.

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych.
FOT. ALBERT ZAWADA

- Bezpieczeństwo Polski wzmacniają dwie organizacje, których jesteśmy wzorowymi członkami, czyli UE i NATO. Każda z nich ma inną rolę, ale nie konkurują ze sobą, tylko wzajemnie dopełniają. Wiemy, jak trudne jest osiągnięcie jednomyślności - stwierdza wicepremier Sikorski.

Minister Sikorski zauważył, że pogorszyły się relacje między USA i Europą, co dla naszego kraju jest szczególnym wyzwaniem, ale też - co podkreślał Sikorski - sojusz i bliskie związki z USA od dekad były filarem naszej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto rządził w Polsce i kto zasiadał w Białym Domu.

- To nie Europa wysuwa roszczenia terytorialne, nakłada cła, czy ingeruje w rywalizację partyjną po drugiej stronie Atlantyku. W tej sprawie społeczeństwo jest zdezorientowane - mówił minister Radosław Sikorski. - Nastąpił zwrot w kierunku polityki siły. Widzimy próby powrotu do koncertu mocarstw, czyli sytuacji, w której największe państwa dzielą świat na strefy wpływów, gdzie rzekomo powinny im przysługiwać szczególne, także terytorialne, prawa. Chętni do reaktywacji tego systemu są niestety w różnych częściach globu - tłumaczył. I dodał, że marzą o tym niektórzy nacjonaliści, ale w świecie, w którym o wszystkim decyduje siła i pieniądze, nie ma miejsca na prawdziwe sojusze.

Minister przypomniał też, że za naszą wschodnią granicą od 2014 roku trwa wojna.

- Ocenia się, że na skutek decyzji Kremla zginęło lub zostało rannych ok. 1 mln 200 tys. rosyjskich żołnierzy. Niektóre szacunki mówią, że na jednego zabitego żołnierza Ukrainy ginie aż siedmiu rosyjskich - mówił szef MS. I dodał, Ukraińcy, którzy uciekli przed wojną do Polski są bardzo aktywni zawodowo: od 2022 roku założyli w naszym kraju ponad 120 tys. firm, zatrudniają ludzi, płacą podatki.

- Bezwzględnie najpoważniejszym wyzwaniem dla Polski w najbliższych latach pozostanie wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Dlatego do końca dekady musimy zbudować armię, która trwale odstraszy Putina oraz tworzyć równoległe systemy sojuszy - podkreślił.

I dodał, że „wewnątrz kraju możemy się spierać, ale w kwestiach fundamentalnych granicą sporu powinna być granica państwa". Podkreślił, że Polacy są w stanie osiągnąć sukces na arenie międzynarodowej tylko wspólnym wysiłkiem.

SZARAŃCZA ZAATAKOWAŁA HISZPAŃSKIE KURORTY

Kazimierz Sikorski, PAP

W czterech hiszpańskich kurortach wypoczynkowych wydano komunikat „zachowaj spokój" po tym, jak roje szarańczy opanowały Wyspy Kanaryjskie.

Urzędnicy na Lanzarote, Teneryfie, Gran Canarii i Fuerteventurze zapewniają, że te gigantyczne owady nie stanowią zagrożenia dla ludzi, ale ostrzegają, że mogą zagrozić uprawom, jeśli ich liczebność wzrośnie do rozmiarów plagi, jak to miało miejsce 20 lat temu. Filmy w mediach społecznościowych pokazują szarańczę wirującą po okolicy. Uważa się, że owady przyleciały z Sahary Zachodniej po niedawnej ciepłej i wilgotnej pogodzie.

Dwie dekady temu plaga szarańczy spustoszyła uprawy i zakłóciła życie na wyspie. W niektórych rejonach wysłano do pomocy straż pożarną.

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa jest to najbardziej niszczycielski szkodnik migrujący na świecie. Ma też zdolność niszczenia upraw, ponieważ codziennie pochłania tyle, ile waży w pożywieniu.

Rój o powierzchni jednego kilometra kwadratowego może pomieścić do 80 milionów dorosłych osobników i jest w stanie spożyć dziennie tyle samo pożywienia, co 35 000 osób.

Władze Lanzarote zmobilizowały służby ochrony środowiska, które będą czujne przez następne dni. Przywódcy liczą, że roje nie przerodzą się w plagę.

●●●

Ambasada Kuby w USA podała, że kubańska straż graniczna zabiła cztery osoby i raniła sześć podczas wymiany ognia z załogą motorówki z Florydy, która wpłynęła na wody terytorialne Kuby. Do zdarzenia doszło rankiem 25 lutego na kubańskich wodach terytorialnych 1 milę morską od wybrzeży Kuby. Kubańska straż graniczna miała wykryć zarejestrowaną na Florydzie łódź motorową naruszającą wody terytorialne, która miała oddać strzały w kierunku łodzi strażników.

Turyści są przerażeni szarańczą, która pojawiła się na hiszpańskich wyspach.
FOT. TWITTER

Zmasowany atak dronowo-rakietowy Rosji

Karolina Wrońska, PAP

Rosyjski atak w nocy ze środy na czwartek był wymierzony w osiem regionów Ukrainy; odnotowano uderzenia w infrastrukturę gazową i podstacje elektryczne. Jest wielu rannych.

„W kierunku naszych ludzi wystrzelono 420 dronów, z których większość to Shahedy, oraz 39 rakiet różnego typu, w tym 11 balistycznych. W ośmiu obwodach odnotowano zniszczenia: wiele domów prywatnych i wielopiętrowych zostało uszkodzonych. Obecnie wiadomo o dziesiątkach rannych w wyniku tego ataku, wśród nich są dzieci" - przekazał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Prezydent zaznaczył, że uderzono również w infrastrukturę gazową w obwodzie połtawskim, a także podstacje elektryczne w obwodach kijowskim i dniepropietrowskim. Dodał, że

Ukraińscy ratownicy pracują na miejscu ataku drona na prywatny budynek w Charkowie.
FOT. PAP/EPA

ratownicy pracowali w obwodach czernihowskim, zaporoskim, charkowskim, kirowohradzkim, winnickim, kijowskim oraz w stolicy, Kijowie. „Większość wystrzelonych dziesiaj rakiet udało się zestrzelić dzięki temu, że partnerzy szybko wysłali część rakiet do obrony przeciwlotniczej, co uzgodniono podczas ostatniego spotkania w formacie Ramstein. (...) Zimno nie ustąpiło do końca, a rakiety do obrony przeciwlotniczej są potrzebne każdego dnia, dopóki Rosja próbuje zniszczyć naszą energetykę" - podkreślił Zełenski.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha napisał na platformie X, że kiedy cały świat domaga się od Moskwy, aby w końcu zakończyła tę bezsensowną wojnę, przywódca Rosji Władimir Putin stawia na więcej terroru, ataków i agresji. „Teraz jest czas, aby odpowiedzieć siłą, a nie słabością. Nowe decyzje, w tym pakiety pomocy obronnej i sankcje wobec Rosji, są pilnie (potrzebne)" - zaapelował.

Siły Powietrzne Ukrainy powiadomiły w czwartek, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 32 rakiety i 374 rosyjskie bezzałogowe statki powietrzne. Odnotowano trafienia pięciu pocisków balistycznych i 46 uderzeniowych bezzałogowych statków powietrznych.

Dwaj polscy skialpiniści zostali zasypani lawiną w słowackich Tatrach. Obaj mężczyźni zginęli

Anna Nagel, PAP

Dwaj Polacy, którzy w środę zginęli przysypani przez lawinę śnieżną w słowackiej części Tatr, byli bardzo doświadczonymi skialpinistami i freeridowcami. Mężczyźni mieli 31 i 41 lat.

Do wypadku doszło w środę po południu w rejonie Doliny Mięguszowieckiej, w pobliżu niebieskiego szlaku turystycznego. Jak poinformowali słowaccy ratownicy z Horskiej Zachrannej Służby (HZS), lawina zeszła ze żlebu opadającego z Popradzkiej Grani.

Inni polscy skialpiniści zgłosili zejście lawiny, w której torze znajdowało się dwóch poszkodowanych. Obaj mężczyźni zostali całkowicie zasypani. Chwilę później z operacyjnym centrum ratunkowym HZS skontaktowało się - za pośrednictwem aplikacji ratunkowej - pięciu czeskich skialpinistów. Dysponowali oni pełnym wyposażeniem lawinowym i niezwłocznie przystąpili do przeszukiwania lawiniska. Aplikacja automatycznie przekazała ratownikom dokładną lokalizację zdarzenia, co znacząco przyspieszyło akcję.

Już w trakcie desantu ratowników na lawinisko czescy skialpiniści wydobyli spod śniegu jednego z zasypanych, ale mimo wysiłków, nie udało się uratować 41-latka. W czasie transportu kolejnych ratowników spod lawiny wydobyto także drugiego, 31-letniego mężczyznę. Jak podała HZS, doznał on jednak rozległych obrażeń.

eprasa.pl a08a5892cb

Dlaczego młodych ludzi nie uczymy fachu?

Kamil Pałkowski, współwłaściciel zakładu krawieckiego szyjący garnitury dla klientów z segmentu luksusu, bez złudzeń obnaża mit „powrotu do rzemiosła".

FOT. PRZETAK I PAŁKOWSKI

- Kiedyś Polska była odzieżową potęgą. Dziś tkaniny sprowadza się z Włoch, Francji czy Anglii - tłumaczy Kamil Pałkowski, współwłaściciel warszawskiego zakładu krawieckiego Przetak i Pałkowski.

W jego pracowni polskie ręce pracują na włoskich tkaninach, a jakość musi walczyć o uwagę w świecie fast fashion i influencerów. Choć zainteresowanie zawodem rośnie, system edukacji kuleje, a rynek faworyzuje taniość i marketing.

Polskie rzemiosło odzieżowe żyje dziś w dziwnym rozkroku: między luksusem a zapomnieniem, między nostalgią za Łodzią - przemysłowym sercem kraju - a instagramowym konsumpcjonizmem, który każe nam kupować koszule szybciej niż jesteśmy w stanie je wynosić. Rozmowa ze współwłaścicielem warszawskiego zakładu krawieckiego Kamilem Pałkowskim jest jak zimny prysznic dla wszystkich, którzy jeszcze wierzą w mit „powrotu do rzemiosła" jako naturalnej odpowiedzi na fast fashion.

Nie ma już - jak sam mówi Pałkowski - tej „siermiężnej rzemieślniczej pracy", z której rodziły się wyjątkowe dzieła ludzkich rąk. Jest rynek dóbr luksusowych. Jest aktywne pozyskiwanie klientów. Jest walka o uwagę w świecie, gdzie jakość musi się najpierw sprzedać, zanim w ogóle zostanie doceniona. Szycie na miarę przestało być romantycznym gestem sprzeciwu wobec masowości. Stało się produktem premium w systemie, który stawia na szybkość, skalę i marketing.

Kiedyś Polska była odzieżową potęgą. Łódź stała na przemyśle dziewiarskim, całe zaplecze produkcyjne budowano przez dziesiątki lat. Dziś - jak słyszę od Pałkowskiego - tkaniny sprowadza się z Włoch, Francji czy Anglii. I trudno się dziwić. Globalizacja nie tylko wyeksportowała produkcję do Azji, ale też rozbiła lokalne łańcuchy dostaw. Rzemieślnik w Warszawie pracuje na włoskiej wełnie i brytyjskim tweedzie, bo polskiego przemysłu tekstylnego w dawnej skali po prostu już nie ma.

Ale krawiectwo udowadnia, że „kapitał ma narodowość". W czasach gdy korporacje przekonują nas, że pieniądz jest kosmopolityczny, a globalne marki są „obywatelami świata", warszawski krawiec mówi wprost: U nas 70 procent produkcji opiera na rodzimych rzemieślnikach. Jakość jest dla niego fundamentem biznesu, a lokalność realnie przekłada się na produkt. To nie jest patriotyzm z billboardu - to twarda ekonomia jakości.

W Europie Zachodniej nauka zawodu w realnym środowisku pracy jest normą, a nie dodatkiem do szkolnej teorii. W Niemczech aż 89,2 proc. uczniów kształcenia zawodowego uczestniczy w systemie opartym na regularnej pracy w firmach; bardzo podobnie wygląda to w Holandii, gdzie wskaźnik sięga 89,3 proc. W Austrii niemal połowa młodych ludzi - 49,6 proc. - uczy się zawodu w formule łączącej szkołę z praktyką u pracodawcy, podczas gdy w Polsce jest to zaledwie 13,4 proc., co pokazuje, jak daleko jesteśmy od modelu, w którym rzemiosło i kompetencje buduje się w realnych warunkach produkcji, a nie głównie w szkolnych murach.

To jest ta różnica, której nie da się zagadać kampanią wizerunkową. W Niemczech łączenie pracy z nauką to kręgosłup, u nas to raczej wkładka.

Co więcej: w Niemczech skala systemu jest po prostu przemysłowa. W samym 2025 r. zawarto 475 100 umów praktycznej nauki zawodu. To nie jest nisza dla pasjonatów - to masowa fabryka kompetencji (tak, również rzemieślniczych), tyle że fabryka działająca pod kontrolą standardów, izb, egzaminów i pracodawców. Tu jest haczyk: Polska lubi mówić, że „u nas młodzi wybierają zawodówkę", i to w jakiejś części prawda. Resort edukacji chwali się, że w 2025 r. 58% uczniów było w kształceniu zawodowym (przy średniej UE 52%), a w Niemczech 59,6%.

Tyle że sam udział w szkolnictwie zawodowym nie mówi jeszcze, czy ktoś naprawdę uczy się fachu na żywym organizmie pracy, czy raczej „odhacza" praktyki w szkolnych warsztatach. Według danych cytowanych publicznie przez MEN wśród 217 tys. uczniów branżowych szkół I stopnia około 72 tys. realizuje kształcenie „w rzemiośle". To brzmi jak solidny fundament, dopóki nie porównamy tego z Europą Zachodnią. 13,4% to odsetek uczniów szkolnictwa zawodowego w Polsce, którzy uczestniczyli w tzw. work-based learning, czyli w formalnych programach łączących naukę w szkole z rzeczywistą pracą lub praktykami u pracodawcy. W Niemczech i Holandii to około 90 proc. Czyli: my mamy wyspy pracy w nauce zawodu, oni mają archipelag, który tworzy ląd.

Michał Piękoś

REKLAMA 0011483667

eprasa.pl a08a5892cb

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach.

FOT. 123RF

Polska w epoce AI. Prof Duch: Szansa jest, ale świat nie będzie czekał

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu - mówi Włodzisław Duch z UMK w Toruniu, profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach.

W filmie „Poland. Mission Confidence", zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomiki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisania dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie?

Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić porażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowania w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganych właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem pod wrażeniem tego, co udało się zrobić...

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?

Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagłe pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwiniętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było zupełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafią odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla

eprasa.pl a08a5892cb

nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch-pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murarzami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murarzy, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence" powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia?

Mamy w Polsce duże słabości, bez wątpienia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykłe. Część z nich, niestety, pracuje za granicą - w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?

Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawią się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzono katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?

Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracowniach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?

Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcali rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają kogo do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?

W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zacznie się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta". Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyzowany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.

Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, doprowadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?

Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?

Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

Anita Czupryn

FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

eprasa.pl a08a5892cb

Po kolejnej awanturze para się rozstała.

FOT. PEXELS

Żył z czterema kobietami. Jak dały mu się zwodzić?

Dolnośląski Tulipan uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem.

Jedyną kobietą, której nie wpakował w potężne długi, była jego własna żona. Pozostałe narzeczone straciły nie tylko miłość, ale i pokaźne majątki. Na pytanie, dlaczego zdradzał i oszukiwał, dolnośląski Tulipan odpowiedział krótko: „Biznes jest biznes". My jednak próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej. Jak to możliwe, że nawet mądre i zaradne kobiety dają się oszukać nieszczerym amantom? O tym odpowiada nam Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka i wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS.

Żona, dwie narzeczone i partnerka

Tomasz K. nie otrzymał swojego pseudonimu przez przypadek. Dolnośląski Tulipan zasłużył na niego, rozkochując w sobie kilka kobiet z naszego województwa. Uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem. Sielanka nie mogła jednak trwać wiecznie.

Mężczyzna pilnował się i zawsze miał logiczne wytłumaczenie swojej nieobecności. Wyjeżdżał do pracy w Jeleniej Górze. Pomagał koledze za granicą. Odwiedzał syna. - Są przecież takie związki, gdy mężczyzna jest często poza domem - myślała pani Anna (jedna z pokrzywdzonych - red.). „Nic nie zapowiadało dalszych wydarzeń. Żadnych poszlak znanych z filmów: szminki na kołnierzyku, innych perfum, pomyłki w imionach" - czytamy w artykule naszej redakcyjnej koleżanki Aliny Gierak, która wówczas pracowała dla „Nowin Jeleniogórskich".

Po kolejnej awanturze para się rozstała. To właśnie wtedy pani Anna miała dowiedzieć się o pozostałych kobietach, w tym żonie. Ich ścieżki nie rozeszły się po zakończeniu relacji. W grę weszły pieniądze. Mowa o niebagatelnej kwocie, bo o blisko 10 milionach złotych.

7 lat do odsiadki

Tomasz K. regularnie spotykał się ze swoimi byłymi partnerkami w sądzie. Mężczyzna nigdy nie przyznał się do winy, a nieoficjalnie udało nam się ustalić, że podczas procesu próbował przekonać sąd do tego, że sam padł ofiarą spisku. Mimo tego, został skazany za „oszustwo matrymonialne 4 kobiet oraz oszustwo trzech innych osób, z którymi prowadził interesy".

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na kwotę w wysokości około 10 mln zł. Wyrok zapadł w drugiej połowie stycznia 2026 roku.

Jak dały się oszukać?

- Przypadek tzw. dolnośląskiego Tulipana pokazuje, że mechanizmy oszustw romantycznych działają zarówno w relacjach internetowych, jak i tych budowanych twarzą w twarz, ponieważ kluczowe jest umiejętne stworzenie sil-nej więzi emocjonalnej - mówi Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka oraz wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS. I dodaje: Gdy pojawia się poczucie wyjątkowości, zaangażowania i wspólnej przyszłości, partner przestaje być postrzegany jako osoba z zewnątrz, a rosnące zaufanie i idealizacja naturalnie obniżają czujność. Historia ta przypomina, że podatność na manipulację nie jest oznaką słabości, lecz wynika z fundamentalnej ludzkiej potrzeby bliskości i zaufania.

Ekspertka podkreśla, że ofiary oszustw „romantycznych" nie przegrywają z własną naiwnością, tylko z kimś, kto bardzo precyzyjnie wykorzystuje naturalną ludzką potrzebę bliskości i zaufania. Dlatego absolutnie nie zgadza się z komentarzami, które często są publikowane pod artykułami o tego typu zdarzeniach. Najczęściej pojawiają się wówczas twierdzenia, że pokrzywdzony musiał być co najmniej niezaradny życiowo, skoro nie zorientował się, co się święci. Ale czy faktycznie tak jest? Zdaniem Agnieszki Skruczaj-Olejnik absolutnie nie.

Z perspektywy obserwatora oszustwo wydaje się oczywiste, ponieważ znamy jego zakończenie. To tzw. efekt mądrości po fakcie, który sprawia, że przeceniamy własną zdolność przewidywania. Ofiara doświadcza jednak relacji stopniowo, bez świadomości manipulacji. - Oszuści najpierw budują więź, zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, a gdy relacja nabiera emocjonalnego znaczenia, rośnie zaangażowanie i maleje czujność - mówi psycholożka. Dodatkowo przyznanie się do pomyłki w ocenie partnera jest psychologicznie trudne. Ludzie mają naturalną potrzebę postrzegania własnych decyzji jako trafnych. Uruchamia się u nich tzw. mechanizm redukcji dysonansu poznawczego. - Gdy inwestujemy w relację czas, emocje czy pieniądze, dążymy do utrzymania przekonania, że nasze decyzje były prawidłowe. Informacje podważające ten obraz wywołują napięcie psychiczne, dlatego częściej je racjonalizujemy lub bagatelizujemy niż zmieniamy swoje stanowisko - dodaje.

Jak to się dzieje, że oszuści mogą być tak skuteczni?

Udaje im się, ponieważ opierają się przede wszystkim na umiejętnym wykorzystaniu potrzeb każdego człowieka, a przede wszystkim na potrzebie bliskości, czyli bycia zauważonym, ważnym i kochanym.

- Potrzeba bliskości jest mechanizmem uwarunkowanym biologicznie i ewolucyjnie, który przez tysiące lat zwiększał szanse człowieka na przetrwanie. Rodzimy się z wrodzonym systemem dążenia do więzi, ponieważ bliskość obniża stres, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i pomaga regulować emocje. Relacje aktywują system nagrody w mózgu, uwalniając m.in. oksytocynę i dopaminę, co zwiększa zaufanie i może czasowo obniżać krytycyzm. Właśnie dlatego mechanizmy, które pozwalają nam kochać i ufać, w sprzyjających warunkach mogą jednocześnie zwiększać podatność na manipulację, szczególnie gdy ktoś oferuje uwagę, zrozumienie i emocjonalne wsparcie - opisuje psycholożka.

Zdaniem ekspertki dostrzeżenie, że jest się manipulowanym, to bardzo trudne, a przy tym i bolesne doświadczenie - zwłaszcza że taka relacja może trwać nawet latami. Wbrew pozorom oszuści „romantyczni" bardzo rzadko działają raptownie i bez pomyślunku. Agnieszka Skruczaj-Olejnik twierdzi, że raczej starają się „urabiać" człowieka. To właśnie z tego powodu codziennie mogą pojawiać się wiadomości, wyznania czy plany na wspólną przyszłość.

Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi, stworzyć uzależnienie emocjonalne i uzyskać kontrolę nad partnerem. - Wraz z rosnącym zaangażowaniem emocjonalnym, związanym z silnymi emocjami, pojawia się zaangażowanie psychologiczne, czyli świadomy wybór inwestowania zasobów (czasu, energii, uwagi) w relację. Jest bardziej stabilne i oparte na logice oraz wartościach. Duża inwestycja w relację utrudnia wycofanie się z relacji i przyznanie do pomyłki - dodaje Agnieszki Skruczaj-Olejnik.

Z miłości do pieniędzy

Psycholożka skupia się także na sprawcach. Mówi, że często są w stanie rozpoznawać potrzeby emocjonalne i precyzyjnie dopasowywać do nich swoje zachowanie, a do tego bywają nie tylko przekonujący, ale i cierpliwi oraz konsekwentni. Niestety, relację traktują instrumentalnie - jako narzędzie prowadzące do zysku.

U części z nich można dostrzec cechy tzw. ciemnej triady osobowości: narcyzmu, makiawelizmu i psychopatii. Narcyzm przejawia się poczuciem własnej wyjątkowości i przekonaniem o prawie do szczególnego traktowania, makiawelizm jest związany z chłodną kalkulacją i strategicznym manipulowaniem innymi, natomiast psychopatia wiąże się z impulsywnością, brakiem wyrzutów sumienia, niskim poziomem lęku i antyspołecznym zachowaniem. Taka konfiguracja cech sprawia, że potrafią wykorzystywać cudze emocje bez wewnętrznego konfliktu i traktować relacje wyłącznie jako narzędzie realizacji własnych celów. - Co istotne, osoby o tych cechach często wydają się czarujące i wiarygodne, ponieważ pewność siebie i brak lęku mogą być mylone z siłą charakteru - uzupełnia Agnieszka Skruczaj-Olejnik.

Karolina Kwiatek

eprasa.pl a08a5892cb

Łodzianin Szymon Wnuk w 5. edycji „The Floor" walczy o 100 000 złotych

Łodzianin Szymon Wnuk rywalizuje w 5.edycji popularnego programu telewizyjnego „The Floor" .

Łodzianin Szymon Wnuk rywalizuje na gigantycznej planszy w popularnym teleturnieju „The Floor"! W piątym sezonie 32-latek staje do walki z setką uczestnikami o tytuł mistrza podłogi i 100 000 zł nagrody.

W 1994 roku w Lillehammer spełniła marzenie, o którym śnią tysiące młodych sportowców. Miała niespełna 19 lat, trzy tytuły mistrzyn

Szymon Wnuk ma 32 lata, pochodzi z Łodzi i nie boi się iść pod prąd. Jest absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi oraz Politechniki Łódzkiej na Wydziale Chemicznym. Na co dzień funkcjonuje w świecie technologii i biznesu. Prowadzi firmę tworzącą oprogramowania i rozwija własne projekty biznesowe. Jak sam przyznaje najlepiej odnajduje się tam, gdzie trzeba szybko myśleć, podejmować konkretne decyzje i brać odpowiedzialność za efekt.

Jak Szymon Wnuk trafił do teleturnieju „The Floor"?

Droga do udziału w programie nie była przypadkowa. Casting był dwuetapowy - najpierw zgłoszenie online, potem całodzienny sprawdzian: test wiedzy ogólnej, rozmowa z produkcją i próbne nagrywki przed kamerą.

- Szukali nie tylko tzw. „kujonów", ale ludzi z energią, charakterem i własną historią, którzy którzy będą ciekawi przed kamerą - wspomina Szymon Wnuk w rozmowie z Expressem Ilustrowanym. - Ja poszedłem totalnie bez spiny, bardziej z ciekawości niż z myślą o wygranej.

Dlaczego wziął udział w „The Floor"? Powiedzieć, że trochę dla zabawy to mało. Wszystko zaczęło się podczas spotkania w gronie znajomych, gdy w tle leciał poprzedni sezon teleturnieju. Wspólnie komentowali rywalizację uczestników i... kolega rzucił: „Szymon, dobry w tym jesteś, zgłosiłbyś się!".

W głowie pojawiła się myśl: „Czemu nie?". Zaraz jednak wkradła się mała wątpliwość - czy występ przed kamerami naprawdę mnie kręci? I wtedy pojawiła się ta klasyczna, łódzka wojownicza iskra w oku - żeby zrobić coś na przekór sobie i innym.

- Pomyślałem sobie: „Ja nie dam rady? To ja wam pokażę!" - żartuje Szymon Wnuk. - Chciałem sprawdzić się w czymś zupełnie innym niż biznes czy technologia, w których czuje się jak ryba w wodzie - dodaje.

Kulisy nagrań „The Floor" w Holandii

Dla Łodzianina samo przejście wstępnego castingu było już małym sukcesem.

- Wiele osób odpadało jeszcze na tym etapie, więc gdy dowiedziałem się, że przeszedłem dalej, poczułem, że zrobiłem coś naprawdę fajnego - wspomina. To był moment, kiedy adrenalina mieszała się z ekscytacją i ciekawością, co przyniesie kolejny etap.

Następnie Szymon wyjechał do Holandii, gdzie odbywały się nagrania programu w specjalnej hali produkcyjnej, wykorzystywanej także do innych europejskich wersji „The Floor". Pod Amsterdamem powstała uniwersalna scenografia z tytułową „podłogą", na której rywalizowali uczestnicy.

- To było niesamowite zobaczyć całą produkcję od środka - opowiada „Expressowi Ilustrowanemu" Szymon.

- Ogromna hala, światła, kamery, technologie... i ta gigantyczna plansza, na której wszystko się rozgrywa. To było naprawdę wyjątkowe doświadczenie - podkreśla łodzianin.

Sam udział wspomina równie entuzjastycznie.

- To była wyjątkowa przygoda - podkreśla Szymon Wnuk. - Nie każdy ma okazję wziąć udział w tak popularnym show telewizyjnym. Poznałem 100 naprawdę ciekawych osób z całej Polski. Do dziś utrzymujemy kontakt, spotykamy się i wymieniamy doświadczenia. - To nie była tylko rywalizacja, ale też świetna okazja, żeby sprawdzić siebie w zupełnie nowym środowisku i zobaczyć, jak reaguję pod presją - dodaje.

Jak działa „The Floor"? 100 uczestników, gigantyczna plansza i nagrody

„The Floor" to teleturniej, w którym rywalizuje 100 uczestników na ogromnej planszy - tytułowej „podłodze". Wygrywasz pojedynki, przejmujesz pole przeciwnika, a kto opanuje całą planszę, zgarnia 100 tysięcy złotych. W piątej edycji pojawiły się nowości: złoty kwadrat, możliwość „kradzieży" kategorii i ukryty kwadrat wart 50 000 zł.

Format przywędrował do Polski z Holandii i podbił już ponad 20 krajów. Polską edycję prowadzi Mikołaj Roznerski.

Jakub Mlonka

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE / PLAYER.PL

eprasa.pl a08a5892cb

Julia Pietrucha: Moje aktorskie mechanizmy dopiero się rozgrzewają

Od dekady jest z nami jako wokalistka. Teraz zobaczymy ją jednak znowu na dużym ekranie - we wchodzącym dziś do kin filmie „Pojedynek". Nam Julia Pietrucha opowiada czy ma sentyment do serialu „Blondynka", który niegdyś przyniósł jej wielką popularność.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Za sprawą filmu „Pojedynek" wracasz po niemal dziesięciu latach przerwy do aktorstwa. Jak do tego doszło?

Stało się to dosyć niespodziewanie, ponieważ nie planowałam tego powrotu świadomie. Zajmowałam się muzyką i to wypełniało mój grafik. Los jednak spłatał mi niespodziankę. Po tych dziesięciu latach przerwy dostałam telefon i zaproszenie do tego projektu. Przyjęłam je, długo się nie zastanawiając, bo było bardzo miłe i konkretne. Uznałam, że to dobry moment, bo splotło się to w czasie z moją czasową dostępnością.

Jak się poczułaś, kiedy znowu znalazłaś się na filmowym planie?

Od początku towarzyszyła mi radość i ekscytacja. Kręciliśmy w twierdzy Modlin, działo się to pod koniec maja czy na początku czerwca, było więc ciepło. Scenografia obozowa została już wybudowana, a aktorzy pojawili się w swych filmowych kostiumach. Przeniosłam się więc momentalnie w końcówkę lat 30. minionego wieku. Wejście w ten świat było dla mnie niezwykle ekscytujące.

Jesteś w „Pojedynku" jedyną kobietą w męskim towarzystwie. Czułaś się wyjątkowo?

Skupiłam się głównie na tym, jak czuła się moja bohaterka. Kiedy pojawia się w obozie, próbuje ukryć swą tożsamość i płeć pod mundurem i czapką. Niestety - niemal od razu zostaje zdemaskowana. Wtedy powstaje wokół niej ochronny pancerz, tworzony przez mężczyzn, którzy się nią opiekują, ale którymi ona również się opiekuje na swój sposób. Nieprzypadkowo była przecież nazywana „Matką Boską Kozielską". Jest więc też swego rodzaju symbolem jako jedyna kobieta w obozie.

Twoi koledzy-aktorzy też otoczyli cię taką opieką na planie?

Na pewno czułam takie wsparcie. Tym bardziej, że miałam dziesięć lat przerwy i moje aktorskie mechanizmy nie były jeszcze rozgrzane. Byłam więc przez nich dopingowana i otwarcie okazywano mi wsparcie. To mi na pewno pomogło, nie dorzuciło dodatkowego stresu, tylko sprawiło, że mogłam w aurze braterskości zanurzyć się w tym wojennym świecie. Mogę więc chyba powiedzieć, iż stworzyliśmy prywatnie fajną grupę.

Wcielasz się w autentyczną postać - pilotkę i spadochroniarkę Janinę Lewandowską, która była jedyną kobietą, jaka zginęła w Katyniu. Szukałaś informacji o swej bohaterce w historycznych źródłach?

Starałam się poczytać, ile mogłam. Choćby o obozie w Kozielsku, aby wczuć się w tę aurę. Ale dla Łukasza ważne było, że nie opowiadamy tej historii jeden do jednego. Te autentyczne postaci są punktami wyjścia dla bohaterów, których chcieliśmy stworzyć na ekranie. Dlatego nawet nie jestem fizycznie podobna do kreowanej przeze mnie postaci. Trochę było to uwspółcześnione i na swój sposób autorskie.

No właśnie: w scenariuszu Lewandowska jest pokazana jako silna i niezależna kobieta, równie odważna jak jej koledzy-żołnierze. Spodobał ci się taki rys tej postaci?

Bardzo. Myślę, że to też zdecydowało o tym, by wziąć udział w tym projekcie i wrócić do filmu. Janina Lewandowska bardzo mi imponowała - wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że w latach 30. była pilotką i spadochroniarką. To jednak pokazuje, że w dwudziestoleciu międzywojennym było wiele odważnych kobiet, które żyły po swojemu. Do tego to były o wiele mniej pruderyjne czasy niż są teraz. Cieszę się więc, że mogłam się wcielić w taką wyjątkową postać.

Janina Lewandowska była przed wojną w szkole muzycznej i planowała karierę śpiewaczki. Dzięki temu i ty mogłaś zaśpiewać w filmie.

To prawda. Zaśpiewałam piękny utwór Hanki Ordonówny „Miłość ci wszystko wybaczy". Generalnie muzyka i kino lat 30. są mi bardzo bliskie. Mam obejrzane chyba wszystkie filmy z Eugeniuszem Bodo, łącznie z tymi, z których zachowały się tylko fragmenty.

Twoja bohaterka stawia opór kuszeniu ze strony sowieckiego systemu. Zadawałaś sobie pytanie: co ja bym zrobiła na jej miejscu?

Łódź w obiektywie

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Maturzyści z XXX LO w Łodzi zakończyli w sobotę sezon studniówek. O od dziś do matury jest już tylko 65 dni.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Pierwsze od lat zawody wędkarstwa podlodowego w Łodzi udało się zorganizować w niedzielę w Parku Julianowskim.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

eprasa.pl a08a5892cb

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI / POLSKAPRESS

Nie jestem tego typu osobą, która zadaje sobie takie pytania. Bo wiem, że ostatecznie nie mamy zielonego pojęcia jakbyśmy się zachowali w takiej sytuacji. Mam rodzinę, bliskich, o których trzeba zadbać - trudno więc przewidzieć jakbym postąpiła. I chyba nie chciałabym się nad tym zastanawiać. Jeśli kiedyś przyjdzie się zmierzyć z taką sytuacją, to wtedy będę reagować i odpowiem sobie na to pytanie.

„Pojedynek" nie potępia jednoznacznie tych oficerów, którzy wybrali kolaborację. Można ich zrozumieć?

Film nie skupia się na tym. Jest tam scena, w której widać jak jeden z oficerów zgadza się na kolaborację i nie zostaje to dobrze przyjęte przez jego kolegów. „Pojedynek" opowiada przede wszystkim o tym, do czego takie manipulacje prowadzą i jak bliski jest nam to temat również dzisiaj. Walka dobra ze złem, wolności ze zniewoleniem, jest obecna na każdym kroku. I to jest najważniejsze przesłanie tego filmu.

Będziesz teraz chciała dalej grać?

Tak, jeśli pojawią się propozycje, w których będę się widziała i będzie to ze mną spójne. Moje aktorskie mechanizmy dopiero się rozgrzewają. Ktoś zapytał mnie, czy to jest tak, jak z jazdą na rowerze - po przerwie wsiadasz na niego i po prostu jedziesz. Niestety - to nie takie proste. Patrząc na to, jak wiele wspaniałych filmów i kreacji pojawia się teraz w polskim kinie, mam jednak motywację do tego, żeby pracować i rozwijać się.

Jesteś gotowa chodzić na castingi i walczyć o role?

Ja nigdy tego tak nie postrzegałam. (śmiech) Jestem raczej człowiekiem, który pragnie się dogadywać i porozumiewać, a nie walczyć. Film to taki rodzaj sztuki, w której niby aktor tworzy swoją kreację sam, ale w sumie jest to wspólne dzieło. I zawsze tej wspólnoty wypatruję. Kiedy byłam na jakimś castingu i potem ktoś inny został obsadzony zamiast mnie, to miałam poczucie, że po prostu ta osoba bardziej pasuje do tego projektu. Czy będę więc dalej grała? Myślę, że tak - jeśli ktoś będzie mnie widział w danej roli i jeśli ja się będę w niej widziała. Na pewno jednak nie czuję w sobie zacięcia, aby walczyć o role, bo mam swój muzyczny świat, którym żyję na co dzień.

Zaczynałaś jako dziecko równolegle od śpiewania i grania w Teatrze Syrena. Dlaczego wchodząc w dorosłe życie, postawiłaś na aktorstwo?

Ponieważ od razu po występie w teatrze, pojawiły się propozycje filmowe i serialowe. Skorzystałam więc z nadarzającej się okazji. (śmiech) Śpiew pozostał jednak nadal moją wielką pasją. I może dobrze, że tak się potoczyło, bo mogłam poczekać na moment, kiedy potrafiłam stworzyć bardziej dojrzałą wypowiedź muzyczną. Nie wydawać płytę w wieku piętnastu lat, tylko wtedy, kiedy wiedziałam co i jak chcę powiedzieć. Myślę więc, że miało to wszystko duży sens.

Zaczęłaś od telewizji w serialach „Na Wspólnej" i „Kochaj mnie, kochaj". Spodobało ci się w tym aktorskim świecie?

Jako dziecko byłam bardzo nim zafascynowana. Mogłam poznać wspaniałych aktorów, współpracować z nimi, no i urwać się z lekcji. (śmiech) Miałam jednak zawsze mocny kręgosłup moralny i etos pracy, ważne było więc dla mnie, by dobrze przygotować się do roli i uczyć się od najlepszych. Aktorstwo dawało mi to wszystko, mimo że był to świat dorosłych, który funkcjonował dla mnie równolegle z moim światem szkolnym.

Powszechną rozpoznawalność przyniósł ci serial „Blondynka". Masz sentyment do roli Sylwii Kubus?

Mam sentyment do tego, jak ten serial był odebrany. Do dziś spotykam się z komentarzami, że ludzie oglądali go dla mnie. To uznanie widzów i branży było dla mnie na tamten moment ważne i piękne. W końcu niby pracuje się dla siebie, ale przecież też i dla swych odbiorców. Ucieszyło mnie, że ktoś to poczuł i zrozumiał. Przy „Blondynce" wytworzyła się wokół mnie ogólnopolska sympatia i do dziś zdarza się, że ktoś po koncercie zaczepia mnie i mówi, że przyszedł na mój występ, bo znał mnie z „Blondynki", a wcześniej nie wiedział, że śpiewam.

Myślisz, że ta serialowa popularność pomogła ci zaistnieć jako wokalistce?

Myślę, że z jednej strony ważne było to, iż niektórzy kojarzyli mnie z moich ról, a z drugiej - że weszłam z czymś zupełnie nowym. Do tego niektórzy mogli myśleć, że moje śpiewanie to będzie piosenka aktorska, a okazało się, że to w swej istocie alternatywny materiał. Jakakolwiek nie byłaby to motywacja, cieszę się, że tak dużo osób za mną podążyło i weszło w ten mój nowy świat.

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

MITSUBISHI W KILKU ODSŁONACH

Choć dzieli technologię z Renault Symbioz, Mitsubishi nadało mu własną tożsamość stylistyczną i wyposażyło w bogaty pakiet standardowy. Jednak jego największym asem w rękawie jest rozszerzona, 8-letnia ochrona fabryczna.

Podstawowa wersja INVITE, wzbogacona pakietem Cold, 1.3T M Hybrid, z sześciobiegową, manualną skrzynią biegów, trafi na rynek w promocyjnej cenie 120 500 zł. Ta sama wersja wyposażenia oferowana jest także ze skrzynią automatyczną DCT w cenie 130 500 zł.

Bogatsza wersja INTENSE z pakietami Cold i Style, która wyróżnia się elementami stylistycznymi podnoszącymi prestiż wnętrza i nadwozia, a także systemami poprawiającymi bezpieczeństwo i codzienną funkcjonalność. Wersja z przekładnią manualną jest oferowana w cenie 127 500 zł, a ze skrzynią automatyczną DCT kosztuje 139 500 zł.

FOT. MITSUBISHI

Najwyższa wersja INSTYLE, oferowana dla napędu 1,3T M Hybrid wyłącznie z przekładnią DCT, to wydatek 151 500 zł. Lista wyposażenia obejmuje takie luksusowe, zaawansowane technologicznie elementy, jak: system kamer 360 stopni, system automatycznego parkowania oraz pakiet usług Google i panoramiczne okno dachowe z wbudowanym układem zmiany przejrzystości szkła, a także 9-głośnikowy system audio klasy premium Harman Kardon. **(motofaktv.pl)**

FOT. MITSUBISHI

Nowy Grandis w wariancie 1,3T M Hybrid może być wyposażony zarówno w manualną, jak i automatyczną dwusprzęgłową przekładni.

W środę na sesji Rady Miejskiej odbyła się gorąca dyskusja na temat budowania egzotycznego pawilonu w ogrodzie botanicznymz udziałem posłanki PiS Agnieszki Wojciechowskiej van Heukelom i wiceprezydentem Tomaszem Piotrowskim.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

28 LAT ZA ŚMIERĆ W OGNIU

Na 28 lat więzienia został skazany 35-letni Sylwester M., który podpalił 36-letniego Pawła J. siedzącego na przystanku tramwajowym na Lumumbowie. Podpalony mężczyzna zginął w strasznych męczarniach w nocy z 19 na 20 marca 2024 r.

Skazany będzie musiał przekazać – w ramach zadośćuczynienia – matce ofiary 50 tys. zł, zaś o warunkowe, przedterminowe zwolnienie z zakładu karnego będzie mógł się ubiegać najwcześniej po 20 latach odsiadki.

Prokurator domagał się kary dożywocia.

Dwadzieścia osób chce zajmować się słoniami mieszkającymi w łódzkim Orienatrium. Tylu kandydatów wysłało zgłoszenia do zoo, które poszukuje opiekunów tych dużych zwierząt. Rekrutacja trwa do 28 lutego.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

eprasa.pl a08a5892cb

Nadlatują superfortece

W 1944 roku udało się wojskom amerykańskim zdobyć wyspy Tinian, Saipan i Guam. Powstała zatem możliwość budowy lotnisk, z których dalekodystansowe bombowce mogły zaatakować serce Japonii - Tokio. Ostrzem powietrznej ofensywy były ciężkie bombowce B-29 Superfortress.

Dysponując ogromnym zasięgiem ponad 9 tysięcy kilometrów, pułapem prawie 10 tysięcy metrów samolot mógł rozwijać 570 km/h! Zabierał ponad 9 ton bomb,a jego uzbrojenie obronne składało się z jednego działka 20 mm

Czterosilnikowe powietrzne giganty B-29 już od listopada rozpoczęły ataki na zakłady zbrojeniowe położone w okolicach Tokio.

Początki nie były łatwe. Piloci często mylili cele a samoloty ulegały licznym awariom. Jednak rozpędzona machina powietrznej zagłady ruszyła i już nic nie było jej w stanie cofnąć. Gdy bombardowanie punktowe konkretnych obiektów okazało się niemożliwe (pułap z jakiego atakowały bombowce uniemożliwiał uzyskanie precyzyjnego trafienia) zdecydowano się na brutalną zmianę metod.

Z danych wywiadu i fotografii samolotów zwiadowczych wynikało, że większość obiektów w miastach japońskich zbudowana jest z drewna.

Rodziło to jeden wniosek. Użyć bomb zapalających. W takiej sytuacji nie liczyła się tak bardzo precyzja. Zrzucony ogień był w stanie strawić ogromne połacie miasta.

Powtórzył się wariant z Europy (Drezno, Hamburg). 3 stycznia 1945 roku wyprawa B-29 niosąca na swym pokładzie niszczycielskie 2-tonowe bomby zapalające zamieniła w pogorzelisko Nagoję.

Od tej chwili w każdej z wypraw bombowych nad Japonię bombowce brały około 75 procent ładunku w postaci bomb zapalających. Chcąc zwiększyć skuteczność nalotów zmieniono drastycznie taktykę. Nie atakowano w dzień z dużego pułapu, który nie gwarantował odpowiedniej celności, ale w nocy z wysokości 2 tysięcy metrów. Z pokładów samolotów wymontowano zatem urządzenia do precyzyjnego bombardowania oraz część uzbrojenia. Pozostawiono jedno działko ogonowe do obrony przed nocnymi myśliwcami.

Rzeź miast japońskich osiągnęła swój szczyt. Tyko w jednym nalocie z 9 na 10 marca 1945 roku 279 powietrznych fortec zapaliło ponad 4 tysiące hektarów Tokio. W płomieniach zginęło 84 tysiące ludzi (porównywalnie z uderzeniem pierwszych bomb atomowych). Co działo się na ziemi trudno sobie wyobrazić skoro bombowce atakujące z wysokości dwu kilometrów rzucane były przez gorące prądy powietrza jak piłki.

Superforteca B-29 nad Japonią

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Nadszedł czas superfortec. Tysiące hektarów miast japońskich zamieniło się w zgliszcza. W powietrznych atakach uczestniczyły setki samolotów. Przed nalotami rozrzucano ulotki ostrzegające mieszkańców i nawołujące do opuszczenia miast. Potem pojawiały się setki bombowców niszcząc wszystko co udało się zapalić.

Japończycy chcieli rzucić do obrony swoje ostatnie myśliwce odrzutowe i rakietowe (kopia niemieckiego Me-163), ale pozostały one tylko w stanie projektu. Tym bardziej, że brakowało już pilotów, których bezsensownie tracono w samobójczych misjach kamikadze.

W tej sytuacji całkowitej dominacji Amerykanów nad Japonią nie było już w stanie nic odwrócić.

Tym bardziej, że US Force ciągle zmieniało taktykę. Atakowano z różnych pułapów, a dywanowe naloty nocne przeplatane były precyzyjnymi nalotami dziennymi, nie dając chwili odpoczynku obronie przeciwlotniczej.

Kalendarium

Wydarzyło się 27 lutego

- 1934 – Gestapo aresztowało w jego mieszkaniu Berlinie agenta polskiego wywiadu Jerzego Sosnowskiego.
- 1938 – Ks. Stanisław Streich został zastrzelony przez komunistycznego zamachowca w czasie mszy z udziałem dzieci odprawianej w kościele w Luboniu.
- 1951 – Ratyfikowano 22. poprawkę do Konstytucji USA, ograniczającą dopuszczalność piastowania urzędu prezydenta do dwóch kadencji.
- 1977 – 16-letni Diego Maradona zadebiutował w drużynie narodowej Argentyny w wygranym 5:1 towarzyskim meczu z Węgrami.
- 1990 – Polska i Izrael wznowiły po 23 latach stosunki dyplomatyczne.
- 2004 – Shōkō Asahara, przywódca japońskiej sekty Najwyższa Prawda, został skazany na karę śmierci m.in. za zorganizowanie ataku gazowego na tokijskie metro w 1995 roku.
- 2015 – W centrum Moskwy został zastrzelony opozycyjny polityk Boris Niemcow.

Tramwaje nie wyjechały z zajezdni

Do poważnego strajku w Łodzi doszło latem 1957 roku. Wtedy na przerwanie pracy zdecydowali się łódzcy tramwajarze. Walczyli o podwyżkę płac. Ale na to co wydarzyło się w sierpniu wpływ miał incydent z kwietnia 1957 roku.

W Wielkanoc łódzcy tramwajarze nie wyjechali z zajezdni. Chcieli podwyżek, ale też zróżnicowania płac.

By inaczej zarabiali motoniczowie, konduktorzy, kontrolerzy czy robotnicy zatrudnieni w zajezdniach. Oburzyło ich też to, że pensje pracowników umysłowych wzrosły po ponad 40 procent, a na przykład motoniczych niewiele ponad 10. Jak pisze w swej książce prof. Krzysztof Lesiakowski o łódzkich strajkach tamten spór zażegnano, ale iskierka buntu dalej się tliła.

Do swych żądań z kwietnia tramwajarze powrócili w czerwcu 1957 roku. Podczas zebrania pracowniczego zapytali dyrekcję kiedy ta sprawa zostanie rozwiązana. Usłyszeli, że mają poczekać do września lub października. Tyle, że dyrekcja MPK udzieliła takiej odpowiedzi bez wiedzy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej..

Tymczasem na początku sierpnia okazało się, że nie ma pieniędzy na podwyżki dla łódzkich tramwajarzy. Dowiedzieli się o tym przedstawiciele MPK, którzy pojechali do Warszawy na spotkanie do Ministerstwa Gospodarki Komunalnej.

5 sierpnia odbyło się zebranie załogi MPK. Informacja o braku podwyżek oburzyła tramwajarzy i innych pracowników MPK. 11 sierpnia 1957 roku miało się odbyć zebranie wszystkich zatrudnionych w łódzkim Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. W nocy z 11 na 12 sierpnia w zajezdni przy ul. Tramwajowej rozpoczęło się zebranie pracowników MPK. Około godziny 4 nad ranem podjęto decyzję o strajku. Tramwaje nie wyjechały w trasę z zajezdni przy ul. Tramwajowej i Dąbrowskiego. Początkowo pracowały inne łódzkie zajezdnie. Ale około godziny 9.00 rano 12 sierpnia 1957 roku i one przestały. Komunikacja miejska w Łodzi przestała funkcjonować. Strajk tramwajarzy stał się faktem.

Anna Gronczewska

Tak w latach 50. i 60. wyglądały w PRL przejazdy tramwajem .

FOT. ARCHIWUM

Więcej

Rozwiązanie siłowe

KŁ PZPR uzyskał zgodę władz centralnych na siłowe rozwiązanie strajku. 14 sierpnia o godzinie 2.00 w nocy, nastąpił szturm służb na łódzkie zajezdnie. Nie było kłopotów z zajęciem zajezdni w Helenówku, przy ul. Dąbrowskiego. Zacięte walki toczono zaś o zajezdnię przy ul. Tramwajowej. Pierwszy szturm milicji i ZOMO nie powiódł się. Tramwajarze wyszli z tego starcia zwycięsko. Za drugim razem służby siłowe zajęły zajezdnię przy ul. Tramwajowej, a rano na ulicę Łodzi wróciły tramwaje.

eprasa.pl a08a5892cb

Misja niemożliwa frachtowca „Chorzów”

Statek handlowy „Chorzów” w porcie. Zdjęcie wykonano w 1930 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Bez tej operacji polskie dziedzictwo kulturalne byłoby dzisiaj dużo uboższe. Grażyna Kuźnik opisuje, w jaki sposób niepozornym frachtowcem „Chorzów” uratowano skarby Wawelu.

To była jedna z najbardziej niezwykłych operacji polskich z czasów II wojny światowej. Historia porównywalna z ratowaniem złota Banku Polskiego w 1939 r. Chodzi o ochronę cennych zbiorów z Wawelu. Kluczową rolę odegrał w niej niepozorny frachtowiec „Chorzów”.

„Chorzów” był niewielkim, ledwie 69-metrowym parowcem o nośności 1350 ton, zbudowanym w 1921 roku w Holandii dla armatora duńskiego.

W 1930 roku statek został kupiony za 15 tys. funtów szterlingów i zmienił banderę na polską, a nazwę na „Chorzów”, chociaż śląskie miasto nazwano tak dopiero kilka lat później.

Frachtowiec „Chorzów” stał się pierwszym polskim drobnicowcem, pływającym w regularnych liniach. Nie gonił, pływał powoli z prędkością 7-8 węzłów, najpierw między Gdynią, Gdańskiem, Rygą i Helsinkami, potem tam, gdzie otrzymał zlecenie. Kiedy wybuchła wojna, statek znajdował się na morzu w okolicach Göteborga.

Zgodnie z rozkazami dopłynął pod szwedzką i norweską eskortą do Wielkiej Brytanii, skąd wysyłano go w konwojach do Francji.

Tymczasem 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę. Jeszcze przed tą datą zaczęła się powolna ewakuacja skarbów muzeum na Wawelu. Po agresji Niemiec ta akcja przyspieszyła. Bezcenne eksponaty przeszły skomplikowaną drogę. Z Krakowa przepłynęły Wisłą do Sandomierza, stamtąd wywieziono je (głównie furmankami i autobusami, gdyż przygotowany przez wojsko konwój ciężarówek został wcześniej zbombardowany przez Luftwaffe) w kierunku granicy polsko-rumuńskiej.

Konwój dotarł do Kut 17 września 1939 roku, akurat gdy gruchnęła wiadomość o ataku Związku Sowieckiego na Polskę. Później skarby z Wawelu dotarły do Bukaresztu. Stamtąd przewieziono je do portu Konstanca na Morzu Czarnym. Z Rumunii znów popłynęły statkiem - tym razem do Marsylii. Wydawało się, że tam będą bezpieczne.

Szybko to przekonanie ulotniło się bezpowrotnie. 10 maja 1940 roku Niemcy uderzyły na Francję. Wehrmacht w błyskawicznym tempie zmierzał w stronę Paryża. Znów pojawiło się ryzyko, że bezcenne polskie skarby - w tym kolekcja słynnych królewskich arrasów - wpadnie w ręce najeźdźców.

Polski rząd na uchodźstwie podjął więc decyzję, żeby unikatowe polskie pamiątki z czasów królów popłynęły do Wielkiej Brytanii. To była ich najbardziej niebezpieczna podróż. Tym bardziej, że w tę trasę skarby zostaną przewiezione drobnym, kompletnie nieprzystosowanym do tego rodzaju misji, frachtowcem trochę przypadkowo znajdującym się we francuskim porcie. Niezbyt duży statek handlowy nie miał uzbrojenia, radia ani kabin pasażerskich, gdy z portu w Bordeaux zabrał 193 polskich żołnierzy i cywilów, uchodźców przed Niemcami.

Ale oprócz ludzi na jego pokład trafiły zabytki o wartości nie do oszacowania. Oprócz 138 arrasów, które już za czasów Jagiellonów kosztowały tyle, co 20 tys. najpiękniejszych rumaków, oraz miecza koronacyjnego Łokietka i innych królów polskich, także Biblię Gutenberga, „Kazania świętokrzyskie” (najstarszy dokument prozatorski w języku polskim), „Psałterz floriański” królowej Jadwigi, modlitewnik Bony, łańcuch króla Zygmunta III Wazy, buławę Stefana Czarnieckiego, wiele przedmiotów z królewskich komnat, złotych i wysadzanych drogimi kamieniami. W skrzyniach znalazły się też liczne manuskrypty Fryderyka Chopina. Wszystko to w 74 skrzyniach wylądowało na ładowniach frachtowca.

Ledwo „Chorzów” wypłynął z portu w Bordeaux, a już zaatakował go niemiecki bombowiec. Pociski jednak cudem go omijały, chociaż spadały na płynące w pobliżu francuskie jednostki. Niemcom nie udawało się też trafić w polski statek torpedami wystrzelonymi z okrętu podwodnego. ,,Chorzów” szczęśliwie dotarł do Fowey, małego portu na najbardziej wysuniętym w kierunku południowo-zachodnim cyplu Anglii.

- To był rejs grozy - wspominał po latach kapitan Zygmunt Góra, który dowodził w czasie tego rejsu. - Niemcy już podchodzili pod Bordeaux, a ja na pokładzie miałem tłum Polaków, ale żadnego uzbrojenia, nie było też kabin dla pasażerów. Nawet radio było zepsute, czyli wiedziałem, że nie wezwę pomocy. Brakowało szalup ratunkowych, żywności, zresztą wszystkiego.

Przed samym odjazdem zgłosił się do niego Karol Estreicher, historyk sztuki z Krakowa. Miał problem, musiał przetransportować kilkadziesiąt skrzyń pełnych wawelskich eksponatów. Kapitanowi jeszcze tego brakowało, ale nie zastanawiał się długo.

- Nie było innej rady, zgodziłem się. W panice i zamęcie zaczęło się pakowanie - opowiadał kapitan, do którego w 1961 roku dotarł „Dziennik Bałtycki”. Zygmunt Góra po wojnie dowodził statkiem „Warmia” w Polskich Liniach Oceanicznych i pływał po trasach zachodnioeuropejskich. Nikt go dotąd o rejs ze skarbami z Wawelu nie pytał; władze PRL nie chwaliły się ani przedwojennym jeszcze kapitanem, ani „Chorzowem”, tym bardziej że statek po wojnie sprzedano za granicę.

Prof. Karol Estreicher napomknął w swoich wspomnieniach, że kapitan Góra był na rauszu, kiedy zgodził się na niezwykły ładunek. A właściwie to tak napisał: „Dopadam Górę, kapitana Chorzowa. Mówię mu, co mam za ładunek, jakie ceny. Góra zalany mówi, all right, zabieram. O 4-tej po południu migiem załadowane już wszystko”.

Zygmunt Góra bez dyskusji wziął na siebie odpowiedzialność. Po latach wspominał, że „Chorzów” - ten płynący sezam - mijał po drodze szalupy z marynarzami z zatopionych okrętów i brał na pokład rozbitków, na przykład tych z przeciętego na pół francuskiego tankowca. Przeciążony „Chorzów” musiał wciąż lawirować, uciekać wrogowi, co udawało mu się z zaskakującym powodzeniem.

Wśród cywilów na pokładzie „Chorzowa” znalazł się także poeta Antoni Słonimski. Pisał potem, że z Karolem Estreicherem i kustoszem Wawelu Stanisławem Świerz-Zaleskim nie mieli gdzie się na statku podziać. Dlatego spali, jedli i czasem grali w brydża na skrzyniach z arrasami, okrytych tylko brezentem.

Spokojniejszych chwil było jednak bardzo mało. Niemcy polowali na statek, opiekunowie skarbów byli w desperacji, bo wydawało im się, że dla „Chorzowa” nie ma nadziei. Przywiązali nawet Szczerbiec do jakiejś deski, żeby chociaż on się uratował, gdy statek zatonie. Co prawda, legenda mówiła, że kto ma przy sobie magiczny miecz, to nie ulegnie wrogom, ale pod bombami, na kruchej łajbie trudno było w to uwierzyć.

Jak jednak wiadomo, statek cało dopłynął do celu. Skarby wawelskie ocalały. Z Fowey wyruszyły dalej, tyle że już pociągiem do Londynu. Po tym, gdy Niemcy rozpoczęli bitwę o Anglię, okazało się, że polskie skarby narodowe również w brytyjskiej stolicy nie znajdą bezpiecznego schronienia. Dlatego zapadła decyzja, by ruszyć z nimi dalej. 5 lipca 1940 roku trafiły one na pokład legendarnego transatlantyku MS „Batory”. Obok skarbów z Wawelu zapakowano na niego m.in. angielskie rezerwy złota, które Londyn zamierzał bezpiecznie przechować za oceanem. Rejs „Batorym” trwał kilka tygodni. Choć nie brakowało niebezpieczeństw, statek szczęśliwie uniknął wrogich okrętów, w tym polujących na takie konwoje niemieckich U-Bootów. Cały ładunek znalazł się w bezpiecznej Kanadzie, dokąd dotarły na pokładzie. Przechowywano je w magazynie Archive National koło Ottawy.

Po szalonym rejsie ze skarbami „Chorzów” trafił do remontu, potem znowu pływał na różnych niebezpiecznych trasach. Mimo wojny nadal był niedoinwestowany, w końcu załoga buntem wymusiła założenie instalacji radiowej i uzbrojenie statku, ale kapitan Zygmunt Góra stracił przez te żądania dowództwo. W grudniu 1944 roku gwałtowny sztorm zagnał „Chorzów” na mieliznę, pękł mu wtedy pokład, ale i ten dramat mocno osłabiony statek jakoś przetrwał.

Dalsze losy „Chorzowa” nie były zbyt pomyślne. W 1945 roku kupił go polski armator z Londynu, dał mu nowe imię „Stella Maris”. Niestety, w 1953 roku dawny „Chorzów” stracił ostatecznie swoje legendarne szczęście, rozbił się o skały w okolicach miasta Rio Grande w południowej Brazylii.

Dużo więcej szczęścia miały natomiast eksponaty z Wawelu. Wróciły one do Polski w 1959 roku, natomiast kolekcja arrasów dwa lata później - w 1961 roku. Ich powrót wywołał w kraju ogromne wzruszenie. Kapitan Góra skomentował: - Czuję ogromną satysfakcję, że z załogą „Chorzowa” przyczyniłem się do uratowania narodowych pamiątek. Podobnie jak inni Polacy, czuję się właścicielem tych skarbów.

Wojenne historie innych polskich statków były bardzo barwne. Przed wojną Polska miała statki, które nosiły nazwy miast z woj. śląskiego. W 1927 roku we francuskiej stoczni zwodowano masowiec „Katowice”. Statek w czasie wojny przeszedł pod brytyjskie dowództwo, brał udział w alianckiej inwazji Normandii. W 1949 roku rozbił się na Morzu Północnym. Drobnicowiec „Cieszyn” zwodowano w 1931 roku w Danii. Był bardzo nowoczesny, ale miał opinię pechowego. W 1940 roku uciekł z wybrzeża w Senegalu, unikając internowania. W 1941 roku został zatopiony przez niemieckie bombowce. Był też statek ,,Śląsk”, oddany na złom dopiero w 1967 roku. Jego wojenne dzieje opisał Arkady Fiedler w książce „Dziękuję ci, kapitanie”.

Mateusz Grabowski

eprasa.pl a08a5892cb

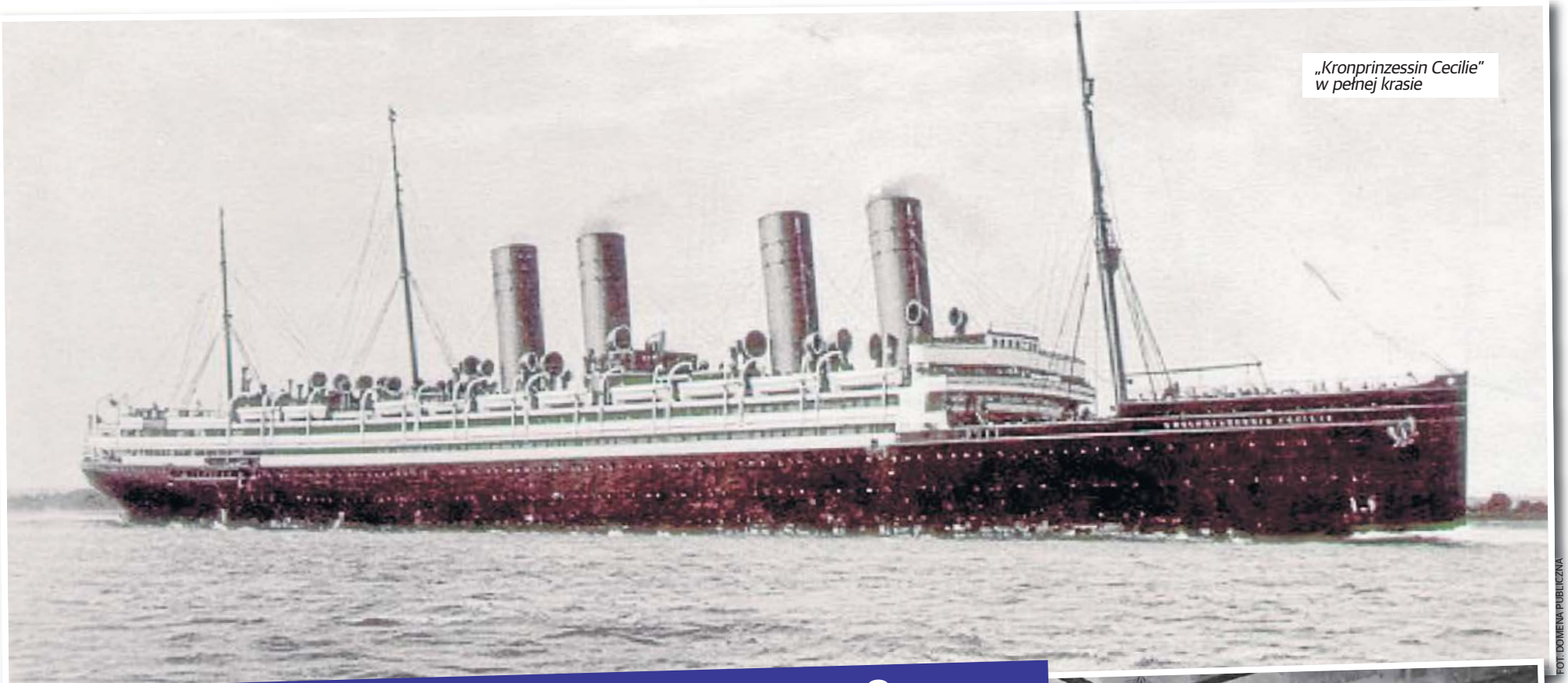

„Kronprinzessin Cecilie" w pełnej krasie

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Luksus, złoto i wojna. Niezwykłe losy „Kronprinzessin Cecilie"

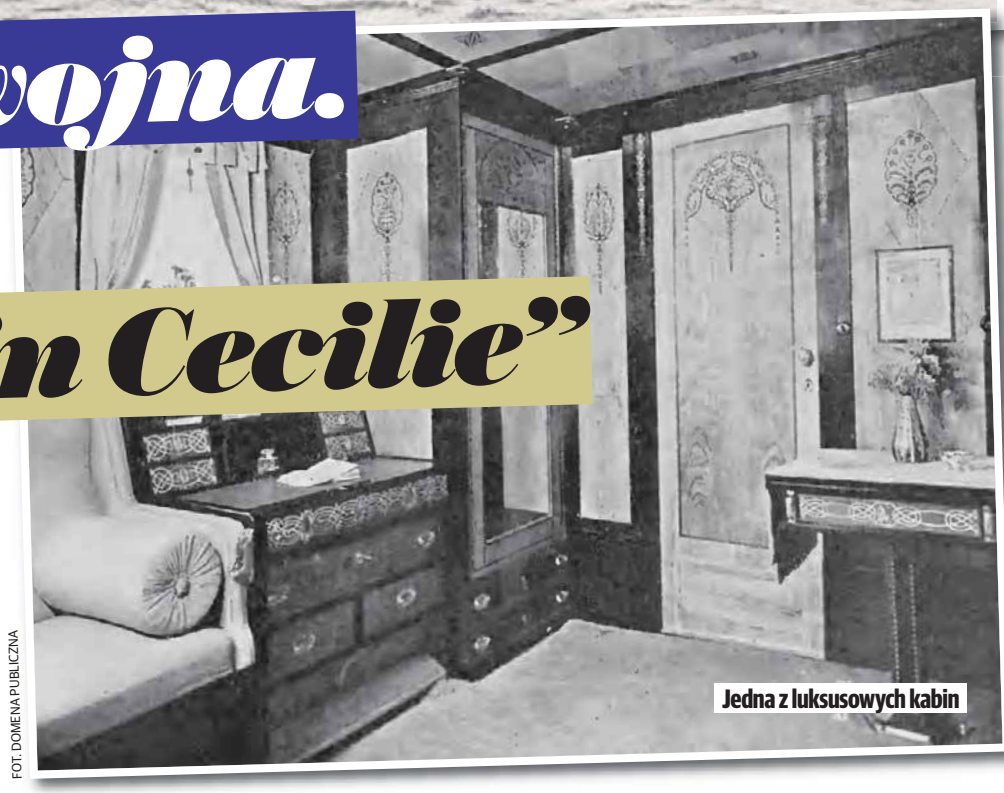

Jedna z luksusowych kabin

FOT. DOMENA PUBLICZNA

19.400-tonowa i ponaddwustumetrowa „Księżniczka Cecylia" była ostatnim i największym z czwórki ekspresowych czterokominowców Norddeutscher Lloyd's. Zbudowana w szczecińskiej stoczni „Cecylia" była wyjątkowa, nie tylko ze względu na swoje rozmiary.

„Cecylia", bohaterka naszej publikacji, zbudowana w stoczni Vulcan w dzisiejszym Szczecinie pod numerem 267, spłynęła na wodę 1 grudnia 1906 roku, a w lipcu roku następnego przekazana została przez stocznię bremeńskiemu armatorowi NDL.

- 19.400-tonowa i ponaddwustumetrowa „Księżniczka Cecylia" była ostatnim i największym z czwórki ekspresowych czterokominowców Norddeutscher Lloyd's, która na przełomie wieków wyznaczała standardy wielkości, elegancji, prędkości i nowoczesności dla wszystkich armatorów operujących wtedy na północnym Atlantyku - mówi Wojciech Wachniewski, znawca historii Słupska, żeglugi i wojen morskich. - Dzielnie wspierała ją w tym 16.500-tonowa, także czterokominowa siostrzyca spod flagi Hapagu - s/s „Deutschland" ze... Szczecina, jedyna we flocie firmy A. Ballina (1857-1918) zdobywczyni Błękitnej Wstęgi Atlantyku.

Kawiarnia wiedeńska na pokładzie „Cecylii"

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Na „Cecylii" zainstalowano największy w historii żeglugi tłokowy zespół napędowy złożony z czterech maszyn poczwórnej ekspansji i pracujący na dwie czteroskrzydłowe śruby. Moc tego napędu wynosiła 46.000 KM (33.800 kW) - zapewniało to statkowi prędkość 23,6 węzła. Urządzenia napędowe „Księżniczki" były - obok urządzeń zainstalowanych na nieco mniejszym „Cesarzu Wilhelmie II" - najwyższym osiągnięciem przemysłu okrętowych maszyn parowych w historii żeglugi po Oceanie Atlantyckim, stanowiąc prawdziwą klasę dla siebie.

Mimo to „Kronprinzessin Cecilie" już od końca 1907 roku nie uczestniczyła w wyścigu o sławne trofeum, bowiem w październiku owego roku na szlak weszła brytyjska „Lusitania", która odzyskała rekord średniej prędkości na Atlantyku z powrotem dla bandery brytyjskiej.

Brytyjczycy, budując „Lusitanię", postawili na ówczesny napęd przyszłości, czyli turbiny parowe systemu Parsonsa, które okazały się sprawniejsze i mocniejsze od maszyn tłokowych.

Luksusy dla elit

„Cecylia" miała 287 kabin pierwszej klasy, 109 kabin drugiej klasy i 7 przedziałów dla pasażerów klasy trzeciej. Pojemność pasażerska wynosiła 775 pasażerów pierwszej klasy, 343 pasażerów drugiej klasy i 770 pasażerów klasy trzeciej, co daje łącznie 1888 osób, wspieranych przez załogę liczącą 679 osób, w tym 229 stewardów i stewardes oraz 42 kucharzy, kelnerów, fryzjerów i innych pracowników obsługi pasażerów. Dwa apartamenty cesarskie miały salon, prywatną jadalnię, sypialnię i łazienkę z toaletą, podczas gdy osiem innych apartamentów miało wszystko oprócz jadalni.

W 1907 roku Wiegard powierzył Eduardowi Scotlandowi i Alfredowi Runge zaprojektowanie wnętrza statku. Zaprojektowali oni luksusowe kabiny, w których łóżka można było przekształcić w sofy, a umywalki w stoły. Cała metalowa część była złocona: powierzchnie były przeważnie białe, a drewniane powierzchnie w kolorze fioletowego amarantu inkrustowano agatem, kością słoniową i drewnem cytrynowym.

Pasażerowie pierwszej klasy mieli dostęp do palarni, sali mu-

eprasa.pl a08a5892cb

zycznej, czytelni, biblioteki i pokoju do pisania, księgarni oraz dwóch kawiarni wiedeńskich urządzonych w stylu Ludwika XVI. Jedna kawiarnia była dla palących, a druga tylko dla pań. Kawiarnia dla palących miała część na świeżym powietrzu, którą można było zamknąć w razie złej pogody brązowymi i szklanymi drzwiami. Kawiarnia dla pań została wzorowana na buduarze Marii Antoniny w pałacu Fontainebleau. Według „The Marine Review" palarnia pierwszej klasy została urządzona w nowoczesnym stylu rzymskim, a ściany zdobiły malowane sceny z Meklemburgii, domu patronki statku, księżniczki Cecylii . Salon jadalny był oświetlony świetlikiem znajdującym się cztery pokłady wyżej, a jego ściany były obite niebieskim jedwabnym gobelinem. Siedzenia w salonie były innowacyjne, ponieważ zrezygnowano z długich stołów typowych dla innych liniowców, a zamiast nich umieszczono 76 okrągłych stołów, przy których mogły usiąść dwie, pięć lub siedem osób. Na pokładzie znajdowała się także osobna jadalnia dla dzieci.

- W podróż dziewiczą „Kronprinzessin Cecilie" wypłynęła 6 sierpnia 1907 roku z Bremerhaven, prowadzona przez kapitana Dietricha Högemanna. Portem docelowym był - a jakże - Nowy Jork w USA - opowiada Wojciech Wachniewski. - Statek pływał przez Atlantyk regularnie aż do lata 1914 roku. Wśród wielu znakomitości, które załoga statku gościła na pokładzie, znajdowali się m. in. Karl i Klara May, którzy odbyli podróż na liniowcu w 1908 roku.

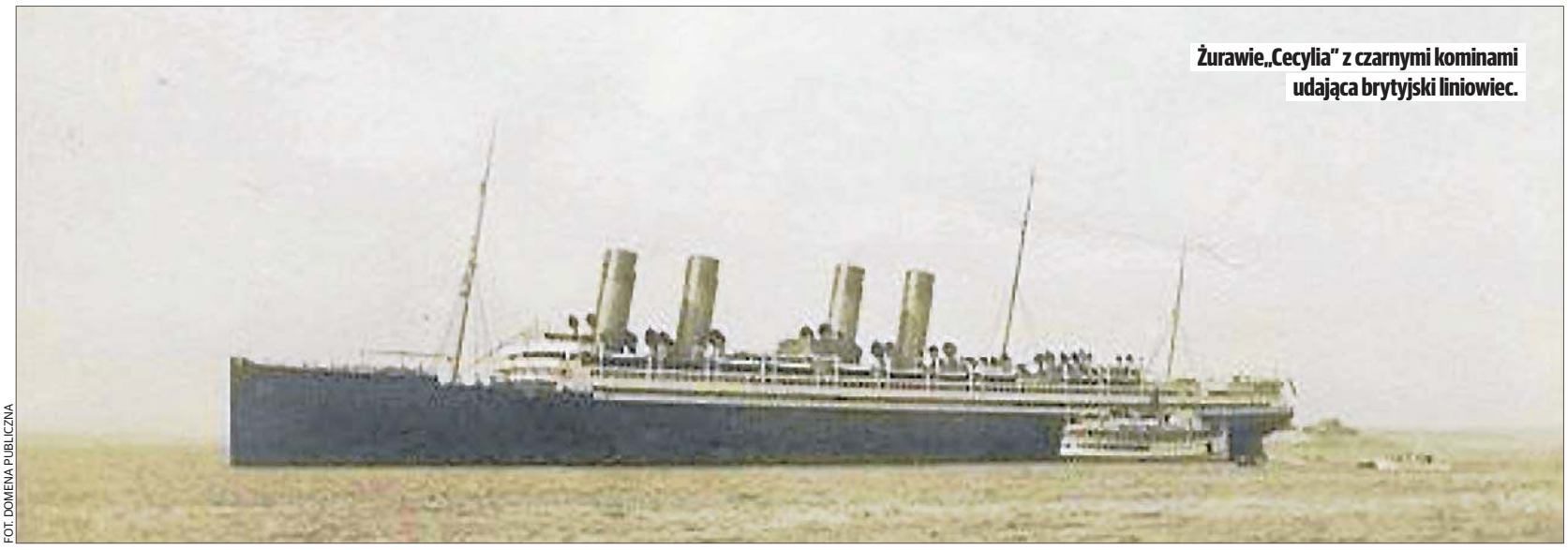
Żurawie „Cecylia" z czarnymi kominami udająca brytyjski liniowiec.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

1216 pasażerów, a w ładowni złoto

28 lipca 1914 roku „Kronprinzessin Cecilie", prowadzona przez kpt. Charlesa A. Polacka, wyszła w swój kolejny rozkładowy rejs z Nowego Jorku do Bremerhaven. Na pokładzie statku płynęło 1216 pasażerów, a w ładowniach - sztaby złota i pieniądze o łącznej wartości 15 milionów dolarów. Ładunek złota przeznaczony był dla banków w Paryżu i Wielkiej Brytanii. Na pełnym morzu kapitan statku Polack otrzymał informację o grożącym niebezpieczeństwie wybuchu wojny. Dyrekcja armatora wezwała go do natychmiastowego zawrócenia statku. Wydarzenia, które nastąpiły potem, były przedmiotem licznych postępowań przed sądami, z tego też powodu zostały dość dokładnie opisane.

Nocą z 3 na 4 sierpnia 1914 roku statek zawinął do małego portu Bar Harbor w stanie Maine i zakotwiczył na tamtejszej redzie. Kapitan Polack wytłumaczył niezawinięcie ani do Nowego Jorku, ani do Bostonu podsłuchaniem korespondencji radiowej brytyjskiego krążownika „Essex" z radiostacją w Halifaksie, z której jakoby wynikało, że Brytyjczycy zamierzali obserwować większe porty Stanów Zjednoczonych: kraju w tym czasie jeszcze neutralnego. Wysadzeni na ląd pasażerowie „Księżniczki" odjechali specjalnymi pociągami ze stacji Mount Desert Ferry do Bostonu i Nowego Jorku. Składem złożonym z pięciu wagonów normalnych, dwóch sypialnych i jednego restauracyjnego przewieziono do Nowego Jorku transportowane na transatlantyku złoto. „Księżniczka Cecylia", z załogą na pokładach, pozostawała w swej zatoce na kotwicy aż do rana 6 listopada 1914 roku.

Dla ochrony przed nadmierną ciekawością Brytyjczyków z pokładów jednostek RN kapitan Polack polecił zamalować szczyty kominów „Księżniczki" na czarno, co miało ją upodobnić do liniowców brytyjskiej White Star Line. Wielka „Cecylia" opuściła Bar Harbor dopiero po zagwarantowaniu przez władze amerykańskie bezpieczeństwa statku.

Transatlantykowi towarzyszyły niszczyciel „Warrington" i jednostka Straży Przybrzeżnej; obrano kurs na Boston, gdzie niemiecki liniowiec został aresztowany przez amerykańskie władze, ponieważ należało go zabezpieczyć jako dowód w rozpoczętych sprawach sądowych o niewykonanie zadania przetransportowania ładunku złota do Europy.

Władze amerykańskie wydały oświadczenie, w którym stwierdzano, iż zasadniczo żaden ze statków niemieckiej floty handlowej nie zostanie zajęty, a ewentualne decyzje dotyczące tych jednostek pozostają w gestii strony niemieckiej. Internowane miały zostać jedynie załogi statków uczestniczących w działaniach, jako obywatele jednej ze stron wojujących. Niemieccy marynarze, chętni do opuszczenia pokładów swoich statków, zostali pouczeni, aby zgłaszali się w takich przypadkach do amerykańskich władz imigracyjnych (co było wówczas standardową procedurą).

- 7 maja 1917 roku amerykański Sąd Najwyższy odrzucił skargi skierowane przeciw armatorowi „Księżniczki" przez dwie nowojorskie instytucje finansowe (Guaranty Trust Co. i National City Bank) oraz dwie osoby fizyczne (pasażerów z Nowego Jorku i Brukseli). Wszyscy prawnicy, reprezentujący powodów, opierali swoje pozwy na fakcie złamania warunków kontraktu dotyczącego przewozu złota - wyjaśnia Wojciech Wachniewski. - Zdaniem sądu kierownictwo liniowca, zalecając na oceanie zwrot o 180 stopni, podjęło decyzję słuszną - starano się nade wszystko nie dopuścić do sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu osób będących na pokładzie statku.

W ten sposób służba „Księżniczki" pod znakiem NDL dobiegła kresu. Liniowiec nigdy już nie wypłynął w morze pod niemiecką banderą handlową.

„Mount Vernon", czyli dawna „Cecylia", jako transportowiec.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Upadła księżniczka w służbie amerykańskiej armii

28 lipca 1917 roku przemianowano „Cecilię" na USS „Mount Vernon", na cześć domu George'a Washingtona w Wirginii . W Bostonie został przystosowany do transportu żołnierzy i sprzętu do Europy. 31 października 1917 roku „Mount Vernon" wypłynął z Nowego Jorku do Brestu.

Podczas wojny odbył dziewięć udanych rejsów, przewożąc amerykańskich żołnierzy do walki w Europie.

Marek Jaszczyński

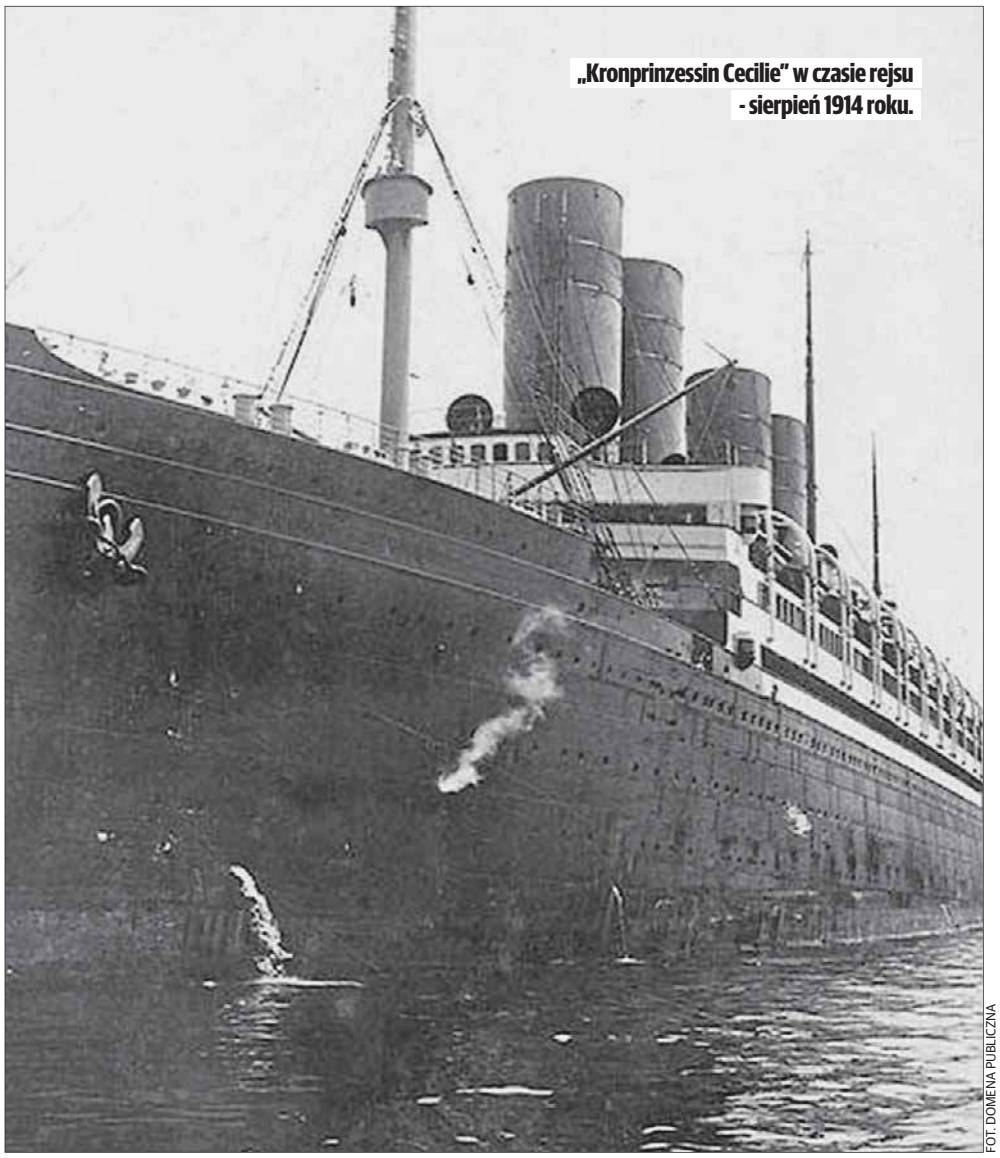
„Kronprinzessin Cecilie" w czasie rejsu - sierpień 1914 roku.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl a08a5892cb

Agresywne dziecko w przedszkolu. Rodzice: Pomocy!

FOT. 123RF

Coraz powszechniejszy problem - agresywne dziecko w grupie przedszkolaków.

To dziecko jest agresywne wobec innych, ale i samo wymaga pomocy. Ze strony przedszkola słyszymy, że ma ono związane ręce, bo chłopiec nie został zdiagnozowany. Naprawdę nic nie da się zrobić? Pomóżcie! - prosi pan Tomasz w imieniu rodziców z Osieka nad Wisłą koło Torunia.

Osiek nad Wisłą to malowniczo położona miejscowość w gminie Obrowo koło Torunia. Tu miejscowi od lat mieszają się z mieszczuchami chętnie tutaj się osiedlającymi. Najmłodsze dzieci uczęszczają do samorządowego przedszkola, będącego częścią Zespołu Szkół. - I naprawdę samo przedszkole jest dobre, a nauczycielki oddane swojej pracy. Teraz jednak dzieją się rzeczy, z którymi one same nie mogą już sobie poradzić. Na jednym z zebrań usłyszeliśmy, że i one się boją, np. tego, że to agresywne dziecko chwyci za nożyczki i dojdzie do poważnego nieszczęścia. Na razie dziecko „tylko" uderza czy szarpie inne dzieci - relacjonuje pan Tomasz (nazwisko do wiadomości red.).

Jego córka ostatnio została poszarpana przez wspomniane agresywne dziecko. Teraz codziennie rano płacze i jak inne dzieci boi się chodzić do przedszkola. - Problem ciągnie się od miesięcy. Teraz petycję do dyrekcji przedszkola podpisało liczne grono rodziców z naszej grupy - podkreśla pan Tomasz.

„Biega, szarpie, uderza"

Celowo nie zdradzamy wieku i płci dziecka ani żadnych innych szczegółów. Nikt nie chce go naznaczyć, a sami rodzice z Osieka podkreślają, że i ono ewidentnie potrzebuje pomocy. - Od września, z przerwami na absencje (liczne i długie zresztą), to dziecko sprawia poważne problemy. Gdy już na zajęcia przychodzi, to nie panuje nad swoim zachowaniem. Biega po sali, stosuje przemoc wobec innych. Było uderzanie, było chwytanie za ramiona i szarpanie. Od pań nauczycielek dowiedzieliśmy się, że i one bywały kopane i bite - mówi pan Tomasz.

Rodzice zgłaszali problem nauczycielkom i dyrekcji przedszkola. Byli na specjalnym zebraniu. Zapewne pójdą też na to najbliższe, o którym dowiadujemy się teraz od dyrektorki Zespołu Szkół. Ostatnio jednak czara goryczy się przelała (kolejne akty agresji), więc postanowili sprawę nagłośnić w mediach. Skierowali też do dyrekcji petycję w zdecydowanym tonie.

- Nie robilibyśmy tego wszystkiego, gdyby nie ta niemoc. Ze strony przedszkola słyszeliśmy, że „ma związane ręce". Dlaczego? Bo dziecko nie zostało zdiagnozowane; jego rodzice „nie współpracują w tym zakresie". A brak diagnozy i odpowiedniego orzeczenia z poradni oznacza, że przedszkole nie może np. zatrudnić nauczyciela wspomagającego - relacjonuje pan Tomasz.

Tu wyjaśnijmy od razu, że zadaniem takiego nauczyciela w przedszkolu jest praca z dziećmi z niepełnosprawnościami lub niedostosowanymi bądź zagrożonymi niedostosowaniem społecznym. Nie prowadzi on samodzielnie zajęć, lecz wspiera innych nauczycieli i pomaga dziecku realizować program nauczania, dostosowując formy i metody do możliwości psychofizycznych dziecka. Generalnie pracuje w placówkach oświatowych, do których uczęszczają dzieci z potrzebą kształcenia specjalnego, a więc w szkołach i przedszkolach integracyjnych lub z oddziałami integracyjnymi. Ale może też pracować w szkołach i przedszkolach ogólnodostępnych, jeżeli są tam dzieci wymagające pomocy specjalisty. Ale najpierw ten specjalista musi się na temat dziecka wypowiedzieć, wydać stosowne orzeczenie i zalecenia...

Bezpieczeństwo dzieci

„My, niżej podpisani rodzice z grupy (tu: nazwa), zwracamy się z prośbą o pilną interwencję w związku z powtarzającymi się sytuacjami zagrażającymi bezpieczeństwu dzieci w grupie" - tak zaczyna się petycja, którą przygotowali rodzice.

Dalej piszą, że już przed feriami zimowymi dochodziło do incydentów agresji fizycznej ze strony tego dziecka. Dzieci już wtedy były uderzane. Ale 17 lutego ponownie doszło do niebezpiecznych sytuacji, tego jednego dnia uderzonych zostało troje dzieci.

„Rozumiemy potrzebę wspar-cia dziecka oraz jego rodziny. Jednak nadrzędnym obowiązkiem placówki jest zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim dzieciom. Obecna sytuacja powoduje niepokój wśród dzieci i rodziców oraz wymaga podjęcia konkretnych i skutecznych działań organizacyjnych" - wskazują rodzice z Osieka. I w petycji twardo domagają się: przedstawienia informacji, jakie działania dotąd podjęło w tej sprawie przedszkole, oraz wdrożenia natychmiastowych środków zapobiegających kolejnym incydentom przemocy. Jakich konkretnie? Wymieniają „wzmożony nadzór nad dzieckiem i wzmocnienie kadrowe lub inne adekwatne rozwiązania". Rodzice oczekują też przekazania im na piśmie informacji o zaplanowanych działaniach.

Procedury uruchomione

Co na to wszystko przedszkole w Osieku nad Wisłą? Nie mogliśmy się dowiedzieć przez tydzień. Ponowiliśmy zapytanie mejlem, dzwoniliśmy. Pytania proste: „Jak Pani Dyrektor widzi sytuację? Co można zrobić? Co już zrobiło Przedszkole?". Wreszcie dowiedzieliśmy od dyrektorki przedszkola, że „nie jest upoważniona do udzielenia informacji" i uczyni to dyrektorka Zespołu Szkół. A także, że „przedszkolu nie wolno udzielać informacji o konkretnym dziecku". Po tygodniu udało nam się porozmawiać z Katarzyną Wachowską, dyrektorką Zespołu Szkół w Osieku nad Wisła. Kieruje nim od ponad 20 lat, ma duże doświadczenie zawodowe. I ciekawe obserwacje, bo na przestrzeni tych lat wiele się zmieniło - nie tylko w edukacji, ale także życiu społecznym, postawie rodziców, problemach dzieci. - Kontaktowałam się z naszym inspektorem danych osobowych i nie wolno mi udzielić żadnych informacji na temat tego konkretnie dziecka - powiedziała nam pani dyrektor, zaznaczając, że „co do zasady" może jednak odpowiedzieć na pytanie o to, co może zrobić w każdej tego typu sytuacji placówka. - Ale bardzo ogólnie - zaznaczyła Katarzyna Wachowska. Zapewniła też, że wszystkie procedury zostały już uruchomione, a jeszcze w tym tygodniu osobiście na specjalnym zebraniu spotka się z rodzicami. I nie będzie to tzw. zebranie konfrontacyjne. Ma się odbyć bez udziału rodziców wskazywanego dziecka - po to, by nie eskalować emocji i nie doprowadzić do sytuacji ataku grupy na jednostkę.

Po tej rozmowie otrzymaliśmy też od dyrektor Wachowskiej mejla. „W nawiązaniu do rozmowy telefonicznej przekazuję informację dotyczącą procedur, jakimi się kierujemy, udzielając różnorakiego wsparcia naszych wychowanków. 1. Wychowawca grupy prowadzi obserwację pedagogiczną swoich wychowanków, zapisując wyniki w arkuszach. 2. Na bieżąco dostosowuje metody i formy pracy, które konsultuje z innymi nauczycielami, psychologiem, pedagogiem specjalnym. 3. Systematycznie spotyka się z rodzicami na spotkaniach grupowych i indywidualnych w zależności od potrzeb, omawiając wyniki obserwacji i proponując dostosowane do sytuacji rozwiązania. 4. O wynikach obserwacji, kierunkach rozwoju i potrzebach wsparcia rodzice są informowani na bieżąco. 5. W zależności od potrzeb dziecko za zgodą rodzica jest objęte w przedszkolu zajęciami terapeutycznymi, np. zajęciami logopedycznymi. 6. Jeśli działania przedszkola są niewystarczające, wychowawca sugeruje rodzicom udanie się do poradni psychologiczno-pedagogicznej lub lekarzy specjalistów. (...).

Tyle ze strony dyrekcji.

Nauczyciel wspomagający

Zasady zatrudniania nauczycieli wspomagających, ich kompetencje, wymagane kwalifikacje to osobny, szeroki temat. I kontrowersji od dawna przy jego okazji w Polsce nie brakuje, a dotyczą choćby tego, jak gruntowanie przygotowany winien być do tej roli. Problemem jest też nierzadko nieznajomość jego roli i „bronienie się" przed jego zatrudnianiem.

Generalnie w oddziałach integracyjnych (szkolnych, przedszkolnych) obecność nauczyciela wspomagającego jest rozwiązaniem systemowym. W szkołach ogólnodostępnych natomiast zatrudnienie tego specjalisty wynika z zaleceń zawartych w orzeczeniu o potrzebie kształcenia specjalnego. W praktyce coraz częściej nauczyciel wspomagający pracuje z uczniami z zaburzeniami ze spektrum autyzmu (ale nie tylko).

Orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego to formalny dokument, który wydaje poradnia psychologiczno-pedagogiczna. Określa, jakie wsparcie edukacyjne oraz terapeutyczne jest niezbędne dla dziecka, które ma specjalne potrzeby. Stanowi podstawę do dostosowania warunków kształcenia i wychowania w placówce edukacyjnej do indywidualnych potrzeb dziecka, niezależnie od tego, czy uczęszcza ono do przedszkola, szkoły masowej, integracyjnej czy specjalnej. Wymagane jest przede wszystkim przed rozpoczęciem nauki w przedszkolu lub szkole, zwłaszcza w przypadku dzieci z poważnymi trudnościami rozwojowymi. „Ważne jest, aby uzyskać je jak najwcześniej, gdyż umożliwi to placówce dostosowanie warunków nauki oraz form pomocy już od pierwszych dni pobytu dziecka w przedszkolu lub szkole" - podkreślają specjaliści.

Problem powszechny

Co się wydarzy w Osieku nad Wisłą? Czy dzieci przestaną się bać chodzić do przedszkola? Rodzice będą pewni ich bezpieczeństwa? Czy niepanujące nad sobą dziecko uzyska profesjonalne wsparcie?

- Rzuciliśmy wszystkie ręce na pokład i wszystkie siły ku temu, by zapewnić bezpieczeństwo wszystkim dzieciom w przedszkolu - zapewniła nas w rozmowie dyrektor Katarzyna Wachowska.

Problemy z dziećmi wymagającymi specjalnego wsparcia - a najpierw diagnozy - są dziś powszechne. I różnie bywają rozwiązywane. Czasem jednak to nie profesjonalizm zwycięża, ale silne ludzkie emocje. - Agresywny chłopiec bijący innych, ewidentnie sam też potrzebujący pomocy, z naszego przedszkola ostatnio został zabrany przez rodziców i przeniesiony. Pamiętam tego kaca moralnego, którego jak i przynajmniej połowa rodziców po wszystkim mieliśmy. Człowiek w obronie bezpieczeństwa swojego dziecka, wiadomo, chce jak najlepiej. Los tamtego dziecka jakoś umknął w tym wszystkim. Wychowująca go samotnie matka pod presją zabrała go z placówki; wsparcia dla niego tutaj nie dostała - wspominają rodzice z Torunia, których dziecko uczęszczało do publicznej placówki w centrum miasta.

Małgorzata Oberlan

eprasa.pl a08a5892cb

Objawy niemal identyczne. Diagnozy zupełnie inne

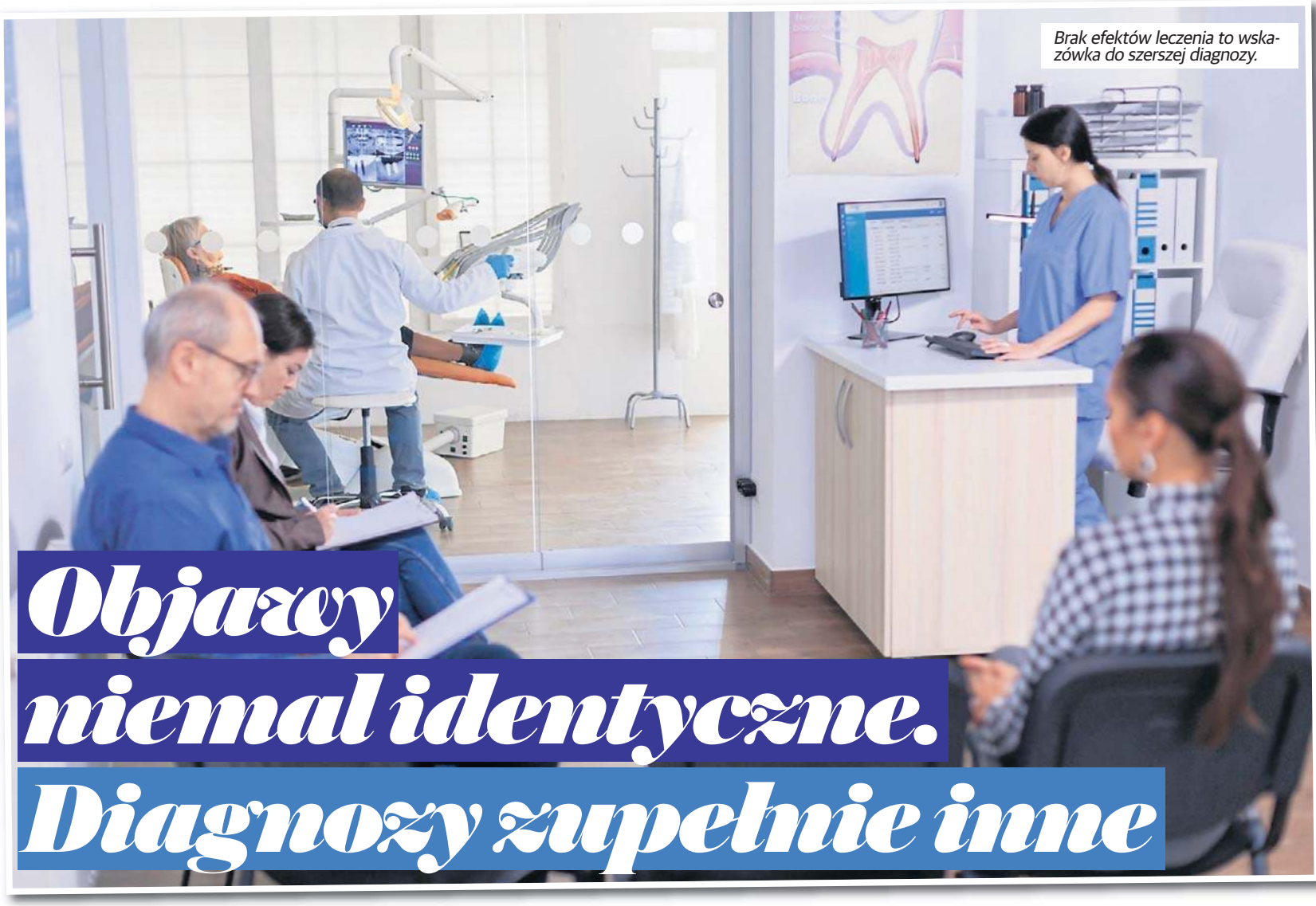

Brak efektów leczenia to wskazówka do szerszej diagnozy.

FOT. FREEPIK

Wiele schorzeń daje niemal identyczne objawy, mimo że ich przyczyny - i leczenie - są zupełnie inne. To dlatego część pacjentów latami krąży między gabinetami z błędną diagnozą.

Zmęczenie, ból, spadek nastroju czy problemy jelitowe rzadko wskazują na jedną, oczywistą chorobę. Wiele schorzeń daje niemal identyczne objawy.

Hashimoto i depresja. Codzienne zmęczenie i zły nastrój

U osób z chorobą Hashimoto objawy psychiczne i somatyczne bardzo często przypominają klasyczną depresję. Przewlekłe zmęczenie, apatia, obniżony nastrój, spowolnienie, problemy z koncentracją czy zaburzenia snu występują u większości pacjentów i - jak pokazują badania - w 60-70 proc. przypadków nakładają się na obraz depresyjny.

Z punktu widzenia biologii to jednak dwa różne procesy. Hashimoto jest chorobą autoimmunologiczną, w której układ odpornościowy atakuje tarczycę, prowadząc do niedoboru hormonów i spowolnienia metabolizmu całego organizmu. Depresja natomiast wiąże się głównie z zaburzeniami neuroprzekaźników w mózgu. Niedoczynność tarczycy może nasilać objawy depresyjne, ale nie zawsze jest ich jedyną przyczyną.

Ponadto współwystępowanie tych dwóch chorób jest jednym z głównych powodów pomyłek diagnostycznych.

Badania pokazują, że u osób z chorobą Hashimoto ryzyko depresji jest od trzech do nawet sześciu razy wyższe niż w populacji ogólnej. Objawy depresyjne występują u 40-60 proc. pacjentów z niedoczynnością tarczycy, niezależnie od aktualnego poziomu TSH.

Jednocześnie leczenie hormonalne poprawia samopoczucie u około połowy do dwóch trzecich chorych, co dodatkowo zaciera granicę między zaburzeniem psychicznym a chorobą endokrynologiczną. Nic dziwnego, że wielu pacjentów słyszy przez lata, że „to stres" albo „taka uroda", zanim ktoś zleci podstawowe badania krwi.

W praktyce kluczowe są badania krwi. Podwyższone TSH, obniżone FT4 oraz obecność przeciwciał anty-TPO i anty-TG (dodatnich u 90-95 proc. chorych) pozwalają odróżnić Hashimoto od pierwotnej depresji. Wytyczne zalecają badanie tarczycy u pacjentów z depresją oporną na leczenie, bo jej pominięcie bywa jednym z najczęstszych błędów diagnostycznych.

Celiakia i IBS. Te same dolegliwości brzucha, zupełnie inne przyczyny

Bóle brzucha, wzdęcia, biegunki lub zaparcia oraz uczucie „ciężkości" po posiłkach sprawiają, że celiakia i zespół jelita drażliwego są jednymi z najczęściej mylonych chorób przewodu pokarmowego. Objawy te mogą się nakładać nawet u 30-50 proc. pacjentów.

Różnica zaczyna się na poziomie jelita. Celiakia jest chorobą autoimmunologiczną - gluten prowadzi do uszkodzenia kosmków jelita cienkiego i zaburzeń wchłaniania. IBS to zaburzenie czynnościowe, bez strukturalnych uszkodzeń jelit, związane z nadwrażliwością układu nerwowego i motoryki przewodu pokarmowego.

Diagnostyka opiera się na badaniach serologicznych (przeciwciała anty-tTG i anty-EMA) oraz biopsji jelita cienkiego. IBS rozpoznaje się dopiero po wykluczeniu chorób organicznych. Jednym z najczęstszych błędów jest wprowadzenie diety bezglutenowej „na próbę" przed wykonaniem badań - co może na lata zamaskować celiakię i opóźnić właściwe leczenie. W praktyce wielu pacjentów latami funkcjonuje z rozpoznaniem IBS, zanim ktoś zapyta o badania serologiczne.

Celiakia to choroba kobiet

Celiakia uważana jest nadal za chorobę małych dzieci, z której można wyrosnąć, stosując dietę bezglutenową. Jednak coraz częściej wykrywana jest ona u osób pomiędzy 30. a 50. rokiem życia, a kobiety chorują na nią dwa razy częściej niż mężczyźni. U znacznie większej liczby chorych występują także objawy pozajelitowe. Ze względu na tak dużą różnorodność objawów ogólnoustrojowych chorzy często szukają pomocy u wielu lekarzy, nie łącząc ze sobą wszystkich symptomów.

RZS i fibromialgia. Ból stawów nie zawsze oznacza zapalenie

Zarówno reumatoidalne zapalenie stawów, jak i fibromialgia powodują przewlekły ból, sztywność poranną i głębokie zmęczenie. Dla pacjenta objawy bywają niemal nie do odróżnienia, co prowadzi do błędnych diagnoz u nawet 20-30 proc. chorych.

RZS jest chorobą zapalną o podłożu autoimmunologicznym - prowadzi do niszczenia stawów i daje wyraźne markery zapalne we krwi. Fibromialgia natomiast nie wiąże się ze stanem zapalnym ani uszkodzeniem tkanek, lecz z zaburzeniami przetwarzania bólu w ośrodkowym układzie nerwowym. Badania laboratoryjne (CRP, OB, RF, anty-CCP) oraz obrazowe (USG, rezonans) pozwalają odróżnić zapalenie stawów od bólu o charakterze centralnym. Jednym z poważniejszych błędów jest leczenie fibromialgii jak RZS - z użyciem sterydów czy leków immunosupresyjnych - co nie przynosi efektów, a opóźnia właściwą terapię.

Łuszczyca i AZS. Podobne zmiany na skórze, inne mechanizmy

Czerwone, łuszczące się zmiany, świąd i przewlekły charakter choroby sprawiają, że łuszczyca i atopowe zapalenie skóry są często ze sobą mylone. Dla pacjentów oba schorzenia wyglądają podobnie i w podobnym stopniu wpływają na jakość życia.

Łuszczyca jest chorobą autoimmunologiczną, w której dochodzi do przyspieszonego namnażania komórek naskórka i powstawania charakterystycznych, dobrze odgraniczonych blaszek.

AZS wynika przede wszystkim z uszkodzenia bariery skórnej i reakcji alergicznych, a zmiany są bardziej rozlane, często sączące i silnie swędzące.

Liczne historie, m.in. w grupach na Facebooku poświęconych tym chorobom pokazują, że chorzy bywali przez lata leczeni na oko - tym samym kremem, tą samą maścią, bez jasnej odpowiedzi, z czym właściwie się mierzą. Dopiero precyzyjna diagnoza wyjaśnia, dlaczego jednemu pomagają emolienty i unikanie alergenów, a u innego choroba wymaga zupełnie innego, czasem ogólnoustrojowego leczenia.

Barbara Wesoła

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl a08a5892cb

Porzucili 25-letni biznes dla escape roomów. Teraz są nr 1

Małgorzata i Sławomir Adamek zrezygnowali z drukarni, aby na całego poświęcić się rozrywce i pokojom zagadek.

FOT. ŁUKASZ GDAK

Małgorzata i Sławomir Adamek przez dwadzieścia pięć lat prowadzili drukarnię na poznańskim Grunwaldzie. Gdy doszli do ściany, postanowili zacząć od zera.

Uznali, że czas się przebranżowić i znaleźć branżę, w której zamiast wydruku dadzą ludziom niezapomniane wrażenia. I znaleźli. Po siedmiu latach są najlepsi w Poznaniu. A ich pokój pn. „Cień nietoperza" zajmuje pierwsze miejsce w ogólnopolskim rankingu na najlepsze escape roomy. Jak tego dokonali?

Od introligatorni do uniwersum Batmana

Jeszcze kilka lat temu na Grunwaldzie stały maszyny drukarskie. Pomieszczenia wypełniała farba, papier, introligatornia. Dla Adamków była to bez wątpienia intensywna praca; fizyczna i nastawiona na terminowość.

- Byliśmy już zmęczeni drukarnią, ogromem pracy i zatrudnianiem ponad 20 osób. To był moment przełomowy. Pojawiło się też wiele drukarni internetowych i postanowiliśmy coś zmienić w życiu - opowiadają.

Krwiożercza roślina to jeden z rekwizytów, który pełni ważną funkcję w pokoju „Cień Nietoperza".

FOT. ŁUKASZ GDAK

Dziś po drukarni pozostało niewiele śladów. Jest za to przygoda: od świata wikingów po poszukiwania złoczyńców z uniwersum Batmana. Historia EscapeAreny w Poznaniu rozpoczyna się przewrotnie, ponieważ z braku zadowolenia.

- Jak wyszliśmy z pierwszego escape roomu w naszym życiu, to nam się nie podobało - wspomina Sławomir Adamek. - Nazwałem go kosmicznym nieporozumieniem.

Pokój znajdował się w piwnicy, był słabo oświetlony, niedopracowany. Tematyka kosmiczna nijak nie pasowała do tego, co gracze otrzymywali w środku. I właśnie wtedy, paradoksalnie, coś zaiskrzyło. Nie był to zachwyt i nie była to inspiracja w klasycznym tego słowa znaczeniu. Raczej bunt, czy wręcz potrzeba zrobienia czegoś lepszego, a przy tym swojego.

Sławomir namówił żonę, Małgorzatę, by porzucili działalność poligraficzną i spróbowali czegoś zupełnie nowego. Branży, o której nie wiedzieli wówczas za wiele.

- Po pierwszym, bardzo kiepskim Escape Roomie byłam przekonana, że już nigdy więcej do czegoś takiego nie pójdę. Gdy Sławek zaproponował otwarcie Escape Roomów, byłam do tego bardzo sceptycznie nastawiona, ale dałam się przekonać - przyznaje dziś Małgorzata. - Dziś uważam, że mamy najlepszą firmę na świecie, bo przychodzą do nas ludzie, którzy mają wyjść z uśmiechem na twarzy - zadowoleni i szczęśliwi. My im to dajemy i to sprawia nam ogromną satysfakcję. Zamieniliśmy klientów na gości.

Start od zera. A właściwie od minusa

Decyzja była z punktu widzenia wielu osób radykalna. Sprzedaż maszyn poligraficznych. Zamknięcie dobrze prosperującej drukarni, jednej z najlepszych w Poznaniu. Wejście w branżę, która w 2018 roku dopiero raczkowała i była pełna amatorów.

Pierwszy pokój, „Jaskinia Hazardu" powstał w miejscu dawnej introligatorni. Od początku budowany był według jednej, niepodlegającej negocjacjom zasady: pełne bezpieczeństwo. I właśnie ta decyzja, wtedy jeszcze niedoceniana, miała wkrótce uratować im biznes.

- Zaczęliśmy od kompletnego zera. A właściwie od minusa. Dwa miesiące po otwarciu pierwszego naszego pokoju zagadek zdarzyła się tragedia w Koszalinie, która bardzo mocno uwsteczniła rynek i spowodowała likwidację bardzo wielu escape roomów - mówi Sławomir.

Na początku 2019 roku w Koszalinie doszło do pożaru w escape roomie, w którym zginęło pięć nastolatek. Nie mogły się wydostać z pomieszczenia. Tamto wydarzenie zachwiało zaufaniem ludzi do tego typu miejsc. Tym samym mocno uderzyło w całą branżę.

Po wydarzeniu, w którym zginęły nastolatki, w całej Polsce przeprowadzono masowe kontrole escape roomów. W wielu z nich wykryto nieprawidłowości w kwestiach bezpieczeństwa. Z kolei ówczesny rząd zaostrzył przepisy przeciwpożarowe. Skutki odczuli wszyscy, także ci, którzy od początku dbali o bezpieczeństwo.

- Ze 106 escape roomów w Poznaniu zostało 36 - wylicza Małgorzata. - Nas nie zamknęli. Tak wtedy, jak i do tej pory, mamy wszystkie odbiory straży pożarnej, drogi ewakuacyjne i systemy bezpieczeństwa.

W tej chwili w Poznaniu jest ok. 60 escape roomów.

eprasa.pl a08a5892cb

- Kiedy branża zaczęła się odradzać, mieliśmy więcej grup, bo escape roomów było bardzo mało - dodaje Małgorzata. - Uważam, że jesteśmy obecnie jedną z najbardziej bezpiecznych branż. Jesteśmy po wszystkich kontrolach, spełniamy wszystkie wymogi. Każdy pokój, który otwieramy, ma regularny odbiór straży pożarnej.

Bezpieczna adrenalina

Do dziś bezpieczeństwo pozostaje najczęstszym pytaniem, które zadają goście. Wśród nich zwłaszcza rodzice.

- Chcą, żeby ich dzieci czuły się bezpiecznie - mówi Sławomir. - Wszystko im objaśniamy i pokazujemy.

Każda grupa ma swojego mistrza gry. To ważne, ponieważ dzięki temu całą swoją uwagę może skupić na konkretnej grupie. Mistrzem gry jest osoba, która nie tylko podpowiada, ale też obserwuje, reaguje i chroni.

- Mistrz gry to osoba, która pilnuje grupy bawiącej się w danym momencie. Dba o to, żeby grupa przeszła pokój w odpowiednim czasie, pomaga w razie potrzeby i podpowiada w odpowiedni sposób - tłumaczy Sławomir. - Jest też poniekąd ochroniarzem, ponieważ zwraca szczególną uwagę na to, żeby grupa czegoś nie zepsuła i nie zachowywała się w sposób niekontrolowany. Zdarza się, że mamy bardzo aktywne dzieci, które potrafią robić rzeczy nieprzewidywalne, więc mistrz gry dba również o ich bezpieczeństwo.

Escape room kojarzy się z zamknięciem. Tego obawiają się osoby z klaustrofobią. Właściciele zapewniają jednak, że drzwi ewakuacyjne są zawsze otwarte. Przygotowane są też specjalne przyciski, które po naduszeniu, wzywają personel. Sławomir dodaje, że traktują bezpieczeństwo priorytetowo, dlatego przeprowadzane są co jakiś czas próbne ewakuacje. Mistrz gry musi umieć wyprowadzić grupę z zawiązanymi oczami. - Zajmuje mu to około 30 sekund - dodaje właściciel.

Dot ąd nie było sytuacji, aby komuś coś się stało. Wszystkie drzwi ewakuacyjne są zawsze otwarte. W każdej chwili wystarczy nacisnąć klamkę, żeby się wydostać. Czego dotyczy najczęstsze zgłoszenie w momencie już prowadzonej rozgrywki? - Zazwyczaj ktoś musi iść do łazienki. Z tym też nie ma żadnego problemu - dodaje Adamek.

Pokój zagadek ściąga maskę z człowieka

Dziś do EscapeAreny przychodzą wszyscy: dzieci (pod opieką dorosłych), nastolatki, grupy znajomych, rodziny, a nawet pracownicy z tej samej firmy. Wiadomo, że dzieci muszą być już w stanie rozwiązywać proste łamigłówki logiczne.

- Dzieci zupełnie inaczej patrzą na świat i rozwiązują problemy. W escape roomie trzeba ze sobą rozmawiać, komunikować się, co później przenosi się na codzienne życie. Rodziny, które tu przychodzą z dziećmi, zdecydowanie lepiej sobie potem radzą w relacjach - dodaje Małgorzata.

Nie ma górnej granicy wieku na tego typu rozrywkę. Do takich miejsc przychodzą też dziadkowie z wnukami. Z kolei firmy coraz częściej zamiast spotkania świąteczno-noworocznego w restauracji, wybierają właśnie wspólne wyjście do escape roomów. Wykorzystują też pokoje zagadek do... rekrutacji.

- Escape room ściąga maski. Trzeba się skupić na tym, co jest tu i teraz - mówi Sławomir. - Widać pracę zespołową, to, czy pojawia się lider, czy ktoś próbuje nim zostać, a także jak ludzie radzą sobie z rozwiązywaniem problemów. Niektórzy bardzo szybko się irytują, nie potrafią sobie poradzić z trudnościami i to widać od razu - przyznaje Sławomir. - Nie ukrywamy, że my sami również prowadzimy takie rekrutacje przez nasze pokoje, głównie dla mistrzów gry. Praktycznie po jednym, dwóch wejściach wiemy już, z kim mamy do czynienia i czy chcemy z tą osobą dalej prowadzić rozmowę.

Pytam właścicieli, jak odróżnić dobry escape room od złego. Tłumaczą, że przede wszystkim najlepiej, aby nie było dużo długich tekstów do czytania w półmroku i sterty kłódek. Na to najczęściej narzekają goście, którzy zwiedzają różne obiekty w całej Polsce. I faktycznie w „Cieniu nietoperza" tego typu łamigłówki ograniczono do minimum.

- Dużo tak zwanych „czytajek" w środku. Wiadomo, że w escape roomach często panuje półmrok, a nie mamy światła jak w Las Vegas. Tymczasem dostajemy kartkę A4, którą trzeba przeczytać od A do Z. Grupy bardzo się na tym męczą - mówi Małgorzata. - Nie bardzo lubimy też - i inni również - gdy jest dużo kłódek. Im mniej, tym lepiej. Zdecydowanie lepsze są nowocześniejsze rozwiązania. To wszystko wpływa na to, czy pokój jest ciekawy.

Co zamiast tego? Czytniki, sensory, druk 3D, zaawansowane systemy sterowania. Elektronika musi być niezawodna. Gra nie może się zatrzymać. Jednak bez ludzi z pasją wokół mało, co z tego miałoby realny wpływ.

- Choćby w „Cieniu nietoperza" mistrz gry dokładnie widzi, jaką zagadkę grupa aktualnie rozwiązuje - tłumaczy Sławomir. - I czy robi to dobrze. Dlatego dobry escape room przede wszystkim powinien mieć świetną obsługę i wyjątkowy klimat. No i najważniejsze: miłość i pasję ludzi, którzy się tym zajmują. Bez tego żaden biznes nie działa dobrze.

FOT. ŁUKASZ GDAK

Jeden Mistrz Gry na jeden pokój zapewnia bezpieczeństwo i też pełną kontrolę tego, co się dzieje w środku.

FOT. ŁUKASZ GDAK

Jeden z pokojów zagadek to „Galaktyka Tajemnic". Inspirowany m.in. światem Gwiezdnych Wojen.

Zajmują pierwsze miejsce w kraju

Dziś EscapeArena to lider rynku. Pierwsze miejsce w rankingu LockMe wśród firm w Polsce. Pokój „Cień nietoperza" uznano za najlepszy escape room w kraju. Ma ponad 700 opinii w Google ze średnio 5,0.

- To nie jest zasługa jednego pokoju - podkreśla Małgorzata. - To praca całego szesnastoosobowego zespołu. Z kolei Sławomir na spokojnie dopowiada: - Ranking się zmieni, ale nawet jeśli spadniemy z tronu, zostaniemy w ścisłej czołówce.

Najgorsze za nimi. Poza pokłosiem tragedii z 2019 roku przetrwali też okres lockdownu w czasie pandemii. Dwa zamknięcia po pół roku. Ten czas wykorzystali na remonty, ulepszenia, zwiększenie sterylności poprzez lampy UVC. - Po zniesieniu lockdownów przychodziły tłumy. Ludziom bardzo brakowało wyjścia z domu - mówi Małgorzata.

Dziś Adamkowie pracują nad nowym pokojem. Jeszcze nie zdecydowali, co będzie motywem przewodnim, ale mają dwie koncepcje. Przygotowują też uruchomienie portalu, w którym będzie można sprawdzić, jakie są atrakcje w mieście. W ten sposób chcą pokazać Poznaniakom, że życie to coś więcej niż brak czasu i pieniędzy.

- Trzeba mieć czas dla siebie, żeby korzystać z życia - mówi Sławomir. - Zazwyczaj słyszę, jak ludzie mówią: „nie mamy czasu", a zaraz potem „nie mamy pieniędzy". To skoro nie macie czasu ani pieniędzy, to co macie? - pyta przewrotnie właściciel.

Maciej Szymkowiak

eprasa.pl a08a5892cb

Krzyżówka panoramiczna

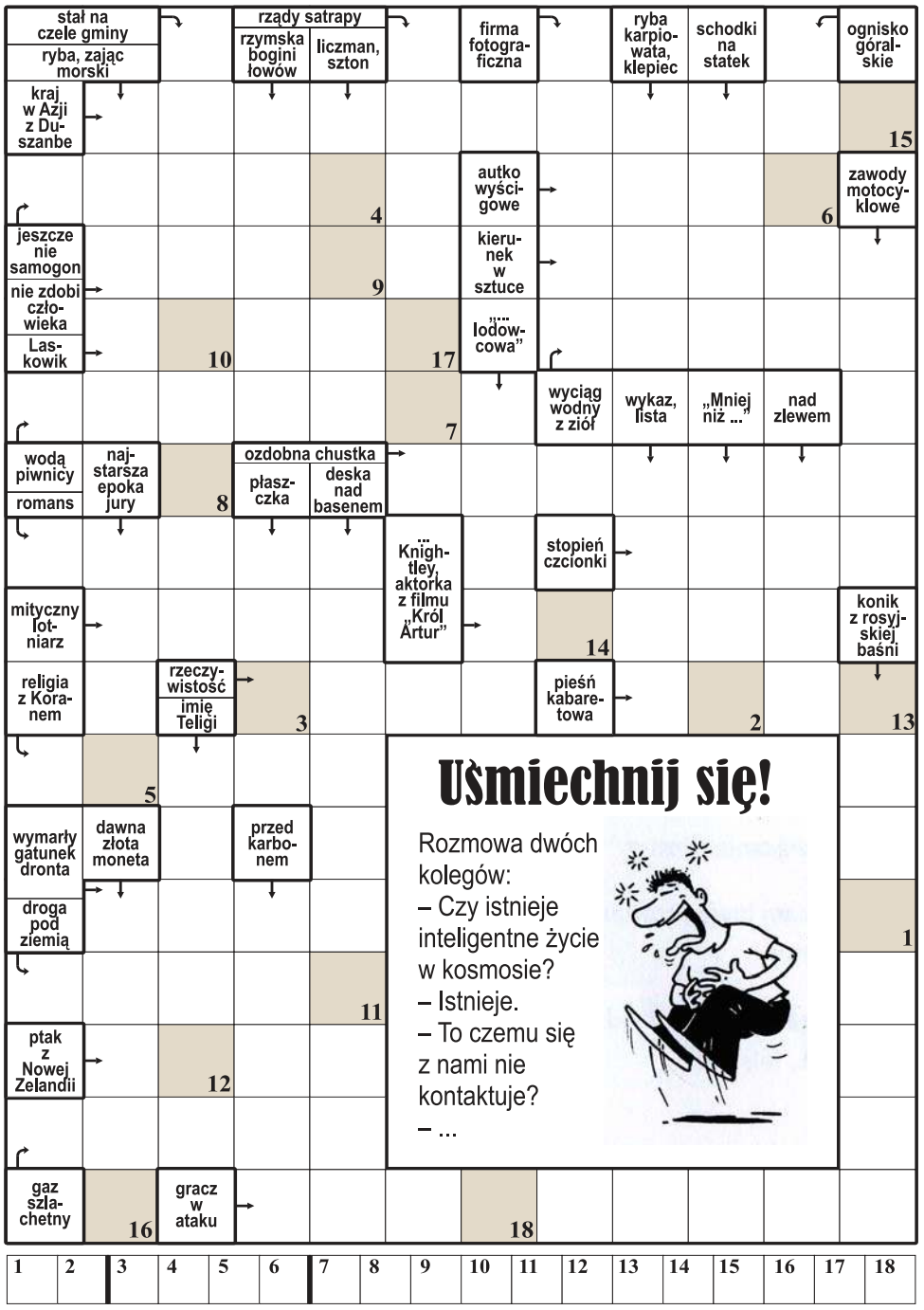

Uśmiechnij się!

Rozmowa dwóch kolegów:
– Czy istnieje inteligentne życie w kosmosie?
– Istnieje.
– To czemu się z nami nie kontaktuje?
– ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ażurowa budowla w ogrodzie (6).
B) monety o niskim nominale w portmonetce (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) ujemny stan konta bankowego (5).
E) państwo w Ameryce Południowej, na równiku (7).
F) bałwan to spieniona morska ... (4).
G) zagłębienie na plaży chroniące przed wiatrem (9).
H) Heinrich, niemiecki poeta romantyk (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) włóknodajna roślina z Ameryki (4).
K) ... Robak z „Pana Tadeusza” (6).
L) amerykański film w reżyserii Grety Gerwig (4,4).
Ł) samica ssaka z łopatami (5).
M) obraz malowany na fasadzie budynku (5).
N) grzywiasta antylopa z Etiopii (5).
O) pszczoła lub szerszeń (4).
P) seryjny pokaz filmów dokumentalnych (8).
R) XXL dla marynarki (7).
S) człekokształtne małpy z Afryki (9).
T) układ rubryk do wpisywania danych (6).
U) agitka propagandowa (6).
W) kokosowe na torcie (6).
Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).
Ż) kasynowa moneta, liczman (5).

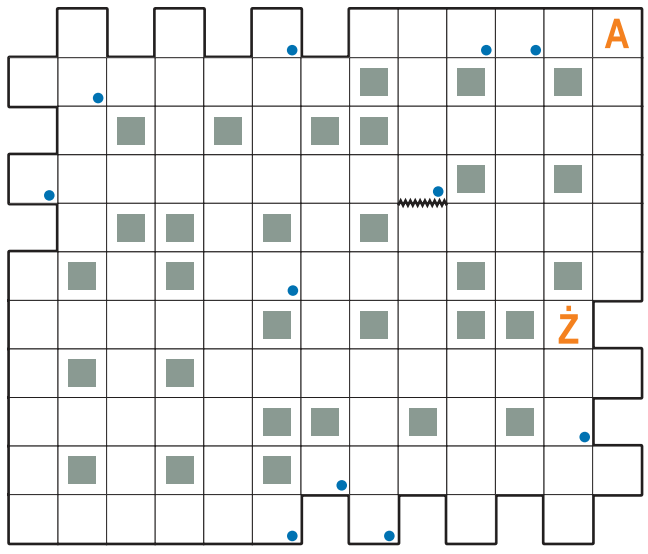

Krzyżówka z hasłem

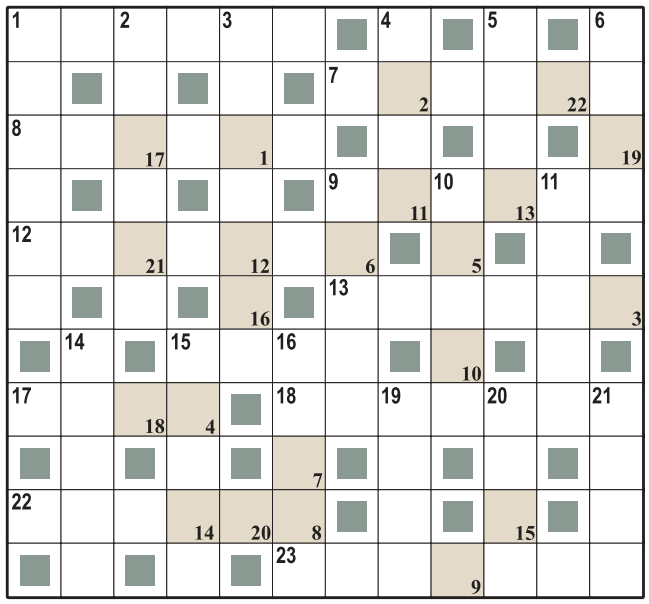

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Zdzisława Kałędkiewicza.

Poziomo:
1) pokarm dzikich zwierząt,
7) publiczny popis,
8) narzędzie kopacza,
9) pierścień z herbem,
12) ptak polarnych mórz,
13) bębenek dobosza,
15) czarna choroba zakaźna,
17) namiot z areną,
18) pajac z pantomimy,
22) okres ośmiu dni,
23) dawny ubiór, węgierka.

Pionowo:
1) z Pałacem Czartoryskich,
2) broń szermierza,
3) silne przeżycie, szok,
4) dawne narzędzie tortur,
5) Teksas lub Ohio,
6) szef klasztoru,
9) dokucza w tropikach,
10) góry z Turbaczem,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) jarmułka, krymka,
15) kompres na czole,
16) siedziba władcy,
19) wodnista kawa,
20) łóżko dla mata,
21) z udem i stopą.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

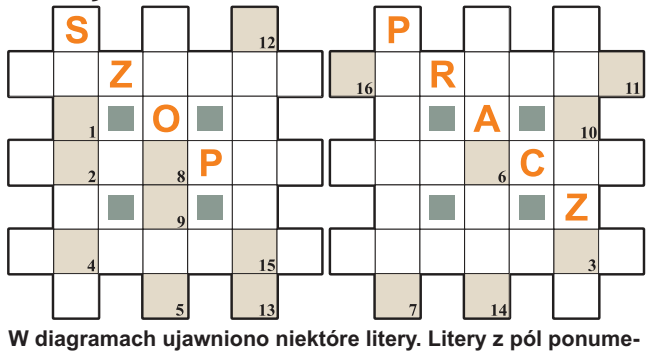

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie – tytuł dramatu.

W przypadkowej kolejności:
– sylwestrowy trunek
– kardynalski kolor
– tworzywo sztuczne
– kategoryczne domaganie się czegoś
– sjesta w objęciach Morfeusza
– Diana ... , księżna Walii
– zakole rzeczne
– kraj na Oceanie Indyjskim
– sytuacja, w której brak jest władzy publicznej
– gwoździk, pluskiewka
– świętuje 25 września
– pisemna obietnica

Logogryf

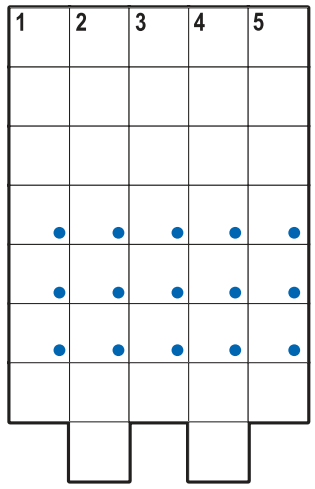

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) płynie przez Sławno,
2) córka Edypa,
3) posiada rozległą wiedzę,
4) biega krótkie dystanse,
5) wartość banknotu.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.
Poziomo:
5) Władysław, twórca „Katechizmu polskiego dziecka”,
9) starorzymska pieśń żałobna.
Pionowo:
6) „zadowolona” wskazówka,
5) talon zakupowy.

Krzyżówka

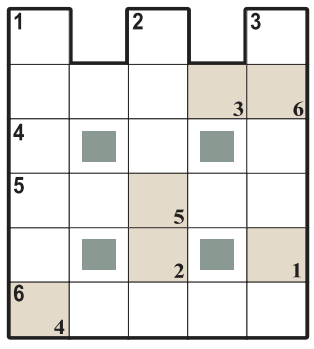

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) polski samochód elektryczny,
5) próbnik kosmiczny,
6) spina spękane mury.
Pionowo:
1) praska,
2) wiedeński,
3) rzymska.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bo jest inteligentna; **wirówka panoramiczna:** „Rzym, miasto otwarte”; **krzyżówka z hasłem:** Tylko klamcy znają prawdę; **duet jolek:** “Szklana menażeria”; **krzyżówka A-Ż:** fotosynteza; **logogryf:** “Przygody Tin Tina”; **szyfr:** “Na dobre i na złe”; **krzyżówka:** Tirana.

eprasa.pl a08a5892cb

Krzyżówka panoramiczna

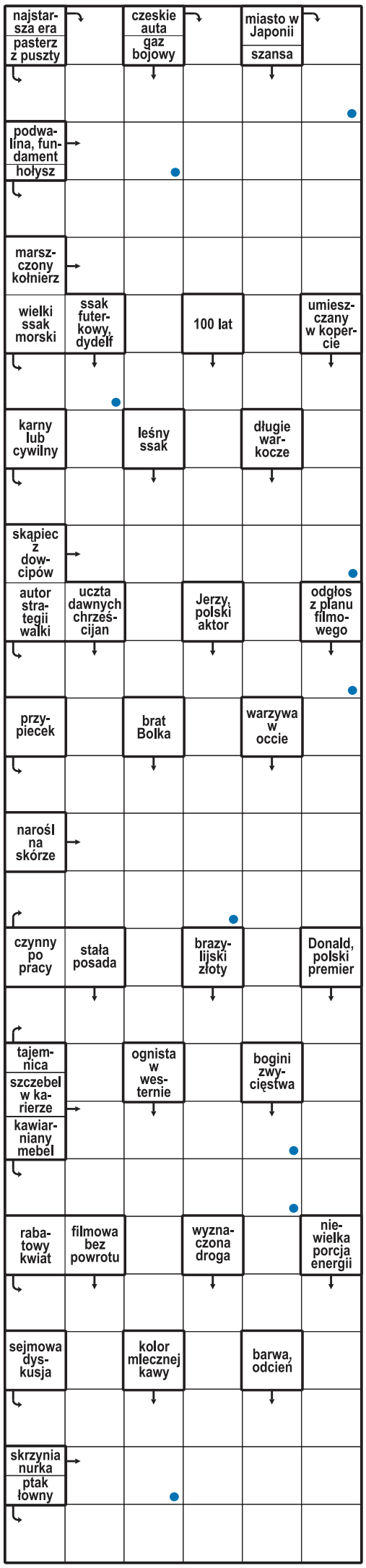

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

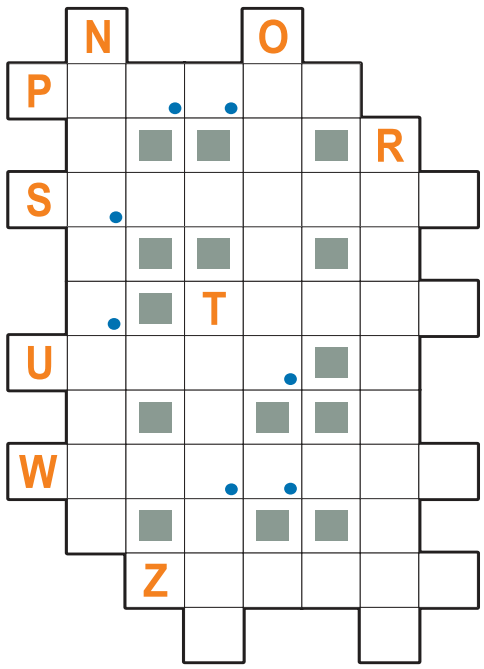

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
W kolejności przypadkowej:
- imię wielu papieży
- mała operacja chirurgiczna
- plastyczne tło, na którym rozgrywa się akcja filmu, sztuki
- roślina do majenia
- kwiat ogrodowy, balsamina
- Eugeniusz z poematu Puszkina
- rodzaj skoku łyżwiarskiego
- jednolite tło pod tekstem
- popularna przyprawa; ziele angielskie
- warstwa farb niekryjących na dawnych obrazach; laserunek

Krzyżówka mozaikowa

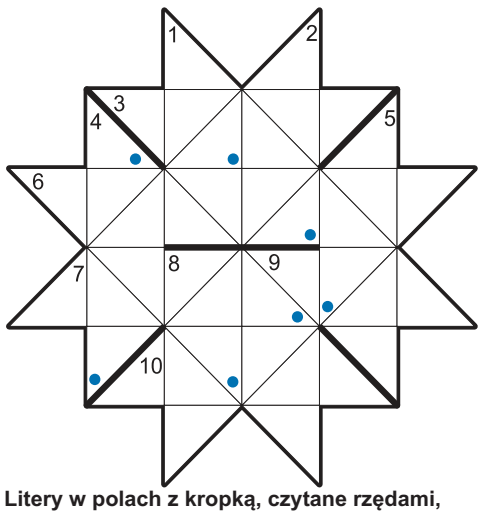

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
3) bardzo mocna czarna kawa,
6) rodzaj wziernika lekarskiego,
7) opryskiwacz do zwalczania szkodników i chorób roślin,
10) siedmioramienny świecznik żydowski.
Pionowo:
1) naczynie czasami pełne goryczy,
2) podniosły sposób mówienia,
4) żartobliwie o podniszczonym okryciu,
5) Kildare lub Żywago,
8) wojskowy specjalista od wybuchów,
9) archipelag na Atlantyku.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: spotkanie; **alfabetka:** mecenat; **szkotka:** komisariat; **krzyżówka mozaikowa:** kasztan; **krzyżówka tautogramowa:** browar; **krzyżówka dwuliterowa:** pelusz ka; **krzyżówka z iksem:** Marian Opania.

Szkotka

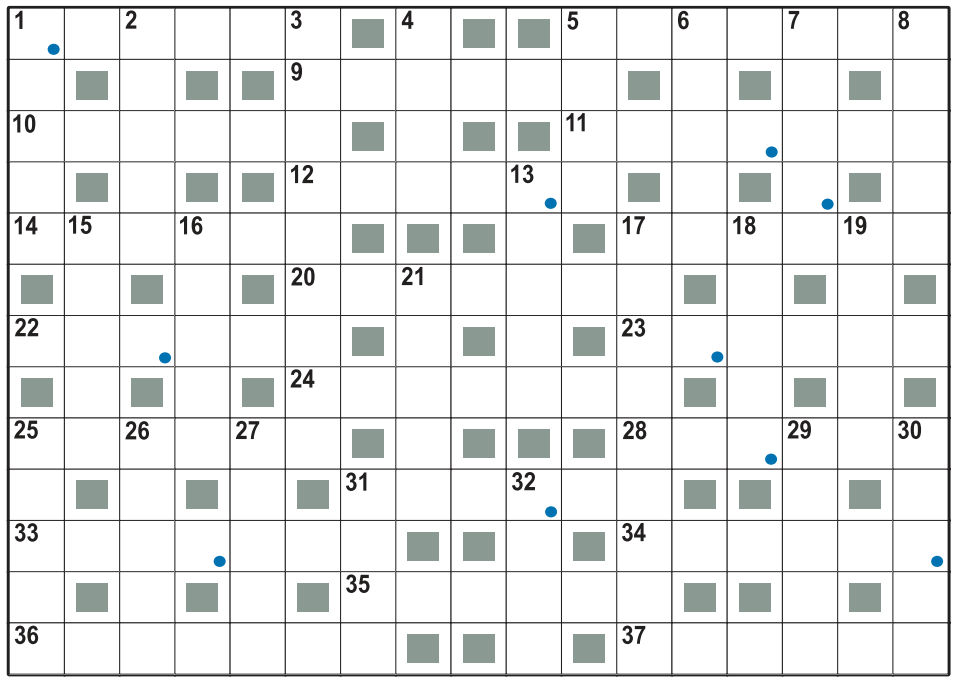

Do diagramu należy wpisać rzeczowniki pospolite w liczbie pojedynczej, zawierające podane słowa np. sum – konsument, ster – plaster. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) smyk,
5) łatka,
9) bat,
10) dur,
11) wolt,
12) jar,
14) konto,
17) rafa,
20) ter,
22) pas,
23) pan,
24) Nil,
25) Asz,
28) aria,
31) lik,
33) kola,
34) lot,
35) sala,
36) czapa,
37) Anka.

Pionowo:
1) Obra,
2) sad,
3) obraz,
4) bór,
5) ar,
6) Ra,
7) Ali,
8) gama,
13) arka,
15) las,
16) nit,
17) Amon,
18) rum,
19) aga,
21) Ina,
25) oko,
26) ale,
27) San,
29) lak,
30) ton,
31) osa,
32) mak.

Krzyżówka dwuliterowa

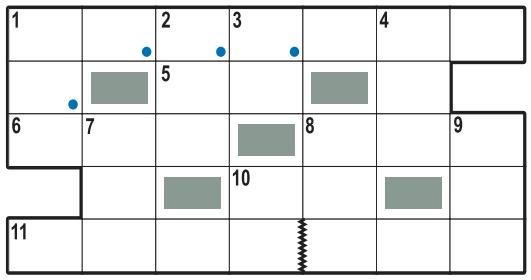

Pary liter w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) wytwarza nakrycia głowy,
5) bryła skalna,
6) stolica Irlandii,
8) model Łady,
10) drzewko z orzeszkami,
11) codzienny serial w Polsacie.
Pionowo:
1) papuga z czubem,
2) miasto wojewódzkie nad Bystrzycą,
3) wstrząs psychiczny,
4) małpa wąskonosa z Afryki,
7) rodzaj długiego żakietu,
8) ser jak kiełbasa,
9) wielkie zadowolenie,
10) ssak z bródką.

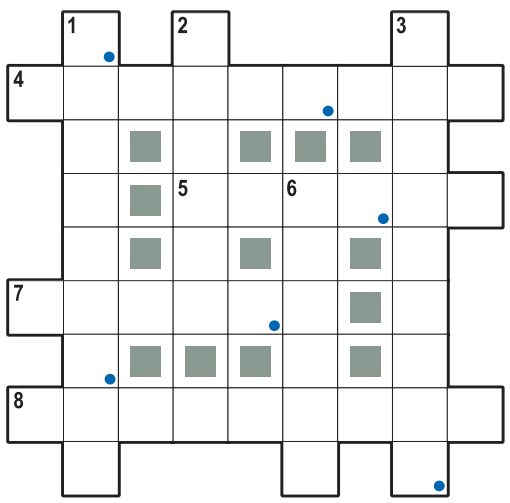

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) ajlant gruczołowaty,
5) birbant, hulaka,
7) atrybut hetmana,
8) dawny stopień wojskowy.
Pionowo:
1) film z rolą Kevina Costnera,
2) ozdoba choinkowa,
3) żołnierz armii włoskiej,
6) Marlon, aktor z USA.

Krzyżówka z iksem

Poziomo:
5) cienki papier do kopiowania,
7) auto z byłej NRD,
8) bakteria chorobotwórcza.
Pionowo:
1) bęben z hymnu Polski,
2) policjant potocznie,
3) rzeczy osobiste,
4) widziadło ze złego snu,
5) roślina z pąkami na przyprawę,
6) brat Abla.

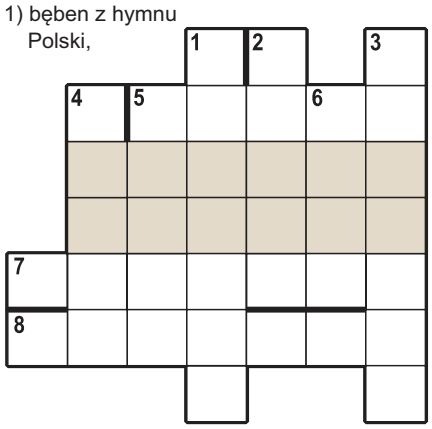

eprasa.pl a08a5892cb

AC Cobra była skondensowaną porcją mocy i emocji

Od wielu lat na całym świecie powstaje wiele replik tego słynnego samochodu.

FOT. GETTY IMAGES

Samochód, który ma układ wydechowy biegnący wzdłuż drzwi. Powstał z połączenia nadwozia lekkiego brytyjskiego roadstera z potężnym amerykańskim silnikiem V8 Forda. Stał się legendą zarówno na drodze, jak i na torze.

Dokładnie 63 lata temu w Stanach Zjednoczonych pojawił się samochód specjalnie stworzony do bicia rekordów. Rok po swojej premierze pojazd zwyciężył w 12-godzinnym wyścigu w Reims i został pierwszym amerykańskim samochodem w historii, który wygrał Mistrzostwa Świata Samochodów Sportowych.

Twórcą modelu był sam Caroll Shelby. Nosił „dziewczyńskie" imię Carroll, ale ścigał się na torze i budował samochody, od których skóra cierpnie. Urodził się 11 stycznia 1923 roku w Teksasie jako syn wiejskiego listonosza. Od urodzenia cierpiał na problemy z niedomykaniem zastawki serca. Od najmłodszych lat był zafascynowany prędkością, co doprowadziło go do zainteresowania się samochodami. W wieku dziesięciu lat jeździł rowerem na pobliskie tory żużlowe w Dallas, aby oglądać wyścigi. W wieku 15 lat prowadził już Forda swojego ojca. Karierę wyścigową rozpoczął w styczniu 1952 roku, ścigając się na zawodach dragsterów.

W kwietniu 1954 roku wyjechał do Europy, gdzie ścigał się Astonem DBR3 w Aintree, a następnie w Le Mans. Wraz z Grahamem Whiteheadem zajął piąte miejsce w wyścigu na dystansie tysiąca kilometrów. Następnie pojechał w trzyosobowym zespole fabrycznym w Silverstone, razem z Peterem Collinsem i Royem Salvadorim. Zajęli trzy pierwsze miejsca. Podczas wyścigu Austinem-Healeyem w Carrera Panamericana został pierwszy raz ciężko ranny. Po ośmiu miesiącach rekonwalescencji Shelby kontynuował wyścigi, wygrywając w dziesięciu. W sierpniu 1955 roku zaczął jeździć Ferrari. W 1956 roku wygrał kolejne 30 wyścigów.

We wrześniu 1957 roku, ścigając się 4,5-litrowym Maserati na torze Riverside International Raceway, uległ znowu wypadkowi, w wyniku którego doznał obrażeń wymagających założenia 72 szwów i operacji plastycznej złamanych kości nosa i kości policzkowych. W listopadzie wrócił na ten sam tor, wygrywając tym samym samochodem.

Znany był z morderczej pracowitości, mimo poważnych zdrowotnych ograniczeń - wspomnianej wrodzonej wady serca. Już w latach pięćdziesiątych, kiedy był diabelnie szybki i Astonem Martinem bił kolejne rekordy i wygrywał w Le Mans, każdy wyścig kończył z nitrogliceryną pod językiem. Lekarz w 1960 roku postawił ultimatum: Będziesz żył, jeśli skończysz ze startami za kierownicą.

Shelby posłuchał, ale nie odszedł od sportu motorowego. Zaczął projektować i produkować samochody wyścigowe. Najbardziej znane to Shelby AC Cobra, Shelby Mustang, Dodge Shelby. Ale najsłynniejsza jest Cobra, w której połączył seksowną angielską karoserię i amerykański silnik V8 z Forda. Ten samochód to prawdziwy brutal.

Twardy kowboj z Teksasu należał do ludzi, którzy czegokolwiek się tkną, potrafią zamienić to w „złoto". Przedsiębiorstwa Shelby'ego działały w branży deweloperskiej i hotelarskiej, hodowli i przetwórstwie. Przyjaciele i współpracownicy mówili, że wszystko to osiągał dzięki połączeniu inteligencji, wizjonerskiej ciekawości życia, zmysłowi menedżerskiemu, sprytowi i... szerokiemu teksaskiemu uśmiechowi.

Caroll Shelby cztery razy trafiał na stół operacyjny, aby w roku 1990 wymienić serce na nowe, a sześć lat później, w wieku 73 lat, dokonać przeszczepu nerki. Żartował, że ma w sobie sporo niestandardowych podzespołów. Zmarł w 2012 roku.

Cobra produkowana była przez brytyjską markę AC w latach 1962-1968. Bazą dla powstania auta był samochód AC Cobra, natomiast pod jego maskę trafiła 4,7-litrowa jednostka V8 HEMI od Forda. Zastosowany mechanizm różnicowy pochodził od Jaguara E-Type, podobnie jak hamulce tarczowe na przednie i tylne koła.

Auto miało 3,85 długości, zaledwie 1,55 m szerokości, 1,15 m wysokości, a jej rozstaw osi wynosił 2,87 m. Wnętrze było ciasne. Po zajęciu miejsca kierowca widział przed sobą kierownicę z drewnianym wieńcem i komplet zegarów, które były zdominowane przez obrotomierz i prędkościomierz. Samochód dysponował mocą 380 KM i momentem obrotowym na poziomie 530 Nm. Z silnikiem współpracowała 4-biegowa skrzynia manualna, przenosząca napęd na tylną oś. Pojazd rozpędzał się od 0 do 100 km/h w 4,1 sekundy i osiągał maksymalną prędkość 300 km/h. Takie osiągi pozwoliły na udaną rywalizację z Ferrari GTO. W 1965 r. zaprezentowany został zmodernizowany wariant Cobra 427. Zastosowano w nim silnik V8 o pojemności 6989 cm i mocy 425 KM.

W roku 1967 AC Cars zaprzestała eksportować samochody z Anglii do USA, co przyniosło jej finansową klęskę. Następnie w roku 1984 marka AC zamknęła swoją fabrykę, a prawa do nazwy Cobra zyskała firma Autokraft.

Aureliusz Mikos

To samochód, w którym podczas jazdy cierpnie skóra.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl a08a5892cb

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**
Przez internet: **ibo.polskapress.pl**
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ 2, 3 pokoje zadłużone, z komornikiem, 506-126-915

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

M2, ok. Pionierka 1000zł + opłaty, 501-791-888

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

4000M² z budynkiem produkcyjnym 700m. Działka 4500m² Nowosolna przy Brzezińskiej, 505-096-505

INNE

DZIAŁKA na autokomis lub inne do wynajęcia, 795-904-590

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

USŁUGI FINANSOWE

EMERYCIE uwolnij się od długów - odwrócona hipoteka, upadłość konsumencka, 515-461-767

UPADŁOŚĆ konsumencka, hipoteka odwrócona, ochrona majątku przed komornikiem, 515-461-767

USŁUGI PRAWNE

ALIMENTY, rozwody, spadki, regulowanie stanów prawnych, ZUS, 515-461-767

BEZPŁATNA pomoc prawna w zakresie analizy sytuacji osób z KREDYTAMI i POŻYCZKAMI Odzyskujemy odsetki i prowizje! Darmowa analiza Kancelaria Spraw Bankowych w Łodzi 696 550 373

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Praca

ZATRUDNIĘ

DO prac przy zieleni, doświadczenie, 795-665-652

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątania z grupą i na zlecenie, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnna 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 500-545-141

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

KRAWIECTWO

PRZYJMĘ przeszycia, 510-143-566

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdrzwi.pl, 502-851-517

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratisy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie! Promocje!, 603-579-032

PASJA wieczorki taneczne 661 974 245

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA 0011484346

REKLAMA 0011482818

STAROSTA WĄGROWIECKI
GN.6821.15.2025.GN1

Wągrowiec, 18 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

Starosta Wągrowiecki zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności udziału wynoszącego 15/32 w nieruchomości położonej w Wągrowcu, gmina Wągrowiec, oznaczonej ewidencyjnie obręb Wągrowiec miasto, arkusz mapy 14, działka nr **1255** o powierzchni 0,0484 ha, zapisanej w księdze wieczystej PO1B/00072268/1, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 115 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osób, jako stron postępowania.

TOMASZ KRANC
STAROSTA WĄGROWIECKI

eprasa.pl a08a5892cb

KONIEC PUCHAROWEJ PRZYGODY, TERAZ SIATKARSKIE DERBY ŁODZI

Jan Hofman

Siatkarki Reale Mutua Fenera Chieri'76 w rewanżowym spotkaniu ćwierćfinału Pucharu CEV pokonały Budowlanych Łódź 3:0.

Włoska drużyna wygrała także w Łodzi (3:1) i to ona wywalczyła awans do półfinału tych rozgrywek.

Mecz w Italii był jednostronnym widowiskiem. Gospodynie nie pozwoliły łodziankom na wiele, wygrały pewnie i szybko. Włoska ekipa już po dwóch setach rewanżu przypieczętowała awans do półfinału. Drużyna z Piemontu w Pucharze CEV nie przegrała w tym sezonie meczu u siebie.

● **Reale Mutua Fenera Chieri'76 - PGE Budowlani Łódź 3:0 (25:18, 25:19, 25:21)**

Chieri: Laura Kunzler, Sara Alberti, Anett Nemeth, Stella Nervini, Anastasia Cekulaev, Sarah Van Aalen - Ilaria Spirito (libero) oraz Elles Dambrink, Karla Antunović, Alice Degradi, Sofia Ferrarini, Halimatou Bah.

Budowlani: Alicja Grabka, Paulina Damaske, Joanna Lelonkiewicz, Maja Storck, Rodica Buterez, Sasa Planinsec - Justyna Łysiak (libero) oraz Bruna Honorio, Karolina Drużkowska, Aleksandra Wenerska, Nadia Siuda, Agata Milewska, Paulina Majkowska.

Fragment derbowego meczu.
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

● Teraz wracamy do ligowej rywalizacji i to od razu z bardzo mocnym akcentem. W niedzielę w hali przy Al. Unii odbędą się derby Łodzi (godz. 17.30). Tym razem ŁKS Commercecon wystąpi w roli gospodarza, który podejmie Budowlanych. Wydaje się, że faworytkami są podopieczne trenera Macieja Biernata, ale derby, to jednak derby i każdy wynik jest możliwy.

Wokół futbolu

Radość piłkarzy Bodoe/Glimt
FOT. PAP/EPA/MATTEO BAZZI

Jan Hofman

Szkoccy kibice otrzymali specjalne pozwolenie od FIFA na noszenie sporranu - torebki będącej nieodłącznym elementem tradycyjnego stroju kiltu - podczas tegorocznych mistrzostw świata w Ameryce Północnej.

Szkoccy kibice, nazywani „Tartan Army" (Armia Szkockiej Kraty - PAP), są znani jako jedna z najbardziej uroczystych formacji w piłce nożnej.

● Ondrej Zmrzly został wypożyczony do występującego w piłkarskiej ekstraklasie Górnika Zabrze. Lewy obrońca z Czech ma grać tam do końca bieżącego sezonu, aczkolwiek porozumienie między śląskim klubem a Slavią Praga zawiera opcję wykupu piłkarza.

● Kyriakos Savvidis, 30-letni środkowy pomocnik z Grecji, podpisał z występującą w piłkarskiej ekstraklasie Wisłą Płock kontrakt ważny do 31 maja 2027 roku. W swoim CV zawodnik ma grę w Lidze Mistrzów i Lidze Konfederacji.

● Sensacyjne zwycięstwo Bodoe/Glimt 2:1 nad Interem Mediolan w rewanżowym meczu barażowym o 1/8 finału Ligi Mistrzów w środę w Mediolanie doprowadziło do największej straty w historii Norsk Tipping, norweskiego totalizatora sportowego.

Zakłady na pierwszy mecz w Bodoe, wygrany przez gospodarzy 3:1, dawały czterokrotność stawki, natomiast na rewanżowy na stadionie San Siro aż dziewięciokrotność postawionej sumy, w przypadku sukcesu norweskiego zespołu. Jednak, jak przyznał istniejący od 1947 roku Norsk Tipping, aż dwie trzecie obstawiających wierzyło w jego zwycięstwo.

Czyje wzmocnienia okażą się lepsze?

Mariusz Fornalczyk nie zagra w Szczecinie.

Steve Kapuad stanie jutro przed szansą debiutu w Widzewie.
FOT. PAP/EPA/EDUARDO LIMA
FOT. WIDZEW

W spotkaniu 23. kolejki piłkarskiej ekstraklasy Pogoń Szczecin podejmie Widzew. Sobotnie spotkanie rozpocznie się o godz. 14.45.

Jan Hofman

Szykuje się ciekawy pojedynek, bowiem obydwie drużyny dokonały zimą wielu wzmocnień.

Widzew pozyskał ośmiu nowych piłkarzy. Widać, że Szczecinianie nie chcieli być gorsi, dlatego zatrudnili siedmiu nowych zawodników. Pogoń zajmująca 10. miejsce w tabeli tuż przed zamknięciem okienka transferowego zatrudniła trzech kolejnych. Pozyskano napastnika Filipa Ciuicia (23-letni zawodnik wyceniany przez portal Transfermarkt na 650 tys. euro) oraz pomocników Igora Brzyskiego (19-letni pomocnik do Szczecina trafia z włoskiego Torino) i Madsa Aggera (wartość 26-letniego piłkarza Trasfermarkt szacuje na 1,2 mln euro).

Tym samym zimą do klubu z ul. Twardowskiego przybyło siedmiu nowych graczy.

Wcześniej do Pogoni trafili: Kellyn Acosta (pomocnik z Chicago Fire, 58-krotny reprezentant USA), Karol Angielski (napastnik z AEK Larnaka, były wicekról strzelców ekstraklasy), Alex Holewiński (bramkarz, któremu skrócono wypożyczenie do Polonii Bytom) i Attila Szalai (obrońca, wypożyczony z TSG Hoffenheim, 53-krotny reprezentant Węgier).

Wydaje się jednak, że transfery Pogoni na tle zimowych, widzewskich wydatków na nowych piłkarzy, nie robią większego wrażenia. Kwoty wydane przez Roberta Dobrzyckiego już tak i są żywo komentowane, nie tylko w naszym futbolowym środowisku.

Ośmiu piłkarzy kosztowało właściciela Widzewa blisko 20 milionów euro. Dziś się pewnie przekonamy, czy warto było inwestować aż takie pieniądze.

W jutrzejszym spotkaniu nie zagra Sam Greenwood. Anglik musi pauzować za nadmiar żółtych kartek. Z identycznego powodu nie będzie mógł zagrać widzewiak Mariusz Fornalczyk.

Wiadomości sportowe w skrócie

Jan Hofman

Rozstawiona z numerem ósmym Magda Linette odpadła w drugiej rundzie turnieju WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Meridzie.

Polska tenisistka przegrała ze 122. w światowym rankingu reprezentantką Andory Victorią Jimenez Kasintsevą 7:5, 6:7 (5-7), 5:7.

Linette w rankingu zajmuje 47. miejsce, a Jimenez Kasintseva do turnieju głównego przebiła się przez kwalifikacje.

● Reprezentacja Polski koszykarzy z powracającymi do składu Andrzejem Plutą i Jordanem Loydem, ale bez Aleksandra Balcerowskiego i Łukasza Kolendy, zagra w piątek w Rydze z Łotwą w 3. kolejce eliminacji MŚ 2027.

● Grupa Polsat Plus zerwała umowę sponsorską (miała opiewać na pięć mln zł.) z Polskim Komitetem Olimpijskim (PKOl). Prezes Komitetu Radosław Piesiewicz miał poinformować o tym podczas spotkania zarządu w środę. Żadna ze stron nie wydała jeszcze oficjalnego komunikatu w tej sprawie.

● Żużlowiec Bartosz Zmarzlik po tym sezonie jeszcze przez dwa lata, do 2028 roku, występować będzie w Orlen Oil Motorze Lublin. Sześciokrotny indywidualny mistrz świata z lubelską drużyną zdobył już dwa mistrzostwa kraju (2023 i 2024) i w minionym roku wicemistrzostwo.

● Kłopoty finansowe Jastrzębskiej Spółki Węglowej przekładają się na trudną sytuację występującej w ekstraklasie drużyny JSW Jastrzębskiego Węgla. Zarząd klubu prosi zawodników o cierpliwość i wyrozumiałość.

Radosław Piesiewicz, prezes PKOl
FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl a08a5892cb

Pokonać Miedź i dołączyć do czołówki

Piłkarze ŁKS w spotkaniu 23. kolejki I ligi podejmą Miedź Legnica. Sobotni mecz na stadionie przy Al. Unii rozpocznie się o godz. 19.30.

Jan Hofman

To bez wątpienia pojedynek rozczarowanych pierwszoligowców.

Przed startem obecnego sezonu działacze obydwu klubów nie ukrywali, ekstraklasowych aspiracji. Jak na razie marzenia o powrocie do futbolowej elity są dość mgliste, bowiem ŁKS i Miedź plasują się w drugiej części tabeli, odpowiednio jedenaste (32 punkty) i dziesiąte miejsce (34).

W obydwu zespołach wymieniono w trakcie rozgrywek szkoleniowców. W drużynie z Dolnego Śląska już po trzech kolejkach Wojciecha Łobodzińskiego zluzował Janusz Niedźwiedź, były szkoleniowiec piłkarzy Widzewa, z którymi awansował do ekstraklasy.

W ŁKS ze zmianą wytrzymali nieco dłużej, ale ostatecznie zdecydowano się na taki ruch i w listopadzie Szymona Grabowskiego zastąpił Grzegorz Szoka.

Oczywiście odległe lokaty w tabeli nie oznaczają wcale, że ŁKS i Miedź nie mają już o co grać i walczyć. Wręcz przeciwnie!

Liga jest wyrównana i różnice między czołowymi zespołami są doprawdy minimalne. Dobra gra i systematyczne punktowanie może sprawić, że drużyna szybko znajdzie w czubie tabeli. Wydaje się, że jedynie liderująca Wisła Kraków (48 punktów) jest poza zasięgiem. Jednak rywalizacja o drugie miejsce, dające bezpośredni awans, jak jest jak najbardziej realna. Wystarczy powiedzieć, że zajmujący drugie miejsce w tabeli Chrobry Głogów ma tylko sześć punktów więcej od Łodzian. Do końca rywalizacji jeszcze daleko, dlatego wszystko jest jeszcze możliwie. Ale oczywiście warunkiem koniecznym są zwycięstwa w takich pojedynkach, jak jutrzejszy. Choć oczywiście należy pamiętać, że podobnie myślą w ekipie z Legnicy.

W meczach I ligi walki nie brakuje.
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

ROZPACZ KIBICÓW JUVENTUSU

Jan Hofman

Piłkarze Galatasaray Stambuł uzupełnili grono uczestników 1/8 finału Ligi Mistrzów.

W prawdzie przegrali na wyjeździe po dogrywce z Juventusem Turyn 2:3, ale w ubiegłym tygodniu na własnym obiekcie zwyciężyli w pierwszym meczu barażowym 5:2.

Niesieni dopingiem gospodarze zaciekle atakowali od samego początku. W pierwszej połowie zdobyli tylko jedną bramkę - z rzutu karnego trafił Manuel Locatelli.

Tuż po przerwie obrońca gospodarzy Lloyd Kelly został ukarany czerwoną kartką. Turyńczycy mimo osłabienia dalej walczyli o odrobienie straty i cel osiągnęli. W 70 minucie na listę strzelców wpisał się Federico Gatti, a w 82 Weston McKennie.

Potrzebna była dogrywka, ale w niej drużynie z Turynu już wyraźnie brakowało sił. Galatasaray w końcu się przebudziło, a bramkę przybliżającą gości do awansu tuż przed końcem pierwszej połowy dogrywki zdobył Victor Osimhen. W końcówce natomiast złudzeń Starą Damę pozbawił Baris Alper Yilmaz.

Takiej dramaturgii nie było w pozostałych meczach. Awans w regulaminowym czasie wywalczyły broniąca trofeum ekipa Paris Saint-Germain i Real Madryt. PSG zremisowało z AS Monaco 2:2, pierwszy mecz 3:2 (w 58 minucie goście mieli już problem, w odstępie trzech minut dwie żółte i w efekcie czerwoną kartkę zobaczył ich pomocnik Mamadou Coulibaly), a Real wygrał z Benficą Lizbona 2:1, pierwszy mecz 1:0.

Osiem najlepszych drużyn po fazie ligowej do 1/8 finału trafiło bezpośrednio. Aż pięć z nich jest z Anglii: Arsenal Londyn, Liverpool, Tottenham Hotspur, Chelsea Londyn i Manchester City. Pozostałe to: Bayern Monachium, Sporting Lizbona oraz Barcelona, której piłkarzami są Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny.

Niespodziewanie dołączyło do nich Bodoe/Glimt, eliminując ubiegłorocznego finalistę - Inter Mediolan, którego piłkarzem jest Piotr Zieliński. Norweska ekipa wygrała dwumecz 5:2. Awansowały też: Newcastle United, Atletico Madryt, Bayer Leverkusen, Atalanta Bergamo, Real Madryt i Paris Saint-Germain. Dziś losowanie par 1/8 finału, zostanie ustalona drabinka fazy pucharowej. Finał odbędzie się 30 maja w Budapeszcie.

14. DOZ MARATON ŁÓDŹ. NIE ZABRAKNIE TEŻ OLIMPIJCZYKÓW

Jan Hofman

Olimpijczycy letni kontra olimpijczycy zimowi. Taką rywalizację serwują od kilku lat organizatorzy DOZ Maratonu, który odbędzie się już po raz 14. Impreza odbędzie się w dniach 10-12 kwietnia w Łodzi.

Biegacze, oprócz dystansu maratońskiego, będą mieli do wyboru także bieg na 10 kilometrów oraz dwie sztafety. Jedną z nich jest Half&Half, w której dwoje zawodników pokonuje po połowie dystans maratoński. Drugą sztafetą jest Ekiden, w którym dystans maratonu jest podzielony na sześć etapów, a poszczególni członkowie drużyny mają do przebiegnięcia od 5 do 10 kilometrów.

W tej ostatniej konkurencji wezmą udział także znani sportowcy, byli olimpijczycy.

Satysfakcja z biegu jest ogromna.
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

To niecodzienna okazja, by zobaczyć na trasie biegowej mistrzów różnych dyscyplin. - Naszych gości dzielimy na dwie sześcioosobowe drużyny. Zespół w którym znajdą się sportowcy uprawiający dyscypliny obecne na letnich igrzyskach olimpijskich, oraz zespół zimowy, dla tych, którzy reprezentują dyscypliny uprawiane zimą. Obie ekipy będą uczestniczyć na równi ze wszystkimi w rywalizacji sztafet Ekiden, ale przy okazji stoczą rywalizację „zima" kontra „lato" - wyjaśnia dyrektor DOZ Maraton Łódź Jacek Chmiel

Wśród sportowców, którzy zameldują się w Łodzi nie zabraknie znanych nazwisk. Potwierdzony jest m.in. udział Zbigniewa Bródki mistrza olimpijskiego w łyżwiarstwie szybkim na dystansie 1500 metrów oraz zdobywcy Pucharu Świata. W Łodzi ponownie pojawi się biathlonista, srebrny medalista olimpijski Tomasz Sikora. W składzie zimowej drużyny znajdzie się też łyżwiarz figurowy - Mariusz Siudek, trzykrotny uczestnik Igrzysk olimpijskich, medalista mistrzostw świata i Europy, który startował wraz z żoną Dorotą w rywalizacji par sportowych.

Kto w takim razie będzie tworzył „letnią" drużynę?

Na pewno Wanda Panfil, mistrzyni świata w maratonie z Tokio, zwyciężczyni maratonów w Nowym Jorku, Londynie, Bostonie i w Nagoi, dwukrotna uczestniczka letnich igrzysk olimpijskich w Seulu w 1988 roku oraz Barcelonie w 1992 roku. W sztafecie „letniej" pobiegną także Yared Shegumo srebrny medalista Mistrzostw Europy oraz dwie rekordzistki Polski w maratonie była i aktualna Małgorzata Sobańska i Aleksandra Lisowska. Nazwiska pozostałych olimpijczyków, którzy uzupełnią skład obu zespołów, zostaną przedstawione w najbliższych tygodniach. DOZ Maraton Łódź wystartuje w niedzielę, 12 kwietnia o godzinie 9.

Już w sobotę na terenie MAKiS przy Atlas Arenie odbędzie się piknik rodzinny, na który wstęp jest bezpłatny. Tego dnia odbędą się również biegi dzieci, czyli kolejna edycja popularnego Kids Run.

Uczestnicy na trasie maratonu.
FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przypomnijmy, że tegoroczny DOZ Maraton Łódź będzie miał rangę mistrzostw Polski. Na listach startowych wszystkich konkurencji znajdują się nazwiska blisko 9 tys. uczestników.

Sponsorem tytularnym imprezy od pierwszej edycji imprezy jest spółka DOZ S.A. Partnerem strategicznym jest Mias

REKLAMA
0011479711
DOZ MARATON ŁÓDŹ
10-12 KWIETNIA 2026
MOC BIEGANIA
lodzmaraton.pl
SPONSOR TYTULARNY
25 DOZ PACJENT W CENTRUM UWAGI
PARTNER STRATEGICZNY
ŁÓDŹ KREUJE
SPONSOR WIODĄCY
Pelion
PARTNER TECHNICZNY
źródło Primavera
ale ACTIVE LIFE ENERGY

eprasa.pl a08a5892cb

Kaja długo ukrywała narzeczonego...

Niektórym trudno będzie w to uwierzyć, ale 25 lutego 2026 roku Kaja Paschalska kończy 40 lat. Znamy ją przecież od dziecka, bo od 1997 roku gra w „Klanie", gdzie wciela się w rolę Oli Lubicz. Jej bohaterka sama jest już stateczną mamą, która boryka się z wieloma problemami, między innymi z tym, że jej mąż ma brata bliźniaka, odtwarzanego zresztą przez tego samego aktora.

– To były inne czasy, inna świadomość, nie było takiego dostępu do informacji jak dziś. Myślę, że nikt specjalnie się nie zastanawiał, jak to powinno wyglądać i jaki to może mieć wpływ na psychikę małego, rozwijającego się człowieka – wspominała początki w tasiemcu w jednym z wywiadów, którego udzieliła w czerwcu 2023 roku.

Faktycznie, Kaja Paschalska dojrzewała na ekranie: pisano jej nawet sceny pierwszej miesiączki, potem poważnych związków, nawet seksu. Trudno oczekiwać, by rozwijająca się nastolatka czerpała z tego radość i wciąż traktowała to jako fajną przygodę. Być może z tego wynika wyjątkowa oziębłość Paschalskiej w temacie opowiadania o prywatności. Jest jedną z nielicznych celebrytek, które nie robią sobie dziesiątek sesji zdjęciowych, nie udzielają „głębokich" wywiadów, a po prostu czasem wrzucą coś na Instagram. To właśnie stamtąd na początku 2026 roku dowiedzieliśmy się, że aktorka zaręczyła się.

Narzeczony Kai Paschalskiej to filmowiec Damian Nenow, starszy d niej o trzy lata artysta, który współpracuje m.in. z Netflixem. Urodził się we Wrocławiu, uczył w bydgoskim liceum, a studiował już w Łodzi, ale to Warszawa jest przecież filmowym centrum. Zdobył liczne nagrody za ambitne, niewyświetlane w multipleksach filmy takie jak „Jeszcze dzień życia" czy „Paths of Hate". Ostatnio współpracował przy głośnym serialu „Miłość, śmierć i roboty".

(RT)

FOT. SYLWIA DĄBROWA

On już tańczył, teraz czas na nią...

Miłość wymaga poświęceń. Wie o tym doskonale Mateusz Banasiuk, który wspiera swoją życiową partnerkę Magdalenę Boczarską w przygotowaniach do tanecznego show.

– Codziennie rozmawiamy o „Tańcu z gwiazdami". Staram się jej mówić, że to jest wyjątkowa przygoda, że ma szansę tańczyć z jednym z najlepszych tancerzy na świecie i niech z tego czerpie pełnymi garściami – mówi Mateusz Banasiuk.

Banasiuk przyznaje, że nie ćwiczy razem ze swoją ukochaną.

– Byłem w „Tańcu z gwiazdami" wiele lat temu i już wszystkiego zapomniałem. [...] Ma dużo lepszego partnera obecnie – Jacka Jeschke. Nie mogła lepiej trafić – dodaje aktor.

Magdalena Boczarska tak tłumaczy dlaczego wystąpi w tanecznym programie: „Przychodzi czasami taki moment, że jakieś wyzwania, które wcześniej wydawały nam się absolutnie nie dla nas, nagle się otwierają i myślę, że wychodzenie ze swojej strefy komfortu, jest jakąś gwarancją rozwoju, a to też jest bardzo ważne, szczególnie w przypadku aktora."

FOT. SYLWIA DĄBROWA

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Michał Piróg odchodzi z TVN

Michał Piróg poinformował właśnie, że po 25 latach... odchodzi z TVN. To przełomowa decyzja, wszak stacja zapewniła mu popularność i rozpoznawalność na szeroką skalę.

„Nadszedł ten moment, by to powiedzieć. Dziękuję za wspólne 25 lat !!!! To czas wspaniałej przygody oraz niesamowitej podróży w stacji TVN. Podróży którą poprowadziła mnie nieznaną i ekscytująca drogą. Podjąłem jednak decyzje, że nadszedł czas na nowe. Zamykam skrzynie pełną skarbów i otwieram szeroko okno na nowe i nieznane. Dziękuję wam najukochańsi widzowie za te wszystkie lata. Żegnam się zdjęciem z mojej pierwszej samotnej wyprawy do Afryki bo czuję się tak samo podekscytowany jak wtedy i jestem ciekaw co przyniesie nowy dzień. Ale widząc ten bezkres wiem ile mam możliwości. Mam poczucie, że z TVN byłem już wszędzie gdzie mogłem być. Za każdą wspólną podroż dziękuję (...)" – napisał Piróg w mediach społecznościowych.

(AK)

Sekret młodzieńczego wyglądu Jakuba Gierszała

Jakub Gierszał to utalentowany polski aktor. Teraz jego zdolności można oglądać w filmie „Pojedynek" w reżyserii Łukasza Palkowskiego, w którym wciela się w postać pianisty-więźnia Karola Grabowskiego. Zanim produkcja na dobre zagości w kinach, odbyła się oficjalna premiera, która przyciągnęła sporo znanych nazwisk. Nie zabrakło też ekipy Telemagazynu i reportera Bartosza Boruciaka. Zapytał głównego bohatera o to, jak utrzymuje młodzieńczą energię. 37-letni Gierszał zażartował, że pomaga mu w tym kilka czynników: „To, co zwykle, czyli spać długo, dużo palić, pić. Oczywiście z tymi papierosami i piciem żartowałem".

Gierszał zdradził także, jak udało mu się otrzymać rolę we wspomnianej produkcji.

– Trzeba dostać zaproszenie od reżysera, przeczytać scenariusz, przygotować się do roli, chodzić na próby i potem przez około trzy miesiące kręcić film. (...)

Walka z materią taką filmową, to zawsze jest jakimś takim pojedynkiem, każdego z nas, czyli członka ekipy filmowej, ale też w ogóle nas jako całej ekipy, bo wszystko zawsze idzie nie tak, jakby się chciało.

(AK)

FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran

(21.03–19.04) Na razie jeszcze nie wolno Ci odpoczywać. Cel nie został osiągnięty. Dopisywać Ci będzie natomiast powodzenie w miłości.

Byk

(20.04–22.05) Sfinalizujesz część planów. Reszta poczeka na lepsze okoliczności. Masz warunki do przeprowadzenia negocjacji. Dziś lepiej wziąć mniej.

Bliźnięta

(23.05–21.06) Weź się energicznie do roboty. W dążeniu do celu znajdziesz więcej sprzymierzeńców, niż myślisz. Najwięcej jednak zależy od Ciebie.

Rak

(22.06–22.07) Wkrótce wyjaśnią się nieporozumienia z bliską sercu osobą. Nie denerwuj się drobnymi kłopotami. Pilnuj dobrze swoich interesów.

Lew

(23.07–23.08) Spotkasz kogoś życzliwego, kto pomoże Ci zrealizować Twoje ambitne plany zawodowe. Nie obiecuj mu jednak zbyt wiele. Po co go rozczarować.

Panna

(24.08–22.09) Poczucie niedowartościowania minie, gdy szef złoży pewną propozycję. Zadanie będzie trudne, ale tego Ci teraz trzeba. Wyzwania to twoja pasja.

Waga

(23.09–22.10) Czy zależność, której się z taką lubością poddałeś, choć trochę Cię nie martwi? Wydaje się, że wiele tracisz. Skrępowany niewiele zdziałasz.

Skorpion

(23.10–21.11) W interesach powinieneś zacieśnić więzy z partnerami. Potrzebni Ci są dzisiaj pewni sprzymierzeńcy, więc lepiej unikaj wszelkich konfliktów.

Strzelec

(22.11–21.12) Pojawią się chwilowe problemy finansowe. Nie masz szczęścia do poważnych zakupów. Znów czeka Cię rozczarowanie. Na razie się nie angażuj.

Koziorożec

(22.12–19.01) Nie unikniesz wyrzutów ze strony partnera. Zamiast wdawać się w awanturę, przeczekaj jego zły humor z pokorą. Ma rację. Przyznaj mu ją lepiej.

Wodnik

(20.01–18.02) Złe emocje, które ostatnio psuły Ci krew i kontakty z najbliższymi, odejdą w siną dal. Od Ciebie zależy, czy nie powrócą. Postaw na spokój i cierpliwość.

Ryby

(19.02–20.03) Otrzymasz zaproszenie na zagraniczny wyjazd. Powinieneś z tego skorzystać i nie robić przykrości zapraszającemu. W końcu on za to płaci.

eprasa.pl a08a5892cb